ROK TRZECI. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1920. ZESZYT 4-TY

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

TREŚĆ.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie . m. 70.—
Półrocznie „ 35.—
Kwartalnie „ 18.—
Numer . . „ 6.—

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona m. 750.—
1/2 strony „ 375.—
1/4 „ „ 200.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE.

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adr. Telegr. „GIEKAWU".

	Mk. f.
Długowski J. Pułk. Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materjałów wybuchowych)	8.60
Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40
*) *de Glehn M. S. L.* Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszell)	16.—
Hartleb Z. Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60
Influenza i zaraza piersiowa. Przepisy zwalczania chorób zakaźnych i zaraźliwych dla wojsk. lekarzy weteryn	4.40
Kara St. Kpt. Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—
Karabin maszynowy. Syst. Maxima W. 08	12.—
Kodeks praw i zwwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.20
Krąkowski E. Ppor. Inż. Akumulatory	25.—
*) *Li iński W.* Od Wilna po Dynaburg	40.—
Mosty wojenne.	
Głogowski W. Por. inż. Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—
Wędziagolski P. Inż. Obliczanie mostów tymczasowych	50.—
Polski wysiłek zbrojny pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego.	
Tom I. Maćkowski Z. Kpt. Walki III/8 p. p. Legjonów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919	11.60
Tom II. Pański A. Warszawska Legja Akademicka	8.60
Tom III. Piskor T. Mjr. Wyprawa Wileńska	16.60
*) *Prądzy ski I. Jen.* Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna. Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński	13.—
Różycki Tad. Kpt. Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
Runge St. Dr. med. wet. Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrzane i poprawione	11.20
Tabele składu baterji 75 m. m.	3.80
Ujeżdżanie podjezdków. (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p. p.) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p. p.)	13.20
Zasady kucia koni	6.—
Zawadzki B. Por. Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—

Wydawnictwa otrzymane na skład główny:

Instrukcja o taktycznem stosowaniu kartaczownic	6.—
Meksz J. Mjr. Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny	6.50
*) *Richter B. Dr.* Wypisy japońskie.	20.—
*) *Śmiech na biwaku z. I. Krogulec,* Śpiewki i gawędy.	7.50
Śpiewnik żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonemi i Niemcami. podpisany w Wersalu 28 VI 1919 r.	50.—
Wecki St. Mjr. Krótka taktyka ogólna	9.—
Załuska J. Kpt. Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
— Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyźnianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadesłaniem należytości, na prowincję za zaliczką pocztową.

ROK TRZECI. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1920. ZESZYT 4-TY.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

PPUŁK. FAURY.

Bitwa nad Marną (6—11 września 1914 r.)

(Odczyt, wygłoszony w Sekcji Historycznej Tow. Wiedzy Wojskowej dnia 7 lutego 1920 r.)

Większość dokumentów, dotyczących bitwy nad Marną, nie została dotychczas wydana; okoliczność ta nie pozwala nam jeszcze stworzyć sobie dokładnego obrazu bitwy, widzianej od strony francuskiej. Tej koniecznej podstawy brak właśnie większości opracowań historycznych i polemik, poświęconych temu przedmiotowi, które ukazały się we Francji po dzień dzisiejszy; z drugiej strony, wszystkie opracowania niemieckie mają charakter jednostronnych konstrukcyj, fabrykowanych dla „domowego użytku".

Poniżej naszkicujemy przebieg bitwy *z punktu widzenia dowództwa armij sprzymierzonych*, rozumie się jednak samo przez się, że, wobec szczupłości materjału źródłowego, nie rościmy sobie żadnej pretensji do naukowej ścisłości, jakiej wymaga prawdziwa historja.

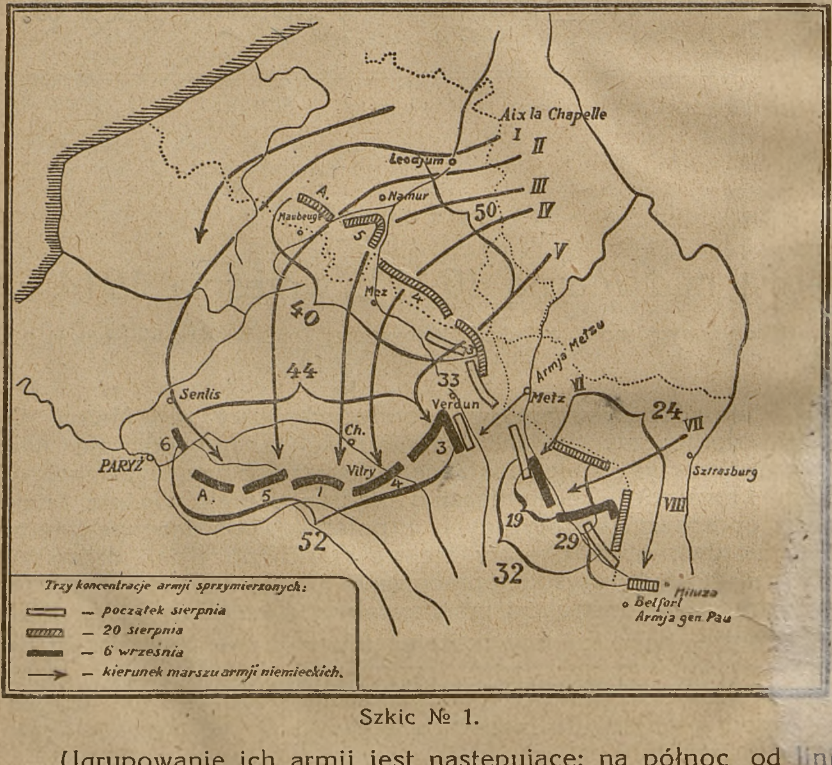
Zajmiemy się kolejno genezą bitwy, planem sprzymierzonych, warunkami moralnemi i ugrupowaniem sił w ciągu akcji; następnie opiszemy w skróceniu przebieg bitwy i wskażemy w głównych zarysach na skutki zwycięstwa sprzymierzonych, zarówno materjalne jak i moralne.

Bitwa nad Marną była tylko główną częścią generalnej bitwy, stoczonej w pierwszej połowie września 1914 r. na obszarach między Wogezami i okolicą Paryża. Z drugiej strony operacje w Lotaryngji oddziałały bezpośrednio na walki nad Marną w takim stopniu, że jednych od drugich niepodobna całkowicie od-

dzielić; w niniejszym szkicu wskażemy na konkretne przejawy wzajemnej zależności operacyj, które się rozgrywały na tych dwóch częściach teatru działań wojennych [1]).

Geneza bitwy nad Marną. *(Patrz szkice № 1 i 2.)*

Od początku kampanji aż do bitwy nad Marną Niemcy najwidoczniej nie wprowadzili żadnych zmian do swego pierwotnego planu; główna ich siła, składająca się z 5 armij, zdąża w tym okresie czasu poprzez Belgję, Luxemburg i Północną Francję, w celu otoczenia centrum i lewego skrzydła armij francuskich.



Szkic № 1.

Ugrupowanie ich armij jest następujące: na północ od linji Verdun—Metz — 5 armij w składzie 25 korpusów czyli 50 dywizyj piechoty, razem 1.040.000 ludzi; na południe od tej linji — 2 armje, w składzie 10 korpusów czyli 20 dywizyj piechoty, t. j. 360.000 ludzi.

Przeciwnie — sojusznicy, w chwili, gdy rozpoczynała się bitwa nad Marną, już po raz trzeci przegrupowują swe siły.

---

[1]) Przestrzeń między Metzem i Verdun była terenem neutralnym między dwiema strefami aktywnych operacyj; na terenie tym nie odbywały się żadne poważniejsze działania.

Pierwsze ugrupowanie armji francuskiej, powzięte, gdy nie przypuszczano jeszcze pogwałcenia terytorjum Belgji, ani wkroczenia armji angielskiej, miało na celu decydujące uderzenie między Metzem i Strasburgiem. Na północ od linji Verdun—Metz znajdowały się 3 armje w składzie 11 korpusów czyli 33 dywizyj piechoty, to jest — 545.000 ludzi, na południe od tej linji — 2 armje o 10 korpusach czyli 32 dywizjach piechoty, to jest 525.000 ludzi.

Pierwotny ten plan porzucony został z chwilą otrzymania pierwszych wiadomości o kierunku koncentracji sił niemieckich; zastąpiono go przez inny, przewidziany i przygotowany już w czasie pokoju. Nowe ugrupowanie przedsięwzięte zostało w celu wykonania dwóch uderzeń ofensywnych: jednego — między Metzem i Strasburgiem, drugiego — w Argonach Belgijskich; to ostatnie, według planu francuskiego sztabu generalnego, zwrócić się miało przeciwko centrum i prawemu skrzydłu armij niemieckich. Ugrupowanie to, w którem wzięto już pod uwagę 2 korpusy (70.000 ludzi), dostarczone przez Anglję, było następujące:

Na północ od linji Verdun—Metz — 4 armje w sile 15 korpusów czyli 40 dywizyj piechoty, t. j. 670.000 ludzi.

Na południe od linji Verdun—Metz — 3 armje w sile 8 korpusów czyli 29 dywizyj piechoty, t. j. 460.000 ludzi.

Po dokonaniu tego przegrupowania, sprzymierzeni przechodzą do natarcia: 20—22 sierpnia w Lotaryngji i Alzacji, 23—24 sierpnia w Belgji; natarcie jednak wszędzie, z wyjątkiem Alzacji, nie udaje się.

Nazajutrz po tych właśnie niepowodzeniach zapadają decyzje generała Joffre'a, które stanowić będą przygotowanie bitwy nad Marną.

Podstawy tych decyzyj są zupełnie konkretne, mianowicie:

1. Armja francuska zachwiała się wobec oporu, na jaki natrafiła ze strony Niemców, nie jest jednak zdezorganizowana. W szczególności armja, działająca w Lotaryngji, tak szybko zdołała przyjść do siebie, że dnia 25 sierpnia rozpoczęła znów atak na nacierającą armję niemiecką.

2. Z drugiej strony sytuacja lewego skrzydła wojsk sprzymierzonych stała się niezwykle ciężką; 5-ej armji francuskiej i armji angielskiej zagraża otoczenie przez 3 atakujące armje przeciwnika, prawie dwa razy silniejszego liczebnie.

W tak niepomyślnych warunkach strategicznych gen. Joffre nie chce przyjąć bitwy defensywnej i nakazuje całkowity odwrót 4-ch armij, walczących w Belgji.

Jednocześnie jednak wódz francuski postanawia już w ciągu odwrotu zmienić zupełnie ugrupowanie swych wojsk tak, aby na lewem skrzydle sprzymierzonych utworzyć siłę, mogącą rozpocząć znów ofensywę — podczas gdy pozostałe armje powstrzymywać będą, jak długo okaże się to potrzebnem, ataki nieprzyjaciela. [1])

---

[1]) Instrukcja z dnia 25 sierpnia dla wszystkich armij.

Przeprowadzenie tej radykalnej zmiany ugrupowania polegało na wzmocnieniu lewego skrzydła i centrum wojsk sprzymierzonych przez 12 dywizyj (3 korpusy). Z tych 12 dywizyj, 10 wziętych było z armij Lotaryńskich oraz ze zniesionego oddziału armji Alzackiej: pozostałe 2 przybyły z Algieru. Wszystkie przegrupowania, z wyjątkiem tych, które dotyczyły 15-go korpusu, dokonane zostały kolejami. W tym samym czasie prawe skrzydło centrum niemieckiego uszczuplone zostało o 3 korpusy, z których 1 użyto do oblężenia Maubeuge, a 2 wysłano na front wschodni, dla powstrzymania ofensywy gen. Rennenkampfa.

Gdy nowe przegrupowanie wojsk sprzymierzonych zostało ukończone, to znaczy już w samym toku bitwy nad Marną, sytuacja przedstawiała się, jak następuje:

Na zachód od Mozy:

Sprzymierzeni — 6 armij (19 korpusów, t. j. 52 dyw. piechoty [1])— 890.000 ludzi.
Niemcy—5 armij (22 korpusy, t. j. 44 dyw. piech.)—920.000 ludzi.

Na wschód od Mozy:

Sprzymierzeni—2 armje (5 korpusów, to jest 19 dyw. piechoty)— 280.000 ludzi.
Niemcy—3 armje (10 korpusów, t. j. 24 dyw. piechoty)—około 400.000 ludzi.

Nad Marną, w czasie rozpoczynającego się starcia, siły Niemców i sprzymierzonych były faktycznie jednakowe.

Za genezę bitwy nad Marną należy więc uważać decyzję gen. Joffre'a z dnia 25 sierpnia, zmieniającą zupełnie ugrupowanie armij francuskich od zachodu na wschód i stwarzającą na zachodzie takie ustosunkowanie sił, które pozwoliło w dogodnych warunkach uderzyć na najgroźniejszego przeciwnika — prawe skrzydło niemieckie.

Plan ten, aczkolwiek prosty, był jednak wyjątkowo trudny do wykonania; przegrupowanie sił, trudne samo przez się, komplikował jeszcze odbywający się odwrót, który poddawał ciężkiej próbie moralne i fizyczne siły walczących. Z drugiej strony należy zaznaczyć, że sztaby francuskie były doskonale przygotowane do wykonania planu Naczelnego Wodza, gdyż w dwóch wycieczkach, odbytych w 1913 i 1914 r. pod kierownictwem gen. Joffre'a, oficerowie sztabowi mieli do czynienia z analogicznem zadaniem strategicznem.

Uszczuplenie armij, działających w Lotaryngji, stwarzało dla tych ostatnich sytuację niezwykle trudną; ustosunkowanie sił stało się tu dla Francuzów tembardziej niekorzystnem, że w końcu sierpnia

---

[1]) 3 korpusy angielskie liczone są, jako odpowiadające francuskim dywizjom piechoty (t. j. 70.000 ludzi). Powyższego obliczenia armij walczących dokonano na podstawie cyfr, podanych w „Histoire de la Grande Guerre" V. Giraud.

armje niemieckie na tym froncie wzmocnione zostały przez kilka nowych dywizyj zapasowych (Ersatzdivisionen). Jednakże operacje, przeprowadzone przez gen. Castelnau i Dubail'a były na tyle udatne, że pozwoliły gen. Joffre przeprowadzić w możliwie największym stopniu osłabienie tego drugorzędnego frontu na korzyść zamierzonej głównej akcji. Zdaje się, że rozkaz z dnia 25 sierpnia osłabiał front Lotaryński tylko o 6 dywizyj; liczba dywizyj przerzuconych dosięgła 10 dopiero w początkach września.

Gen. Joffre miał nadzieję opanować sytuację do dnia 2-go września; dnia tego armja angielska i 5-ta armja francuska opierałyby się już, według jego planu, o masyw St. Gobain, podczas gdy nowoutworzona armja 6-ta rozwijałaby się od Sommy, ażeby uderzyć z flanki na prawe skrzydło niemieckie. Widzimy tu już zasadniczą ideję bitwy nad Marną.

Jednakże zawrotna szybkość, z jaką posuwała się naprzód armja von Klucka, przekonała niebawem gen. Joffre'a o niewykonalności tego planu. Nie chcąc jednakże za żadną cenę rozpocząć natarcia przed zgromadzeniem wszystkich niezbędnych sił, musi on powziąć ostateczną decyzję i nakazuje odwrót aż do Sekwany i nawet Yonne'y, zastrzegając sobie jednak wyraźnie, w instrukcji z dnia 1 września, możność wstrzymania odwrotu przed osiągnięciem wyznaczonej linji, jeśli okoliczności na to pozwolą. W istocie — pożądana sytuacja nadarzyła się niebawem. 3 września wysunięte placówki armji gen. Maunoury i płatowce obrony Paryża donoszą, że wojska von Klucka ruszają z Senlis w kierunku Coulommiers na armję angielską, obchodzą Paryż i organizującą się w nim 6-tą armję. W ten sposób prawe skrzydło niemieckie, upatrzone przez Joffre'a, jako objekt natarcia, oddaje się samo w jego ręce w kulminacyjnym momencie manewrowania.

Wobec tak pomyślnych okoliczności taktycznych, gubernator Paryża, gen. Gallieni żąda dnia 4 września od gen. Joffre'a natychmiastowego rozpoczęcia bitwy. Ponieważ gen. Joffre podobno w ciągu paru godzin wahał się jeszcze przed powzięciem ostatecznej decyzji, polemiści usiłowali przeciwstawić w tym względzie gen. Gallieni generałowi Joffre; w rzeczywistości ci dwaj wielcy wodzowie w zadziwiający sposób nawzajem się uzupełniali. Nie mogli oni patrzeć na rzeczy z tego samego punktu widzenia. Pierwszy, gubernator twierdzy, której uratowanie zależało wyłącznie od sił, walczących w rejonie fortyfikacyj, szukał rozwiązania zagadnienia taktycznego, drugi ponosił odpowiedzialność za całokształt operacyj. Aby zrozumieć sytuację, w jakiej gen. Joffre się znajdował, wystarczy przypomnieć, że 6 września — w pierwszy dzień bitwy nad Marną — 2 korpusy i 4 dywizje francuskie, w sile 180.000 ludzi, bądź znajdowały się jeszcze w drodze, bądź były w stadjum rekonstrukcji, czyli nie mogły jeszcze zostać użyte w akcji; w szczególności 6-a armja rozporządzała tylko $4^1/_2$ dywizjami z 9, które miały wejść w jej skład. Tak tedy, mimo wszystkich przedsięwziętych środków, 6 armij sprzymierzonych musiałoby rozpocząć bitwę wobec ustosunkowania liczebnego, poważnie jeszcze dla nich niekorzystnego.

Czy należało się spodziewać, że nadarzająca się okazja stworzy takie warunki bitwy, które zrównoważą tę niepomyślną okoliczność? Na to pytanie gen. Joffre dał sobie w końcu odpowiedź twierdzącą i dnia 4 września wieczorem wydał dyspozycje, nakazujące rozpoczęcie bitwy generalnej na dzień 6 tegoż miesiąca.

Plan bitwy.

Naczelny wódz francuski, który do bitwy tej dążył i przygotował ją, poświęcił również wszystkie swe siły na jej przeprowadzenie.

Zaczyna on od dokładnego określenia sytuacji i roli, wyznaczonej głównym ugrupowaniom sił. „Należy — mówi on w rozkazie — skorzystać z niebezpiecznej sytuacji 1-ej armji niemieckiej (von Klucka) i skierować na nią uderzenie lewego skrzydła armij sprzymierzonych". Mianowicie armje 5-a i 6-a oraz armja angielska zaatakują z frontu i z flanki prawe skrzydło niemieckie; punkty wypadowe, jak również kierunek ich ataku zostają dokładnie określone. Dla osłony prawego skrzydła tego uprupowania, armja 9-a zajmie płaskowzgórze na północ od Sézanne.

Zostają również dokładnie określone zadania dwóch pozostałych armij, 4-ej i 3-ej; podczas gdy pierwsza powstrzyma z frontu napór znajdujących się naprzeciw niej sił niemieckich, druga uderzy na lewe skrzydło armji niemieckiego następcy tronu, która, mijając Verdun, przechodzi na zachód od Argonów.

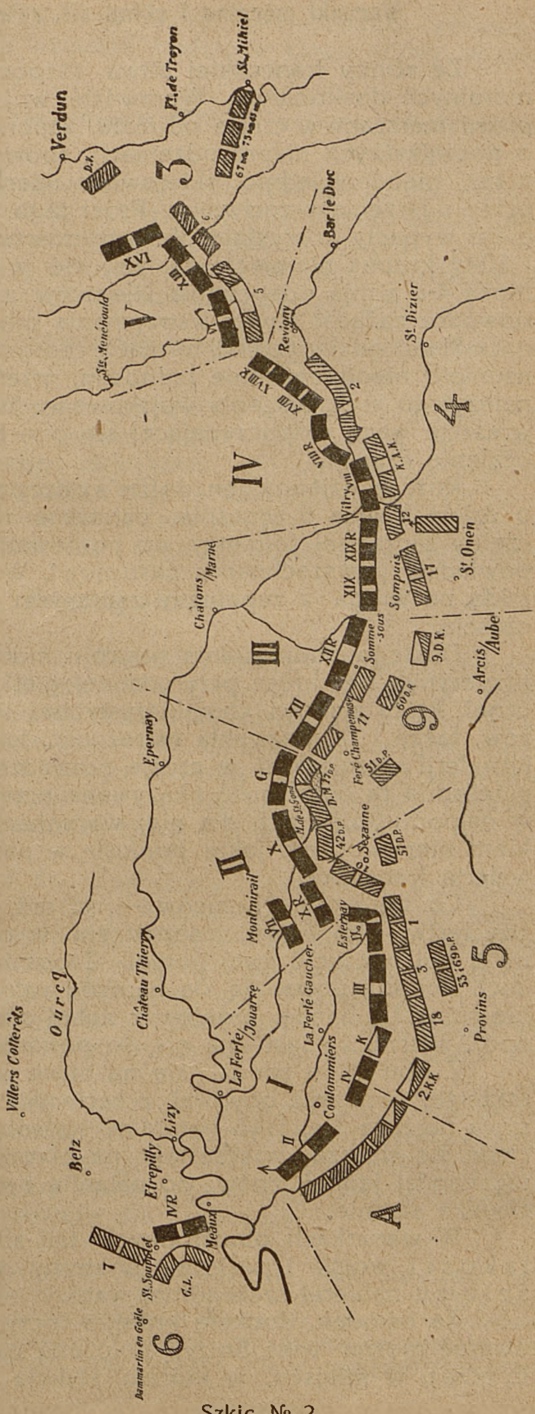
Tak tedy dowództwo francuskie zarządziło przygotowawcze ugrupowanie wojsk do bitwy, ustaliło jej dzień i określiło zadanie każdej armji w walce; oznaczyło stosunki wzajemne poszczególnych armij między sobą, ustosunkowując akcję każdej z nich w zależności od jednej lub dwu głównych wytycznych; wreszcie wkraczało ono również czynnie w ciągu samej bitwy, zmieniając w potrzebie, na przeciąg danego dnia, skład niektórych armij: tak, dnia 9 września, korpus 10-ty i dywizja 51-a armji 5-ej oddane zostały do rozporządzenia armji 9-tej.

Wszystko to stanowi charakterystyczne odzwierciadlenie doktryny francuskiej. Dowództwo francuskie nietylko przygotowuje bitwę, ale chce również ją poprowadzić — a możliwości wykonania tego zadania przez naczelnego wodza nie uznają wogóle Niemcy. Dowództwo francuskie nigdy nie zrzeka się swej interwencji; przyjmuje ono całkowitą odpowiedzialność za bieg wypadków. Stąd jest rzeczą słuszną, aby jemu również przypadła w udziale część sławy za osiągnięte wyniki.

Dla Niemców zbliżająca się bitwa była, zdaje się, niespodzianką. W rozkazie, wydanym dnia 5 września, a więc w przeddzień starcia, niemiecki następca tronu mówi wyraźnie o dalszym pościgu; przewiduje on nawet osiągnięcie przez kawalerję niemiecką linji: Dijon—Besançon—Belfort. Były to marzenia tryum-

falne, które ustąpiły wkrótce uczuciu zaskoczenia, niepewności, wreszcie — porażki; polegały one bezwątpienia na omyłce psychologicznej; zaślepieni dumą, Niemcy nie spostrzegli strategicznego charakteru odwrotu armij sprzymierzonych; nie napotykając oporu—poza chwilowem i miejscowem zatrzymywaniem się armij sprzymierzonych, dokonywanem z rozkazu ich dowództwa—Niemcy sądzili, że mają do czynienia z zupełnym i ostatecznym odwrotem przeciwnika.

Bądź co bądź jednak nie wiemy, wobec braku odnośnych dokumentów, czy Niemcy posiadali plan bitwy. Jeśli sądzić można z pozorów, należałoby przypuszczać, że armje niemieckie rozpoczęły walkę każda na swój rachunek, w sferze swego posuwania się. Przeciwnie, pod koniec bitwy widać z ich strony wyraźny plan; polega on na ściągnięciu prawego i lewego skrzydła i jednoczesnej próbie przerwania centrum francuskiego. Pomysł ten jest dokładnem odbiciem przedwojennej doktryny niemieckiej, według której, w razie nieudania się otoczenia przeciwnika, należy za ostateczny środek uważać przerwanie jego centrum (patrz ostatnie „Vierteljahrshefte“).



Szkic № 2.

Warunki moralne i układ sił. *(Patrz szkic № 2).*

Ze strony francuskiej bitwa rozpoczyna się w warunkach moralnych doskonałych. Wprawdzie wojska zmęczone były długiemi marszami w czasie odwrotu, zapomniały one jednak szybko o początkowych niepowodzeniach, spowodowanych zresztą raczej przez nieodpowiednio skierowane uderzenia z ich strony, niż przez uderzenia przeciwnika. Prócz tego, ostatnie spotkania z wrogiem wypadły korzystnie dla sprzymierzonych: pod Guise, gwardja i 10-ty korpus niemiecki znalazły się w niebezpieczeństwie; nad Mozą 4-a armja odepchnęła Niemców z takim impetem, że jej dowódca zażądał nawet wstrzymania odwrotu.

Nadchodziły posiłki, formacje reorganizowały się. Z dowództw usunięto nieodpowiednie jednostki, grzeszące brakiem energji lub należytego wykształcenia wojskowego. Wszyscy Francuzi poczuli wreszcie wagę rozpoczynającej się gry, której przedmiotem było ocalenie Francji.

Rozkaz dzienny gen. Joffre'a odczytany został we wszystkich oddziałach dnia 6 września; pamiętne słowa, któremi wódz naczelny zagrzewał żołnierzy do poniesienia najwyższej ofiary, odpowiadały powszechnemu nastrojowi. Wojska robią „zwrot wtył" i idą na wroga z zupełnem zaufaniem i niezachwianą stanowczością.

Do tego podniesienia nastroju moralnego wojsk francuskich przyczyniła się, prócz przyrodzonej giętkości i czujności psychicznej, która stanowi charakterystyczną cechę narodową Francuzów, także i ta niezwykła ostrożność, jaka uwydatniła się w akcji kawalerji niemieckiej w czasie prowadzonego przez nią pościgu; przesadna ta ostrożność, okazywana przez jazdę niemiecką, nawet w najpomyślniejszych dla niej warunkach, była, być może, wynikiem niepowodzeń, jakie poniosła w pierwszych starciach z kawalerją francuską.

Co się tyczy Niemców — są oni w gorączce pierwszych zwycięstw; silni liczbą, zaopatrzeni w obfite środki techniczne, mają oni poczucie swej potęgi. Zapominając o wszelkich zasadach honoru, posuwają się naprzód całą parą, zostawiając po sobie ruiny i... hańbę; ponieważ dotąd siła ich nie napotkała na opór, wierzą, że jest ona nie do pokonania.

Z obu stron zanosi się na bitwę o bardzo wyraźnym charakterze: ponieważ obydwaj przeciwnicy chcą zwycięstwa, ofensywa narzuca się, jako naturalny sposób walki. Jednostka, która czuje się słabszą, poprzestaje na obronie swego stanowiska — przechodzi jednak znów do natarcia z chwilą, gdy nacisk przeciwnika słabnie.

W warunkach obustronnych tak zbliżonych pod względem jakości wojsk i poziomu doktryny wojskowej, czynnik ilościowy nabierał szczególnej wagi.

Za ośrodek, dookoła którego toczy się jakgdyby cała bitwa, uważać można wieś Soizy, położoną na drodze z Sézanne do Epernay, w miejscu, w którem stykają się ze sobą 5-a i 9-a ar-

mja francuska. Na zachód od Soizy sprzymierzeni posiadają przewagę liczebną, która wzrastać będzie w ciągu bitwy w stosunku następującym:

6 września—19 dywizyj sprzymierzonych	}	przeciw 14 dywizjom niemieckim [1]).
9 „ —24 „ „		

W tym pasie posuwanie się sprzymierzonych będzie stałem; zaś począwszy od 8 września zacznie się ono dokonywać z taką szybkością, że uczyni odwrót Niemców nieuniknionym.

Na wschód od Soizy sytuacja jest odwrotna; przewagę liczebną posiadają tu Niemcy, w stosunku następującym:

6 września	—23	dywizje francuskie	przeciw	24	dyw. niemieckim.
10 „	—28	„ „	„	30	„ „

Francuzi będą tu powstrzymywać Niemców z trudnością, stracą nawet na terenie — walka jednak nie będzie tu nigdy posiadała tego decydującego charakteru, jaki wykazuje w poprzednim rejonie. Obrona francuska będzie tak uporczywą, że zwycięstwo zostanie odniesione na lewem skrzydle, zanim przeciwnik zdoła przełamać prawe skrzydło i centrum wojsk sprzymierzonych.

Przebieg bitwy.

5 września (Szkic № 2). Zajmując pozycję wypadową, wyznaczoną jej przez gen. Joffre'a, 6-a armja uderza pod St. Soufflet na 6-y rezerwowy korpus niemiecki, stanowiący osłonę skrzydła armji von Kluck'a; uderzenie jest dobrze wymierzone, gdyż dosięga ono jednocześnie lewego skrzydła i tyłów 1-ej armji niemieckiej. Ta ostatnia jednak ma się już na baczności, podczas gdy gen. Maunoury rozporządza tylko $4^1/_2$ dywizjami.

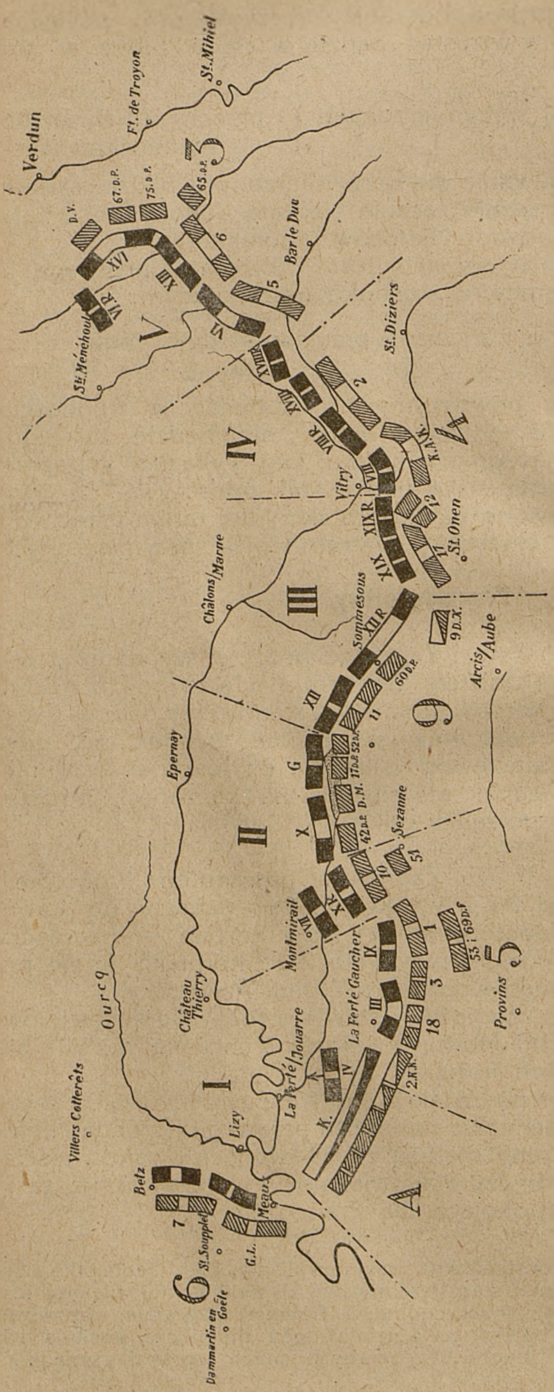
6 września (Szkic № 3). Zagrożony otoczeniem, von Kluck ściąga nad rzekę Ourcq 2-i i 4-y korpus; pozostawia on kawalerję naprzeciw armji angielskiej, 3-i i 9-y korpus — naprzeciw 5-ej armji francuskiej. Dzięki przybyciu 2-go korpusu, udaje mu się przywrócić równowagę wobec armji gen. Maunoury.

Tegoż dnia armja angielska stawia czoło nieprzyjacielowi i przechodzi rzekę Grand Morin; 5-a armja francuska rozwija się do walki na całym swym froncie.

W centrum i na prawem skrzydle francuskiem walka toczy się w miejscu; ataki francuskie tamuje tu przewaga liczebna Niemców, którzy ze swej strony atakują ze wzrastającą gwałtownością. Pod Révigny, w luce między stanowiskami 4-ej i 3-ej armji, zarysowuje się sytuacja niepokojąca dla Francuzów.

---

[1]) Przy ustalaniu tego stosunku przyjmowaliśmy, jako jednostkę, dywizję, w rzeczywistości jednak stan liczebny dywizji niemieckiej większy jest od stanu dywizji francuskiej; w szczególności francuska dywizja rezerwowa posiada tylko 24 działa (6 bateryj po 4 działa), gdy niemiecka posiada ich 72 (12 bateryj po 6 dział). Naogół, przy równych siłach, sprzymierzeni przeważnie zwyciężali.



Szkic № 3.

7 września (Szkic № 4). Lewe skrzydło sprzymierzonych idzie naprzód na całej linji. Anglicy, wsparci na obydwóch skrzydłach przez wojska francuskie, dosięgają połowy drogi między Grand i Petit Morin. 5-a armja posuwa się najbardziej naprzód, pędząc przed sobą 3 korpusy niemieckie i osiągając w ciągu jednego dnia Petin Morin. Jedynie 6-a armja, pomimo otrzymanego wzmocnienia, posuwa się z trudnością; przewaga artylerji niemieckiej równoważy jej przewagę liczebną. Z drugiej strony 4-y korpus niemiecki już nazajutrz, 8 września, jest w stanie ruszyć do ataku: von Kluck odparował w ten sposób cios, wymierzony mu z flanki.

Na froncie 3 pozostałych armij francuskich walka trwa dalej w miejscu, choć zaznacza się tendencja odepchnięcia Francuzów. Pod Révigny, w chwili, gdy Niemcy osiągają właśnie możność przerwania frontu przeciwnika, ztyłu, za zagrożonym odcinkiem, ukazuje się czoło kolumn 15-go korpusu francuskiego; podobnie pierwsze oddziały 21-go korpusu ukazują się na innym zagrożonym

odcinku, na południe od Sommesous.

W rezultacie obydwaj przeciwnicy uniknęli, jak się zdaje, bezpośredniego niebezpieczeństwa — Niemcy nad Ourcq, Francuzi pod Révigny; Niemcom jednak grozi w dalszym ciągu niebezpieczeństwo, wynikające z przewagi liczebnej, jaką posiadają wobec nich: armja angielska i 5-a armja francuska.

8 września (Szkic № 5). Postępy lewego skrzydła armij sprzymierzonych trwają w dalszym ciągu; Anglicy osiągają brzeg Marny, 5-a armja przechodzi Petit Morin. Tylko armja 6-a stoi prawie w miejscu — otrzymane przez nią posiłki zneutralizowane są przez wprowadzenie do boju 4-go korpusu niemieckiego.

Bądź co bądź jednak, bitwa jest dla Niemców z tej strony przegrana; wówczas to zarysowuje się ich plan przerwania centrum francuskiego — 9-a armja utrzymuje się z trudnością.

Sytuacja na prawem skrzydle bez znacznych zmian; cofanie się wojsk francuskich zostaje wstrzymane dzięki przybyciu 15-ego, i 21-ego korpusów. Atak Niem-



Szkic № 4.



Szkic № 5.

ców na forty prawego brzegu Mozy zagraża 3-ej armji francuskiej.

Chodzi teraz o to, czy Niemcy zdołają przerwać centrum francuskie, zanim porażka ich prawego skrzydła zmusi ich do generalnego odwrotu.

9 września (Szkic № 6). Anglicy i armja 5-a odnoszą zupełne zwycięstwo i atakują przeciwnika, który cofa się pospiesznie. Pomimo swej przewagi liczebnej, 6-a armja zagrożona jest na lewem skrzydle, wyminiętem prawie przez gwałtowny kontratak 4-go korpusu niemieckiego; jedynie prawe jej skrzydło posuwa się naprzód. Von Kluck jest pobity, należy jednak przyznać, że potrafił on ocalić armję swą od zagłady.

Sytuacja 9-ej armji francuskiej staje się nadzwyczaj poważną: jej centrum odepchnięte zostaje wtył. Zręczny manewr gen. Foch'a zapobiega zupełnemu przerwaniu frontu: dzięki zabezpieczeniu lewego skrzydła zapomocą 3 dywizyj, wziętych z 5-ej armji, dowódca francuski mógł wycofać z ognia i rzucić na zagrożony odcinek jedną ze swych

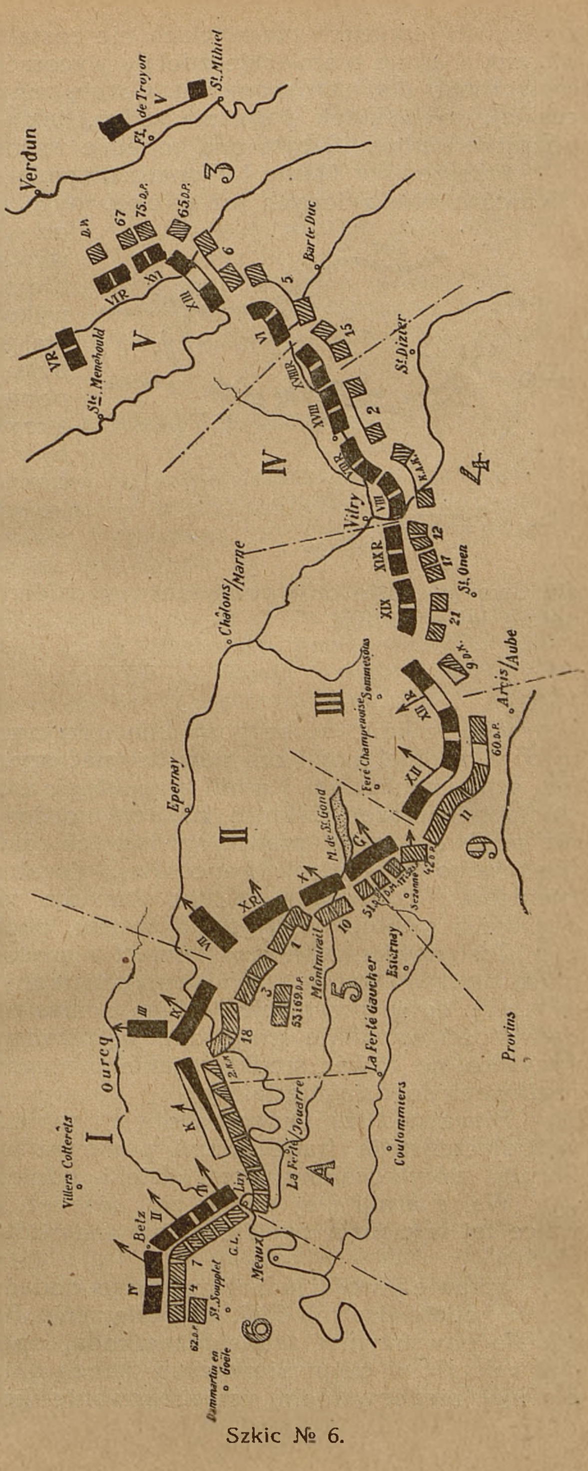
najlepszych jednostek —dywizję 42-ą. Linja frontu zostaje przywrócona i wojska francuskie mają nawet przejść znów do ofensywy — wieczorem jednak Niemcy cofają swe wysunięte oddziały.

4-a armja posuwa się nieco naprzód; nowe niebezpieczeństwo grozi prawemu skrzydłu armji 3-ej, przeciw któremu gromadzą się ostatnie rezerwy niemieckiego następcy tronu.

9-go wieczorem bitwa jest wygrana, Niemcy cofają się na całym froncie, z wyjątkiem odcinków przed 3-ą i 4-ą armją francuską.

10—13 września (Szkic № 7). 10 września niemiecki następca tronu usiłuje bezskutecznie zapomocą nowego uderzenia odciąć prawe skrzydło francuskie od Verdun; jednak skutki zwycięstwa sprzymierzonych, odniesionego na zachodzie, odbiły się i na wschodniej części frontu i zmusiły Niemców do ściągnięcia atakujących oddziałów w ciągu dnia 11 września.

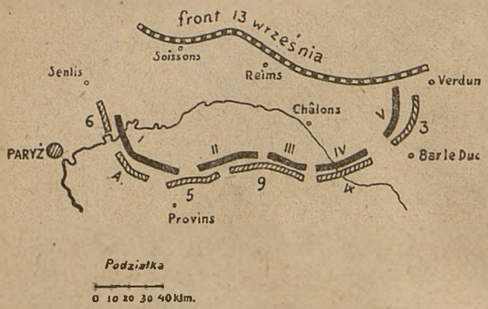
Rezultatem pościgu, rozpoczętego rankiem 10-go, była poważna zdobycz zarówno w materjale wojennym, jak i wjeńcach. Jednak żadna



Szkic № 6.

z wielkich jednostek niemieckich nie została wzięta do niewoli: wszystkie armje niemieckie zdołały wycofać się przed nadejściem krytycznego dla nich momentu. Co się zaś tyczy kawalerji francuskiej, to wskutek pełnienia zadań, jakie spadały na nią od początku kampanji, była ona zupełnie zrujnowana.

Przeszedłszy Marnę i Aisne, sprzymierzeni natknęli się na Niemców, usadowionych już w okopanych pozycjach. Począwszy od pierwszych utarczek wywiadowczych, zdano sobie sprawę z konieczności wykonania prawidłowego ataku; tego rodzaju akcja była jednak niemożliwą, ponieważ francuskie skrzynki amunicyjne były już puste. Artylerja francuska wyruszyła w pole, mając po 1300 pocisków na działo; dziesięć dni walki — dwa w Belgji, dwa w czasie odwrotu i sześć nad Marną — wyczerpały zupełnie jej amunicję.



Szkic № 7.

Koniec końców, bezpośrednią przyczyną porażki Niemców było to, że nie mogli oni powstrzymać szybkiego posuwania się 5-ej armji francuskiej i armji angielskiej; zaś ta bezsilność była skutkiem położenia, które nakazywało im utrzymywać więcej, niż połowę rezerw prawoskrzydłowych dla odpierania natarcia flankowego 6-ej armji francuskiej. Pozatem wszystkie wysiłki Niemców, dokonywane w celu złamania równowagi na innych odcinkach frontu, rozbiły się o zacięty opór wojsk francuskich.

Zastanowienie się nad temi okolicznościami pozwala zrozumieć, dlaczego każda z armij sprzymierzonych, które brały udział w bitwie, sobie przypisuje zasługę odniesienia zwycięstwa. W rzeczywistości wszystkie armje doń się przyczyniły; każda osiągnęła wszystko, co wobec środków, jakiemi rozporządzała, było dla niej możliwem do osiągnięcia.

Bitwa nad rz. Ourcq zdobyła sobie największy rozgłos w społeczeństwie francuskiem, ponieważ odbywała się u wrót Paryża, który ocalony został dzięki odniesionemu zwycięstwu.

Walka armji 9-ej odbiła się również głośnem echem; na walce tej wycisnęła swoiste piętno indywidualność dowódcy, gen. Foch'a.

Sprawiedliwość jednak nakazuje oddać również hołd szalonemu impetowi armji 5-ej, sile uderzenia Anglików, których nie zdołała powstrzymać żadna przeszkoda, uporowi, z jaką armja 4-a walczyła w ciągu pierwszych trzech dni, przy jaknajbardziej dla niej niepomyślnem ustosunkowaniu liczebnem — wreszcie

wytrwałości armji 3-ej, której dowódca odmówił opuszczenia Verdun, aczkolwiek był do tego upoważniony.

Ponadto, niepodobna oddzielić ściśle bitwy nad Marną od operacyj w Lotaryngji. W ciągu tych samych dni wrześniowych, armje niemieckie w Alzacji i Lotaryngji wytężały wszystkie siły dla natarcia na Nancy; na tę część frontu sztab generalny niemiecki sprowadził cesarza — ten jednak mógł stwierdzić tylko niepowodzenie, bowiem dnia 12 września wojska jego cofnęły się z powrotem poza granicę.

Faktem, który naogół zapoznawano, a który w każdym razie podkreślano niedość silnie — było, że w pierwszej połowie września Niemcy zostali w otwartem polu wszędzie pobici i wszędzie zmuszeni do odwrotu.

Skutki bitew nad Marną i w Lotaryngji.

Bitwy nad Marną i w Lotaryngji doprowadziły do poważnych rezultatów materjalnych — w szczególności uwolniły one od najazdu część terytorjum ojczystego, która na frontach Marny i Aisne dosięgała 100 klm. głębokości.

Bitwy te niweczyły również zupełnie zasadniczy plan kampanji sztabu generalnego niemieckiego. Plan ten przewidywał, po szybkiem zdruzgotaniu armji francuskiej, natychmiastowe przewiezienie głównych sił z Zachodu do Rosji; wobec jednak wyniku bitwy, Niemcy zmuszeni byli pozostawić na froncie zachodnim trzy czwarte swego wojska.

Nadewszystko jednak bitwa nad Marną stanowi świetne zwycięstwo m o r a l n e Entente'y.

Wprawdzie i w okresie krytycznym, poprzedzającym bitwę nad Marną, sprzymierzeni nie zeszli ze stanowiska wytrwania aż do końca, dowodem czego — umowa Londyńska; dopiero jednak po bitwie uzyskali oni pewność ostatecznego zwycięstwa. Sztaby francuskie poczuły swą przewagę nad sztabami przeciwnika; uważały wprawdzie te ostatnie za zdolne zawsze do przygotowania jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia, wiedziały jednak również, że jeśli wytrzymać cios wymierzony i natychmiast go odparować — Niemcy mieszają się i tracą grunt pod nogami. Jeśli chodzi o żołnierza sprzymierzonych — nie da się on już zbić z tropu w żadnej sytuacji; gdy pod Ypres, pod Verdun, w r. 1918 wojska sprzymierzone znajdowały się w takiem samem niebezpieczeństwie, jak armja von Klucka nad Marną — zarówno dowódcy, jak i żołnierze stawili mu czoło i nie dopuścili do grożącej porażki.

Z drugiej strony, o ile wśród Niemców przed bitwą nad Marną panowała zupełna wiara w powodzenie, o tyle po porażce ustąpiła ona miejsca zwątpieniu. Zwątpiły sztaby niemieckie, których plan został zniweczony, zwątpił i żołnierz, gdy z przed oczu jego znikły obrazy zdobywanego Paryża i łatwych sukcesów, a trapić go zaczęła niepewność jutra. W szczególności, aby zdać sobie sprawę z wrażenia, jakie wywarła porażka nad Marną na

dowództwo niemieckie, wystarczy przeczytać niedawne oświadczenia następcy tronu, Ludendorffa i Bülowa: wszyscy oni stwierdzają, że upadek ich nadziei nastąpił właśnie po bitwie nad Marną.

Sztab Generalny Niemiecki usiłował wszelkiemi sposobami ukryć rozmiary swej porażki; komunikaty jego sprowadzały bitwę nad Marną do akcji przednich straży, cofniętych w porę wobec stwierdzenia przewagi liczebnej przeciwnika. Jeżeli jednak naród niemiecki i jego sojuszników łatwo było w ten sposób oszukać, rzecz miała się zupełnie inaczej w stosunku do niektórych krajów neutralnych.

Bitwa nad Marną odbiła się olbrzymim echem w Rumunji, Włoszech, Stanach Zjednoczonych — w państwach, które prędzej czy później miały się zdecydować na podjęcie walki w szeregach Entente'y. Szczególnie w Stanach Zjednoczonych bitwa nad Marną uważana była za fakt niezmiernej wagi; popularność gen. Joffre'a dosięgła tam rozmiarów, przewyższających nawet popularność marszałka Focha, mimo jego ostatnich zwycięstw 1918 r.

Widzimy, że do bitwy nad Marną naczelne dowództwo francuskie nietylko świadomie dążyło, ale również metodycznie ją przygotowało. Została ona wydana w chwili pomyślnej, gdy wszystkie czynniki powodzenia były dobrze przemyślane i zważone.

Doskonale pojęta przez odpowiednio przygotowane sztaby, dla których stanowiła jakgdyby logiczne rozwinięcie dawniejszych studjów, była ona przeprowadzona z całą energją przez ożywione zapałem wojska, bynajmniej nie zniechęcone przez początkowe niepowodzenia, ufające swym dowódcom i gotowe do poniesienia ostatecznej ofiary dla ocalenia swej ojczyzny. Kraj oczekiwał na nią — pokładając w tej groźnej chwili całkowitą wiarę w tych, których postawił na czele swej armji.

Zwycięstwo nad Marną stanowi jakgdyby pewien symbol; nosi ono wyraźne i charakterystyczne piętno zwycięskiej rasy.

Krytyka przyszłości uzna zapewne bitwę nad Marną za jeden z najpiękniejszych manewrów, jakie zna historja wojen. Była ona nietylko dziełem sztuki, ale i aktem siły narodu, który, buntując się przeciw tryumfowi barbarzyństwa, walczył jednocześnie o swe istnienie.



KPT. BORZĘCKI.

Walki w Galicji

I.

B e ł z.

Może bardzo niewielu wojskowych wie, co się działo zimą i na wiosnę roku 1919, na północ od Lwowa, w okolicach Bełza—Rawy Ruskiej—Żółkwi. (Patrz szkic № 2).

Niewielu też pewnie wie o wpływie obrony Bełza na utrzymanie całego terenu na północ od Lwowa przy Polsce.

W tym celu, a także chcąc wyświetlić ówczesne warunki bojowe, przytoczę tu parę obrazków i opisów, które streściłem w swych pamiętnikach.

Mam wrażenie, że każdego oficera zainteresują walki, w których szkoliły się pierwsze oddziały polskie, tembardziej, że warunki obecnych walk na wschodzie są prawie z ówczesnemi identyczne.

I. O znaczeniu Bełza.

Bełz został zdobyty przez oddziały powtórnie utworzonej grupy gen. Romera 27 stycznia 1919 roku.

Zaraz na drugi dzień oddziały ruszyły na Krystynopol, lecz po zajęciu go cofnęły się z powrotem do Bełza z powodu akcji band ukraińskich na naszych tyłach, w okolicy miasta.

W akcji tej konne oddziały Ukraińców zniszczyły nam część trenów.

Pod wpływem tego ostatniego faktu pochód na Krystonopol miał być zupełnie zlikwidowany i całe przedsięwzięcie zakończone powrotem do Rawy Ruskiej [1]).

Tak więc pochód do Krystynopola był widocznie przedsięwzięty jako demonstracja, bez poważniejszych zamiarów.

Dzięki stanowczemu żądaniu bryg. Berbeckiego, Bełz został dnia 29 stycznia obsadzony na stałe przez jego grupę i odegrał poważną rolę w historji walk w okolicach Rawy Ruskiej.

Rola jego nie była wprawdzie wyzyskaną w czasie majowej ofensywy galicyjskiej, lecz to nie jest już tematem obecnego opisu i będzie przezemnie uwzględnione w specjalnym opisie ofensywy majowej.

Sądząc z akcyj, które się odbywały w rejonie Rawy Ruskiej, nie można stwierdzić stanowczej woli dowództwa oparcia obrony tego rejonu na utrzymaniu Żółkwi i Bełza, jako punktów umocnionych.

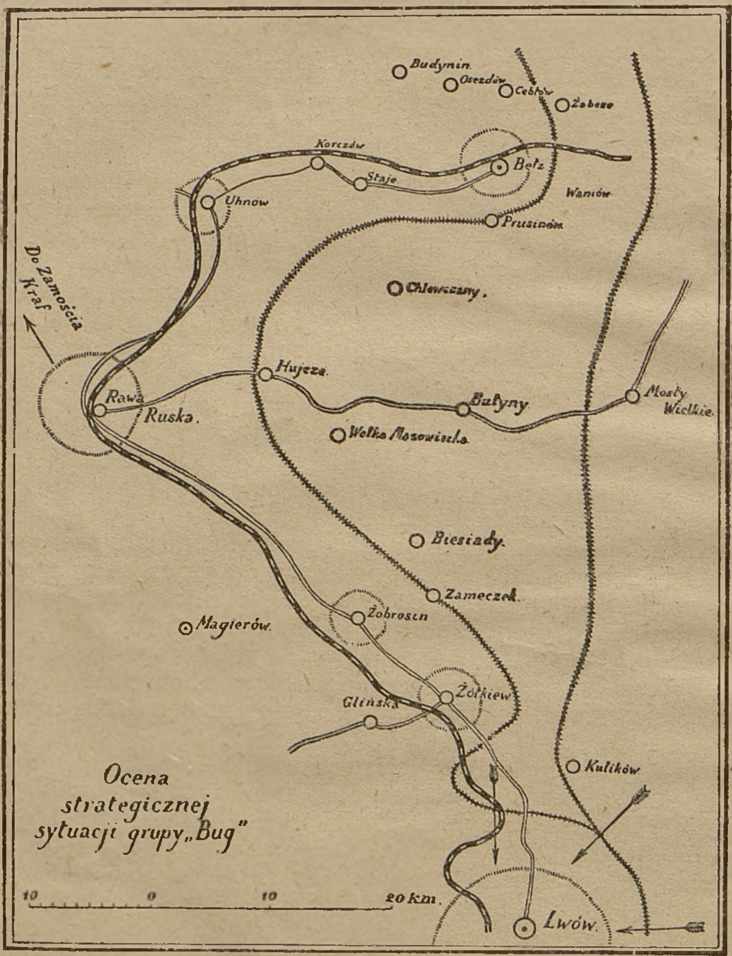
Sytuacja ogólna była wówczas taka, że Lwów, otoczony przez Ukraińców, prawie konał, na północ zaś od Bełza, w odległości

---

[1]) Tak się zakończyła wyprawa na Żółkiew w styczniu 1919 r.

mniejwięcej 30 klm., znajdowały się oddziały kpt. Meraka (2 baony). (Patrz szkic № 2).

Mam wrażenie, że i Bełz nigdy nie byłby obsadzony na stałe, gdyby bryg. Berbecki nie był tego kategorycznie zażądał.



Szkic № 2.

Linją komunikacyjną podstawy operacyjnej (Rawy Rusk.) z krajem była linja kolejowa Rawa Ruska—Bełżec—Tomaszów—Zamość.

Linja ta do czasu zajęcia Bełza była zupełnie niezabezpieczona i przeciwnik, zajmując przejściowo Uhnów, mógł od czasu do czasu urządzać wypady w celu jej uszkodzenia.

Komunikacja kolejowa Bełza z Rawą Ruską była zabezpieczona przez obsadzanie Uhnowa stałą załogą.

Z zajęciem Bełza, aczkolwiek kawalerja ukraińska próbowała czasami przedrzeć się na północ od niego (przez lukę długości 30 klm.) w celu zniszczenia połączeń Rawa Ruska—Tomaszów, lecz nigdy jej się to nie udawało i pozostawało dla Ukraińców zawsze bardzo ryzykownem przedsięwzięciem.

Bełz, jako punkt, najdalej naprzód wysunięty, odegrał rolę terenu, z którego bez przerwy nękano przeciwnika [1]).

Cały szereg wzpadów, wykonanych z tego punktu, przyczynił Ukraińcom dość poważne straty i skrępował liczne ich siły.

Z chwilą ustalenia ciągłej pozycji, w kwietniu 1919 r., Bełz był jedynym punktem wypadowym, nadającym się do akcji, zamierzającej sforsowanie Bugu.

Dzięki temu i opór, planowany przez Ukraińców na linji Bugu został w maju, podczas naszej ofensywy, zniweczony.

O obronie Bełza, nazwanego „nowoczesnym Zbarażem“, zamierzam powiedzieć słów kilka.

Chcę przytoczyć tu kilka opisów, wyjętych z mego pamiętnika, a dających dość dokładną charakterystykę obrony Bełza i wypadów, dokonywanych przez załogę.

Opiszę tu wypady I. baonu (VI. baon strzelców).

Pozostałe dwa baony załogi Bełza prowadziły tę samą akcję, zasadnicze więc cechy obrony będą należycie uwydatnione.

2. Ocena taktyczna obrony Bełza.

Bełz, jako punkt umocniony, można porównać z redutą dużych rozmiarów. (Patrz szkic № 1).

Lecz takim staje się on dopiero w ostatniej fazie swej obrony.

Poszczególne umocnienia jego jedynie stopniowo się rozwijały i ulepszały.

W tym ostatnim względzie decydującym czynnikiem był każdy nowy atak Ukraińców.

Zaczęło się od prymitywnych rowów dla placówek, skończyło się zaś na utworzeniu całego szeregu drobnych redut, w które obrócono wszystkie przedmieścia i wsie przylegające.

Każda z takich redut była opleciona siecią drutów kolczastych i posiadała cały system rowów dobiegowych.

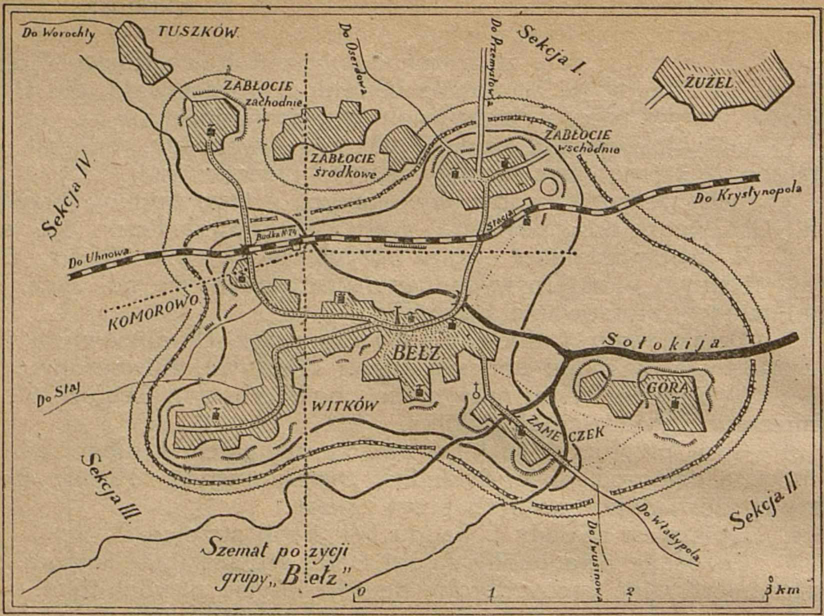
Istniały trzy kierunki ewentualnych ataków przeciwnika na Bełz.

Najważniejszym był kierunek od Żużla, jako punktu, najbliżej od Bełza położonego, a jednocześnie największego, t. j. dającego przeciwnikowi możność skoncentrowania większych sił do ataku. (Patrz szkic № 4).

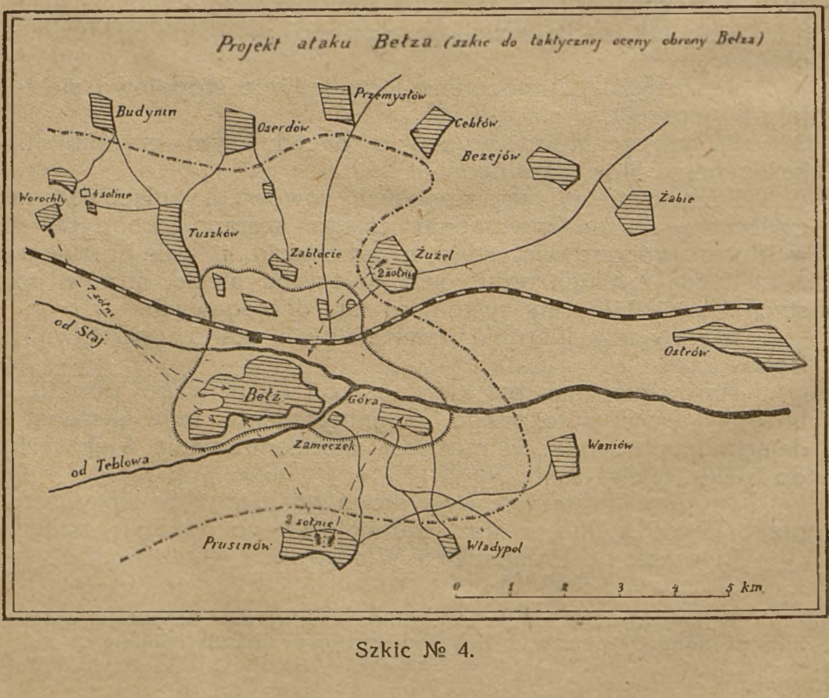
Drugim kierunkiem była droga od Worochty lub Oserdowa przez Tuszków, lub wzdłuż toru kolejowego od Staj; trzecim — kierunek od Prusinowa i Władypola.

---

[1]) Na szkicu № 2 dwie ciągłe linje kreskowane oznaczają ewentualną linję obronną Ukraińców, o ilebyśmy utrzymywali Bełz i Żółkiew.



Szkic № 1.



Szkic № 4.

Z innych stron, a mianowicie: a) od Tehlowa i Staj na Witków i b) od północy (Przemysłowa) — prawdopodobieństwo ataków było bardzo małe. Zarówno Staje i Tehlów, jak i Przemysłów są położone daleko, a teren przed Bełzem z ich strony nie umożliwia żadnych skrytych podejść; od strony Tehlowa utrudnia on nawet wszelkie podejścia z powodu błot i kanałów. Odpowiednio do kierunków ewentualnych ataków przeciwnika, należało zorganizować obronę Bełza.

Rozpatrzmy teraz faktyczny przebieg wydarzeń. (Patrz szkic № 1).

Obronę Bełza można podzielić na trzy fazy:

1. od 29. I. do 31. I (wstępna) polega na obronie Zabłocia Wschodniego, Zameczka, Witkowa i Komorowa, (na szkicu № 1 ciągła linja okala wymienione punkty);

2. od 31. I. do 18. III. (główna) — na obronie: Zabłocia Wschodniego, Góry, Zameczka, Witkowa i Komorowa (okolone na szkicu linją kreskowaną);

3. od 18. III. do 14. V. (ostateczna) — na obronie Zabłocia Wschodniego, Góry, Zameczka, Witkowa, Komorowa i Zabłocia Zachodniego. (Na szkicu № 1 punkty te są okolone linją falistą).

Rozwój tych faz uwarunkowany jest dążeniem do zabezpieczenia wyżej wymienionych zagrożonych kierunków.

Za taktyczny klucz Bełza można było uważać wieś Górę, która należała do odcinka 6 baonu.

Oddanie tej wsi w ręce przeciwnika czyniłoby utrzymywanie Zameczka jeśli nie niemożliwością, to w każdym razie zadaniem niezwykle ciężkiem. Stanie się to jasnem, gdy się zważy, że Zameczek jest położony w nizinie, podczas gdy Góra leży na dość wyniosłem wzgórzu, panującem nad okolicą.

Z drugiej strony Góra służyła nam podczas całej obrony jako punkt wyjścia większości wypadów, nadając się do tego celu swem wysuniętem położeniem.

Była ona zajętą przez nas w kontrataku dnia 30. I. 1919 wieczorem; po odparciu Ukraińców, dowództwo grupy rozkazało mi wycofać kompanję z Góry. Wówczas, rozumiejąc ważne znaczenie tego punktu, prosiłem usilnie o pozwolenie obsadzenia go na stałe, co mi się wreszcie udało, dzięki brygadjerowi Berbeckiemu.

Obrona Bełza w fazie głównej była zorganizowana w sposób następujący:

1. 6 baon strzelców obsadzał Górę, Zameczek i Witków, trzymając jedną kompanję w rezerwie w rejonie mostu, prowadzącego z miasta do Zabłocia Wschodniego.

2. II/21. p. p. obsadzał Zabłocie Wschodnie.

3. III (kombinowany) — Komorowo, stanowiąc zarazem rezerwę grupy.

Ze sposobem obrony w fazie ostatecznej (trzeciej) zaznajomi dokładnie następujący rozkaz:

Grupa kpt. Borzęckiego. M. p. 20. III. 19.

DYSPOZYCJA:

I. Obronę Bełza dzielę na 4 odcinki (Sekcje):
a) północno-wschodni;
b) południowo-wschodni;
c) południowo-zachodni;
d) północno-zachodni.

II. Odcinki stosownie do wymienionego w punkcie I-ym porządku, nazywać się będą: 1, 2, 3 i 4-y.

III. 1-szy odcinek obejmie Zabłocie Wschodnie i stację Bełz, 2-gi Górę i Zameczek, 3-ci Witków, 4-y Komorowo i Zabłocie Wschodnie.

IV. Dowódcami odcinków mianuję: 1-go — por. Kłopotowskiego, 2-go — ppor. Siemińskiego, 3-go — por. Gajdę i 4-go ppor. Krzowskiego.

V. Ppor. Ratomski (adjutant) zarządzi, aby jutro dnia 21. III. 1919 zrana, stosownie do podziału grupy była przeprowadzona łączność.

VI. Ostateczne przegrupowanie oddziałów musi nastąpić jutro do godziny 6-ej wieczorem.

(Podpis).

Do tej dyspozycji można dodać tylko, że załoga została wówczas zredukowana z 3-ch baonów do 5 komp. Jedna z tych kompanij pozostawała w rezerwie grupy.

W ostatniej fazie swej obrony Bełz miał zupełnie zakończone ufortyfikowanie poszczególnych wsi, które co do siły umocnień i ich wartości szły po sobie w porządku następującym:

1. Góra, 2. Zabłocie Zachodnie (ufortyfikowane w ciągu trzech dni od 18. III. do 21. III.) i 3. Zabłocie Wschodnie. Komorowo było zupełnie nieufortyfikowane, bowiem kilku rowów, wykopanych w nieodpowiednich miejscach, nie można było uważać za fortyfikacje.

Umocnienia Zameczka i Witkowa, aczkolwiek słabsze od umocnień trzech wyżej wymienionych punktów, nadawały jednak wsiom tym znacznie większą wartość, niż ta, jaką posiadało Zabłocie Wschodnie; umocnienia bowiem tego ostatniego były tak nielogicznie rozmieszczone, a druty tak źle przeprowadzone, że można je było przyjąć za budowane przez Ukraińców. Rzadko w którem miejscu ostrzeliwano je z okopów, a prawie nigdzie przed niemi nie wytwarzał się ogień krzyżowy.

Z pośród kilku akcyj Ukraińców na Bełz wyróżniam dwie, które wpłynęły na zaprowadzenie pewnych zmian w obronie.

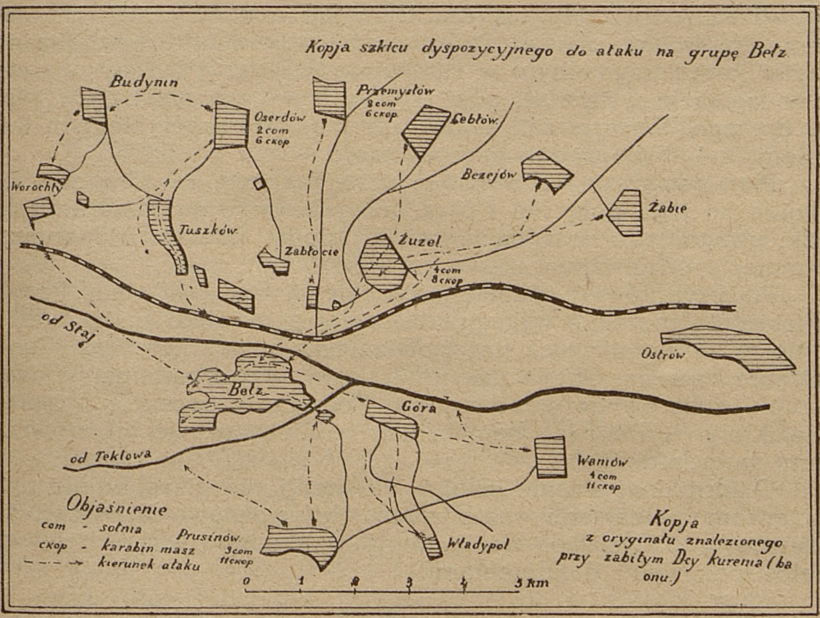
Pierwszą była akcja 30. I., po której rzadkie placówki zostały zniesione, a pewne taktyczne punkty obsadzone załogami i lekko umocnione; drugą — akcja od dnia 17. II. do 20. II., która

zmusiła nas do zbudowania całej sieci okopów i drutów kolczastych.

Jedynym wnioskiem, którego nie wyciągnięto z doświadczenia, jakie dawały nam wypadki bojowe, było uznanie konieczności obsadzenia Zabłocia Zachodniego.

Obydwie wymienione przezemnie akcje Ukraińców na Bełz zasługują na pewną uwagę; tu poruszyłem je tylko, szczegółowy zaś ich opis podam kiedyindziej.

Jednak o drugiej z nich, w związku z oceną taktyczną Bełza, powiem kilka słów teraz. W danym wypadku, posługując się zna-



Szkic № 3.

lezionym przy zabitym dowódcy kurenia szkicem dyspozycyjnym, chcę wytknąć błędy, popełnione w tej akcji przez Ukraińców. (Patrz szkice №№ 3 i 4).

Jak widzimy, Ukraińcy w atakach 17 — 20. II. mieli 15 sotni z 42 karabinami maszynowemi przeciw naszym wątłym 11-tu kompanjom z 19-ma karabinami maszynowemi.

Prócz tego mieli 3—4 bateryj armat, obfitujących w amunicję, przeciw 2-om naszym baterjom z bardzo szczupłym zapasem pocisków.

Szkic dyspozycyjny ukraiński zupełnie dobitnie nam wykazuje, że najważniejsze ciosy skierowane były: a) z Żużla na Zabłocie Wschodnie i b) z Waniowa na Górę; dowództwo ukraińskie nie mogło bowiem oczekiwać poważniejszego sukcesu przy czołowym ataku 3 sotniami Zameczka, lub dwiema—Zabłocia Środkowego.

Ze wszystkich ciosów najważniejszy skierowany był od strony Żużla. Otóż i tu musimy stwierdzić, że ilość sił, przeznaczonych do ataku na ten punkt, nie odpowiadała zadaniu. Posiadając 4 kurenie, można było przynajmniej 2 do tego celu przeznaczyć. Co się zaś tyczy kierunku z Waniowa na Górę, jest on dla ataku zupełnie nieodpowiednim (otwarty teren).

Na miejscu Ukraińców przeprowadziłbym ten atak tak: atakując 2-ma sotniami od Żużla i 2-ma od Prusinowa, 2-ma kureniami (7-ma sotniami) poszedłbym przez Budynin, Worochtę i dalej wzdłuż toru kolejowego, uderzając na Komorowo i wyzyskując tem nieobsadzenie przez nas Zabłocia Zachodniego.

Przez zdobycie Komorowa Ukraińcy dostaliby się tem samem do środka miasta. Dalszych wypadków nie przesądzam; ostatni kureń trzymałbym w Budyninie w rezerwie, żeby w razie powodzenia je wyzyskać, gdyż wojska atakujące nie byłyby zdatne do tego. W razie zaś niepowodzenia, osłaniając się tym kureniem, mógłbym w porządku odstąpić.

Plan powyższy ma w sobie już tę przynętę, że odrzuca przeciwnika od jego połączeń i przy zaangażowaniu go w kierunkach, gdzie uwaga jego jest najwięcej skupioną, uderza w kierunku najmniej spodziewanym.

Po trzydniowym nieudanym ataku na Bełz, Ukraińcy, licząc, że jesteśmy moralnie wyczerpani, a zarazem wiedząc, że rzeczą poniekąd demoralizującą nas było zajęcie przez nich Staj i wysadzenie toru na Uhnów, przysłali nam przez parlamentarjuszy warunki honorowego poddania się. Podobną propozycję przeciwnika, który dowiódł tak namacalnie, że nie umie się bić, powitaliśmy śmiechem.

O formalnej stronie całej tej komedji nie piszę, bo nie rozporządzam należytemi materjałami. Muszę jednak zaznaczyć, że zarówno propozycja poddania się, jak i odpowiedź na nią są wielce ciekawemi dokumentami.

3. O wypadach, ich znaczeniu i organizacji.

Zasadniczą cechą obrony Bełza była jej ofensywność. Polegała ona na ciągłem nękaniu przeciwnika, ciągłem szczerbieniu jego linji obronnej. Linja ta, zaczynając się na północ od Budynina, okalała Bełz przez wsie Oserdów, Przemysłów, Cebłów, Żużel, Waniów, Władypol, Prusinów, Tehlów, skręcając dalej na Chlewczany i Wólkę Mazowiecką. (Patrz szkic № 2).

Wszystkie te wsie były obsadzone przez różne załogi przeciwnika i, nawiasem mówiąc, bardzo licho umocnione.

Wszystkie one były objektem poszczególnych wypadów oddziałów grupy płk.-bryg. Berbeckiego.

Wogóle zasadniczym sposobem ówczesnej walki były wypady; chcę tu opowiedzieć o główniejszych z nich, które według dyspozycji d-twa grupy wykonał 6-ty baon strzelców.

Większość wypadów miała na celu przeszkodzić przeciwnikowi w dokonywanej przez niego koncentracji sił.

Wszystkie one razem wzięte miały na celu utrzymać w dalszym ciągu w swem ręku posiadaną przez nas inicjatywę.

Pod tym względem rozumowaliśmy tak: jeżeli nawet na krótki przeciąg czasu przestaniemy działać zaczepnie, wówczas Ukraińcy staną się śmielszymi, zaczną na nas napadać i, wyczerpani z czasem, nie otrzymując posiłków, będziemy musieli ulec.

W tym opisie chcę powiedzieć o trzech główniejszych swych wypadach, które dotyczą właśnie Bełza.

Zacznę od tego, co robiłem po otrzymaniu rozkazu.

W każdym poszczególnym wypadku przedewszystkiem starałem się osobiście zbadać warunki miejscowości, chyba, że termin wykonania następował w 2—3 godziny po otrzymaniu rozkazu.

W swych dalszych przygotowaniach robiłem wszystko, co należy, według przyjętych zasad.

Przypuszczałem więc:

1. Że przeciwnik przyjmie walkę i będzie się bił uporczywie.
2. Że będzie ratował swe zagrożone oddziały.
3. Że powinien być przez nas zaskoczony (działać na najmniej spodziewanych kierunkach).
4. Że kierunki uderzeń powinny być ściśle zbadane i to przez tych, którzy pójdą niemi do ataku.
5. Że dowódcom trzeba dawać zadania, odpowiadające ich zdolnościom i indywidualnym cechom charakteru. (Np. jeden dobrze się broni, drugi dobrze atakuje).
6. Że swemi przygotowaniami nie należy obudzić czujności przeciwnika, ani nie zdradzić swych zamiarów.

Kiedy zapomocą kilku wywiadów zbadałem warunki obrony przeciwnika i osobliwości terenu, wówczas, przyjmując pod uwagę wyżej wymienione wytyczne, siadałem przy mapie. Po kilku chwilach plan był gotów. — Często wysłuchiwałem przedtem jeszcze różnych poglądów poszczególnych dowódców, jednakże tylko przed swą ostateczną decyzją.

Gdy plan był gotów, streszczałem go w formie dyspozycji i kategorycznie żądałem wypełnienia, nie dopuszczając żadnych zmian.

Nigdy nie układałem żadnej dyspozycji kolektywnie i nie obmyślałem tym sposobem żadnego planu.

Jak często jednakże w Galicji było zwyczajem wielu dowódców układanie planu akcji na ogólnej naradzie!

Byłem tego zasadniczym wrogiem z różnych powodów.

4. Wypady na Żużel, Prusinów i Waniów.

A. Wypad na Żużel (4/2 1919).

(Szkic № 5).

Jeszcze przed świtem zwarte kolumny żołnierzy zaczęły posuwać się wśród gęstej mgły na skraj miasta.

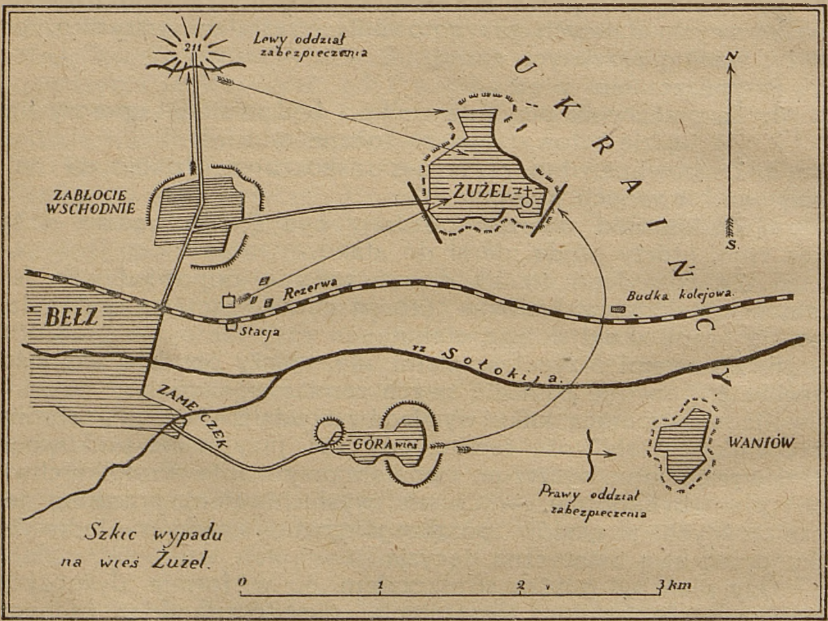
Były to oddziały wojska, wyznaczone dla mającego się odbyć tej nocy ataku na Żużel.

Ciężka i krwawa praca oczekiwała tych ludzi.

Wieś Żużel jest szeroko położoną osadą z kościołkiem, cerkwią i klasztorem. Już z samego wyglądu chałup sądzić można o zamożności tej wsi; wszystkie budowane szeroko, mocno, a nawet w dość dużej ilości z kamienia.

Rozłożysta ta wieś wymagała zarówno silnej załogi dla jej obrony, jak i licznego oddziału dla zdobycia.

Poprzednie wywiady, dokonywane przez różne oddziały, a także zeznania jeńców, wykazywały, że wieś ta jest obsadzona przez „kureń“, czyli bataljon; potem jednak okazało się, że były



Szkic № 5.

to dane mylne, gdyż faktycznie był tam cały prawie „kosz“ — pułk. Oddziały te, złożone przeważnie z dobrych starych żołnierzy, miały nawet jedną „sotnię“ ukraińskich legjonistów, t. zw. „Siczowych Strzelców“, pochodzącą z Kołomyi.

Gdy dowództwo grupy dowiedziało się, że przeciwnik skoncentrował w Żużlu większe siły, powzięło przypuszczenie, że zamierza on rozpocząć akcję zaczepną i wobec tego wydało rozkaz o zaatakowaniu Żużla w celu rozbicia jego załogi.

Pierwotnie do tej akcji wyznaczony był II/21 p. p. Dnia 31. I. w nocy baon ten, rozwinąwszy się z Zabłocia Wschodniego, zaatakował Żużel, lecz, nie odniósłszy większego sukcesu, stwierdził jedynie, że Żużel jest silnie obsadzony. (Przypuszczano, że 4-ema— 5-oma sotniami).

Bataljon ów atakował zdaje się 3-ma kompanjami.

Na drugi dzień, t. j. 1. II. otrzymałem rozkaz przeprowadzenia dnia 4. II. ponownego ataku na Żużel swym baonem (wkrótce 6-tym strzelców, wówczas I. baonem grupy), wzmocnionym 3-ma kompanjami t. zw. III. baonu bryg. Berbeckiego.

Porównywając ówczesne nasze siły, t. j. skład grupy bryg. Berbeckiego, ze stojącemi przeciwko nam siłami Ukraińców, widzimy:

Grupa nasza składała się z 11 kompanij (3 baonów), gdy Ukraińcy mieli w owym czasie w Żużlu 6—7 secin, w Oserdowie, Przemysłowie, Cebłowie—3, 4—w Waniowie, Władypolu, Prusinowie, Tehlowie — 4—5, razem 13—16.

Jeżeli zważymy, że ich sotnie były od naszych kompanij liczniejsze i miały więcej karabinów maszynowych, okaże się, że przewyższali oni nas liczebnie 2 razy.

Jako rezultat moich uprzednich osobistych wywiadów, a także zebranych wiadomości, wydałem do oddziału, mającego atakować Żużel, następujący rozkaz: (patrz szkic № 5).

DYSPOZYCJA

dla grupy, atakującej Żużel

(1 : 200.000).

1. Nieprzyjaciel w sile około 1-go „kurenia“ zajmuje Żużel.
2. I. i III. baon atakują dnia 4/II. 1919 o godz. 5 rano Żużel, biorąc załogę tej wsi do niewoli.
3. Atak przeprowadzić w następujący sposób:

a) Prawy oddział ubezpieczenia:

Ppor. Krzowski
3 komp. 1 pluton —
2 k. m. ciężkie.

Wysuwa się w stronę wsi Waniowa na $^1/_2$ kilom. od wsi Góra i zabezpiecza tył prawej szturmującej grupy od strony wsi Waniowa, podtrzymuje łączność z kompanją, stojącą w Górze. Ma przy sobie aparat telefoniczny.

b) Prawa grupa szturmująca.

Pchor. Siemieński
4 komp. I. baonu, 3 plutony,
3 komp. I. baonu, 2 plutony
—razem 5 plutonów.

Wyrusza z punktu wyjścia ataku (wsi Góra) o godz. 3. m. 30 razem z prawym oddziałem ubezpieczenia. Kieruje się na łukę między Żużlem i Waniowem tak, aby nie być zauważonym z obydwu tych punktów. Po dotarciu do toru kolejowego, pozostawia na torze placówkę z 1 k. m. Bergmana i atakuje wieś w kierunku północno-zachodnim. Na przedzie swego oddziału trzyma grupę grenadjerów, którą rzuca przy ataku, jako pierwszą falę.

c) Lewy oddział ubezpieczenia.

Por. Groele 2 komp. III. bataljonu — 2 k. m. ciężkie.	Wysuwa się do wzgórza „211“ (przy drodze z Zabłocia na Przemysłów) i przegradzając drogę, zabezpiecza tył lewej grupy szturmującej. — Łączy się telefonicznie ze Wschodniem Zabłociem.

o) Lewa grupa szturmująca.

Ppor. Kulczycki: 1 komp. III. bataljonu 3 „ „ „ — razem 2 kompanje	Wyrusza z punktu wyjścia (przedmieście Zabłocia, część płn.) o godz. 3 m. 30 rano. U wzgórza „211“ pozostawia lewy oddział ubezpieczenia, sam zaś atakuje Żużel w kierunku płd.-wschodnim. Na czole kolumny trzyma grupę grenadjerów, którą przy ataku rzuca, jako pierwszą falę.

e) Rezerwa:

Skład: ppor. Piwnicki 2 komp. I. b. 2 plut. 1 „ I. b. 3 plut. — razem 5 plutonów + 2 k. m. ciężkie.	Zajmuje domki na płn.-wschód od stacji kolejowej. Podtrzymuje łączność z dowódcą atakującej grupy zapomocą ułanów i pozostaje na miejscu do otrzymania dalszych rozkazów. Rezerwa zajmuje swe miejsce o godzinie 3 m. 30 rano. Rezerwa ma za zadanie po zajęciu Żużla zająć jego płn. i wsch. część — umacniając się i broniąc od strony Przemysłowa, Cebłowa, Bieżejowa, Żabcza i Waniowa.

4. Dowódca III. baonu nawiąże łączność telefoniczną płn. części Zabłocia z lewym oddziałem ubezpieczenia.

5. Prawa i lewa szturmujące grupy bezpośrednio przed atakiem na bagnety wypuszczają czerwone rakiety w powietrze, celem uprzedzenia się wzajemnego, a także i innych oddziałów, o momencie ataku.

6. Ja będę się znajdował przed atakiem we wsi Góra — d-ca zaś III. bataljonu ma się znajdować w płn. części Zabłocia. Łączność telefoniczna między Górą i Zabłociem jest ustalona.

7. Punkt opatrunkowy I. bataljonu — wieś Góra, III. bataljonu — Zabłocie Wschodnie.

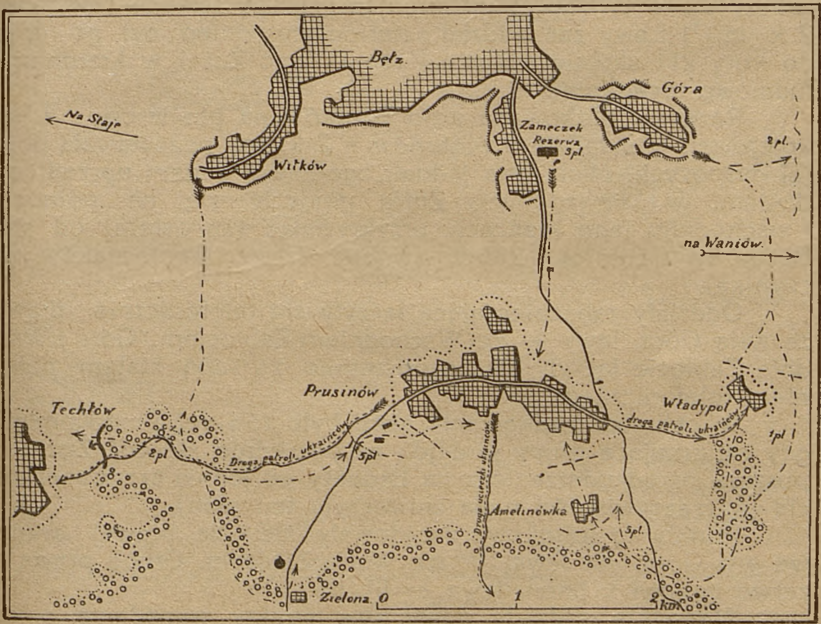
8. Oddziały szturmujące pozostawiają rynsztunek na swych stałych kwaterach i przy nim wartę, złożoną z ludzi, zwolnionych od służby przez lekarzy.

9. Ludziom przed wymarszem do punktów wyjścia ataku kazać wysmarować nogi, ręce, uszy i nosy szmalcem.

10. Po zajęciu Żużla szturmujące grupy I. i III. bataljonów przeprowadzą zupełną rekwizycję bydła we wsi, odsyłając je drogą na Zabłocie—Bełz.

(Podpis).

Atak więc, jak widzimy, miał się odbyć w następujący sposób: dwiema grupami — od południowego wschodu i płn. zachodu — Żużel miał być wzięty w kleszcze i wówczas frontalnie, wzdłuż drogi z Zabłocia na Żużel, rzucona rezerwa miała zabezpieczyć zwycięstwo.



Szkic № 6.

Tak się przedstawia plan wypadu, naszkicowany schematycznie.

Szczegóły planu były następujące: prawa grupa (południowa), składająca się z prawego oddziału zabezpieczenia i z prawej grupy szturmującej, miała wyruszyć ze wsi Góra o wyznaczonej ściśle godzinie, pozostawić przed torem kolejowym, idącym na południe od Żużla, z południowej strony toru w kierunku na Waniów, prawy oddział zabezpieczenia (o składzie 1 plutonu i 2 k. m.— nieznacznym, gdyż mógł być zawsze wsparty przez załogę wsi Góry) i ruszyć dalej, przekraczając tor kolejowy. Grupa ta atakowała Żużel w kierunku poł.-zach., zachodząc do ataku tak, ażeby możliwie głębiej wyjść na tyły Żużla. Oddział zabezpieczający był w danym wypadku niezbędny, gdyż, z powodu obsadzenia

przez przeciwnika Waniowa, bez niego grupa atakująca miałaby zagrożone tyły, a w razie niepowodzenia — ciężką sytuację.

Grupa szturmująca składała się z 5-ciu plutonów. Na przedzie tej grupy szedł oddział, uzbrojony w granaty ręczne, celem którego w czasie ataku na wieś było: rozwinąć się w tyraljerkę i pierwszą falą rzucić się na Ukraińców, miażdżąc ich na swej drodze.

Lewa grupa atakująca składała się też z oddziału zabezpieczającego i grupy szturmującej. Zadaniem tej grupy było: wyruszając z północnej części Zabłocia Wschodniego o tej samej porze, co i prawy oddział i pozostawiając lewy oddział zabezpieczenia na wzgórzu 211 z obserwacją w kierunku Przemysłowa, zabezpieczyć tył lewej szturmującej grupy (skład—1 kompanja, 2 k. m.)[1]) Lewy zaś oddział szturmujący winien był po dojściu do koty 211 skręcić wprawo i zaatakować Żużel w kierunku południowo-zachodnim.

Rezerwa, ulokowana koło domków na płn.-wsch. od stacji kolejowej, w składzie 5 plutonów z 2 k. m., pozostawała do mojej dyspozycji. Miała ona jednak, zgodnie z danem uprzednio zadaniem, w razie zdobycia Żużla umocnić się na północnym i wschodnim jego krańcach, przykrywając ten ostatni od strony Beżejowa, Cebłowa i Żabcza (wobec ewent. kontr-ataków przeciwnika).

Oddziały zabezpieczające łączyły się telefonicznie: prawy — ze wsią Góra, lewy — ze Wschodniem Zabłociem. Góra i Wschodnie Zabłocie łączyły się bezpośrednio ze sobą stałem połączeniem telefonicznem.

W celu uporządkowania akcji było również umówionem, że gdy szturmujące grupy podejdą bezpośrednio do wsi Żużel, wypuszczą przed uderzeniem na bagnety po jednej czerwonej rakiecie (w rzeczywistości mgła zniweczyła ten plan).

Punkty opatrunkowe znajdowały się: dla prawej grupy — we wsi Góra, dla lewej — we Wsch. Zabłociu. Grupę prawą i rezerwę tworzył I. baon, lewą — III. baon.

Wszystkie oddziały zajęły swe punkty wypadowe o godz. 3 m. 15 rano i wyruszyły do ataku, z wyjątkiem rezerwy, o godz. 3 m. 30 (lewy oddział szturmujący opóźnił się nieco).

Gęsta mgła zmusiła szturmujące kolumny do powolnego posuwania się.

Prawa kolumna po przejściu przez zamarzniętą Sołokiję i po dojściu do toru spotkana została ogniem karabinu maszynowego ze stojącej tam przy budce kolejowej placówki ukraińskiej, która jednakże pośpiesznie umknęła. Wówczas kolumna przekroczyła tor, rzucając się ku wsi, skąd również została spotkana ogniem.

Nawiasem mówiąc, zarówno dowódca, jak i żołnierze dobrze znali drogę, gdyż często chodzili na wywiady w tym kierunku.

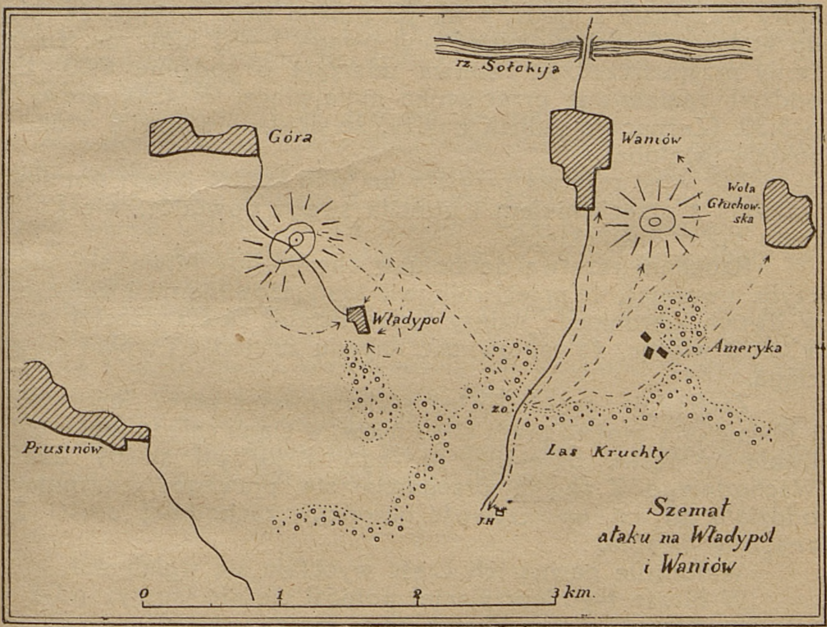
---

[1]) Lewy oddział zabezpieczający był silniejszy od prawego, jako bardziej oddalony od punktu oporu — Zabłocia Wschodniego.

Dopadłszy do wsi, oddział szturmujący, już wówczas rozwinięty w tyraljerkę, napotkał na dość silny opór Ukraińców.

Napadnięci w tym kierunku prawie znienacka, już w czasie ataku wypadali oni z chałup, rzucając granaty ręczne. Niektórzy strzelali nawet z dachów lub okien domów, lecz, odparci, musieli się cofnąć wgłąb wsi.

Tu trzeba zaznaczyć, że kierunek uderzenia tego oddziału był dla przeciwnika zupełnie nieoczekiwanym, co, niezależnie od faktycznego rezultatu ataku, miało duży wpływ demoralizujący.



Szkic № 7.

Dziwnym się jednakże wydaje zaciekły opór przeciwnika z tej strony. Otóż, jak się później okazało z zeznań jeńców, po pierwotnem cofnięciu się wgłąb wsi, Ukraińcy zostali wsparci przez 2 plutony swej rezerwy, które poprowadził, ratujac sytuację, sam dowódca „kosza“, niejaki rotmistrz Jaworski. (Zarazem komendant załogi Żużelskiej).

Taki przebieg miała walka we wschodniej części wsi.

Tu jednakże muszę podkreślić, że jeżeli rozpatrzymy moment ataku wszystkich trzech oddziałów, biorących udział w akcji, to pierwszy atakował przeciwnika oddział lewy, potem oddział prawy, wreszcie — rezerwa, która w chwili przełomowej także otrzymała rozkaz ruszenia do ataku.

Otóż, gdy prawy oddział podchodził do wsi, lewy, zmyliwszy wyznaczony kierunek i idąc więcej na południe, zaatakował Żu-

żel wprost od strony zachodniej (lecz na północ od drogi Żużel—Zabłocie Wschodnie). Oddział ten natknął się właśnie na najlepiej obsadzony odcinek przeciwnika (3 k. m.) i odrazu przez niego zauważony, musiał wycofać się, ponosząc pewne straty.

Mam wrażenie, że stało się to jednakże dlatego, że dowódca tego oddziału przeprowadził wywiad w tym kierunku niedokładnie. Prócz tego zmylił on drogę, nie szedł bowiem, w myśl rozkazu, od koty 211, ale spóźniwszy się z wymarszem, skręcił z drogi na Przemysław, nie dochodząc koty 211.

Do rezerwy wysłałem przez ułana o g. 5 m. 14 rano rozkaz, który otrzymała o godz. 5 m. 30, można więc przyjąć, że ruszyła do ataku o 6-ej. Przyjmując pod uwagę 1—$1/2$ klm. marszu, możemy przypuszczać, że rezerwa uderzyła o godzinie 6.30. Lewy oddział zaatakował przeciwnika mniejwięcej o 4.30, prawy zaś o 5.30. (Zaznaczyć jednak należy, że dokładnie chwila ataku nie została ustalona).

Tak więc rezerwa przyszła już pod koniec bitwy; pomimo to walczyła z przeciwnikiem i utraciła swego dowódcę, ciężko rannego ppor. Piwnickiego.

Rzuciłem rezerwę do boju w chwili, gdy bitwa się już toczyła, uważając, że przeciwnikowi, zaangażowanemu i walczącemu w dwóch kierunkach, należy zadać ostatni cios z trzeciej strony, a także widząc, że raptowność napadu zawiodła i walka się przeciąga.

Zachodnia część Żużla, zaalarmowana przez lewy oddział i obsadzona mocno przez Ukraińców, w ciągu całego ataku ostrzeliwała się gęsto, oczekując naszego ataku od strony Zabłocia Wschodniego. Z chwilą przedarcia się prawego szturmującego oddziału do wsi, uporczywość obrońców zachodniej części Żużla znacznie osłabła.

Widocznie pewna ich część wycofała się wgłąb wsi.

W bitwie tej nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty, gdyż rozbito mu 6 secin z 9-ma karabinami maszynowemi.

Na ulicach wioski leżały trupy Ukraińców, których liczba dochodziła do 80-ciu.

Mnóstwo zabitych koni leżało we wsi i naokoło jej, świadcząc o tem, że kto ratował się ucieczką, został zabity na miejscu.

Zdobycz nasza w tej bitwie wynosiła: 2 karabiny maszynowe czynne, 3 podstawy od karabinów maszynowych (same karabiny zostały wrzucone przez Ukraińców do studni), 108 karabinów ręcznych, 2 aparaty telefoniczne, 24 skrzynie ładunków do karabinów maszynowych, 3 klm. kabla telefonicznego, 7200 ładunków karabinowych, 25 granatów ręcznych i 7 taśm do k. m. Jeńców wzięto 104 zdrowych i 15 rannych, w tem jednego chorążego i jednego sierżanta sztabowego.

Nasze straty stanowiły: 6 zabitych i 13 rannych żołnierzy, 1 ciężko ranny oficer.

Sukces nasz w tej walce, przy większem zagłębieniu się na północ lewego oddziału szturmującego, w celu obejścia głębiej Żużla, byłby zupełny.

Lecz w danym razie winię tylko siebie.

Gdybym oficerowi, który prowadził tę akcję, polecił dwa dni przed nią obznajmić się z miejscowością w rejonie koty 211 i Żużla, to i akcja sama byłaby może więcej udatną.

Przechodząc do taktycznej oceny akcji, możemy stwierdzić, że celem jej było, krótko mówiąc, *zgniecenie przeciwnika kleszczami, z dwóch najmniej oczekiwanych kierunków.* W rzeczywistości zaś przeprowadzoną została *demonstracja na jednem skrzydle, stanowczy cios na drugiem i ostateczny cios w centrum.*

Przeciwnik najmniej się mógł spodziewać, że będę go atakował od strony Waniowa, lub Przemysłowa, gdzie znajdowały się jego oddziały. Trudno mu było przypuszczać, że wystawię na jego ciosy swe tyły.

Lecz kto nie ryzykuje, ten nic nie ma.

W walce o Żużel trzeba podkreślić odwagę i przytomność umysłu bohatera ataku, d-cy prawego oddziału, podchorążego Siemińskiego, który ścisłem a dzielnem spełnieniem rozkazu zdecydował walkę. Odznaczyli się również w tej bitwie sierżanci sztabowi Kutyba i Jaśniewicz, z których każdy zdobył po jednym karabinie maszynowym.

Bitwa ta była prowadzona przez żołnierzy, którzy sprawiedliwie mogą być nazwani „dziećmi Warszawy“, gdyż wszyscy pochodzą z tego miasta. Walecznością ich w tej uporczywej walce w zupełności mogą się szczycić Warszawiacy.

Ani noc ciemna i mglista, ani mróz i śnieg po kolana, ani kule i granaty przeciwnika nie wstrzymały ich zwycięskiego impetu i nie zagłuszyły ich potężnego „hurra“.

(d. n.).



POR. TADEUSZ LECHNICKI.

Współczesny układ stosunków politycznych, gospodarczych i wojskowych na terenie Rzeszy Niemieckiej oraz niemieckie wychowanie wojskowe w świetle wypadków marcowych roku 1920.

(Dokończenie).

Scharakteryzowawszy całokształt stosunków w Niemczech w dziedzinie życia politycznego, gospodarczego oraz organizacji wojskowości po przewrocie listopadowym 1918 r., przechodzę obecnie do charakterystyki wypadków marcowych r. b.

Związek tych wypadków z historją Niemiec w ostatnich miesiącach jest zdaje się ogółowi naszemu mało znany. Pozwolę więc sobie pokrótce naszkicować ich przebieg, nawiązując do rozwoju wypadków, poczynając od 1918 r.

W październiku 1918 r., po ostatecznem rozwianiu się iluzji co do zwycięskiego marszu na Paryż, po klęsce Bułgarji i zbliżającym się w szybkim tempie rozkładzie monarchji Habsburskiej, naród niemiecki zrozumiał, że dalsze trwanie wojny i dalsze ofiary nie mogą przynieść mu zwycięstwa; jednocześnie widząc, że dotychczasowi jego władcy, których przez ciężkie 5 lat wojny darzył pełnem zaufaniem, ponosząc najcięższe ofiary, jakie kiedykolwiek naród w historji ponosił, nie potrafią znaleźć wyjścia z katastrofalnego położenia państwa—w pierwszych dniach listopada, drogą legalną, przez przedstawicielstwo narodowe, usunął panujące sfery, ogłosił rzeczpospolitę, jako formę bytu państwowego i w ręce parlamentu złożył dalsze sprawowanie rządów w Rzeszy Niemieckiej.

Pierwsze tygodnie po przewrocie, połączone z niesłychanie trudnem zadaniem wycofania miljonowych armij, zdemobilizowaniem takowych i przejściem państwa do stanu pokojowego, obyły się bez większych wstrząsnień; we wszystkiem odzwierciadlały się charakterystyczne rysy trzymającego się mocno organizmu państwowego i jego autorytetu. W armji np. jakiekolwiek ekscesy w stosunku do oficerów—czy na froncie, czy wewnątrz kraju—były jedynie nielicznemi wyjątkami; każdy z nas, kto widział chociażby ewakuację wojsk niemieckich z Ukrainy i porównał stan wycofywanych oddziałów z demobilizacją rosyjską lub austrjacką, mógł obserwować naocznie tę niesłychaną różnicę w zachowaniu się armji niemieckiej, przemawiającą na jej korzyść. Zmiana politycznego systemu zarówno w Rosji, jak i w Niemczech nie wywołała namiętnych walk; ani monarchiści rosyjscy, ani monarchiści niemieccy nie zdobyli się na czyn protestu. Jednakże w Rosji i w Niemczech po krótkim czasie wyłoniło się zagadnienie innej zupełnie natury. Stanęła mianowicie na porządku dziennym kwestja, jakie warstwy są uprawnione do objęcia spad-

ku po biurokracji rosyjskiej i junkrze pruskim. I po raz pierwszy w dziejach zgłosiły z zupełną świadomością swe prawa do spadku zorganizowane warstwy robotnicze rosyjskie i niemieckie. Już w styczniu 19 r., a nadewszystko w marcu tegoż roku, na podobieństwo października 17 r. w Rosji, na ulicach Berlina, Hamburga, a następnie Monachjum rozgrywały się ciężkie walki pomiędzy hasłami państwa parlamentarnego, rządzonego demokratycznie i opartego o wolę ludu, a ideałami dyktatury interesu jednej klasy z rządem rad i dyktaturą proletarjatu. Walki te w Niemczech trwały długo, były bodaj krwawsze od walk rosyjskich, różne jednak pod względem wyników, do których doprowadziły. Zwycięstwo bowiem osiągnęła w Niemczech większość narodu, chcąca utrzymania starych zasad prawnych: prawa własności i rządów z ramienia większości parlamentarnych. Rząd z socjaldemokratycznym posłem Ebertem, jako prezesem, pozostał przy władzy i zgromadzenie narodowe, a nie „zjazd sowietów", zostało najwyższą instytucją ustawodawczą Rzeszy.

Po tych wstrząśnieniach nastąpił dwunastomiesięczny okres względnego spokoju i konsolidacji nowego układu na terenie Rzeszy; ratyfikowano pokój wersalski, uchwalono konstytucję, rozpoczęto przeprowadzanie nowej organizacji wojskowej, wypracowano ustawodawstwo robotnicze, nowy system podatkowy i t. d. Zdawało się, że oblicze państwowe i społeczne nowej Rzeszy Niemieckiej poczyna się krystalizować w kierunku państwa o typie parlamentarno-republikańskim.

Zamach stanu Lüttwitza przerwał ten proces konsolidacji wewnętrznej.

Zwycięstwo marcowe rząd zawdzięczał w pierwszej linji korpusowi oficerskiemu; minister Noske stanął przed tem samem zagadnieniem nie do rozwiązania, przed jakiem w pewnej mierze stał Kiereński: trzeba było mianowicie tworzyć republikańsko usposobione wojsko z korpusem oficerskim o nastrojach wybitnie monarchicznych; to też formacje Reichswehry w przeważnej swej części bardzo prędko dostały się pod wpływy i w ręce oficerów dawnego korpusu pruskiego. Specjalną rolę odgrywały formacje baltyckie, tworzone bez bezpośredniej ingerencji ministerjum wojny, których przewodnią ideą był powrót do starego porządku Rzeszy; stały się one ośrodkiem, na który stronnictwa monarchiczne pokładały specjalne nadzieje, jako na siłę, która ma doprowadzić do przewrotu. To też już w parę miesięcy przed wypadkami marcowemi słyszało się o projektowanym zamachu stanu; oficerowie Reichswehry, jak np. pułkownik Reinhardt, publicznie nazywali istniejący rząd rządem hołoty i żydów. Partje prawicowe z dniem każdym nabierały pewności siebie, wyzyskując trudną sytuację, w jakiej znalazł się rząd Rzeszy Niemieckiej wobec konieczności spełnienia warunków traktatu wersalskiego oraz powikłań aprowizacyjnych, spowodowanych 5-letnią wojną. Miesiąc przed zamachem opozycja zarysowała się coraz jaskrawiej; nie szczędzono niezmiernie ostrej krytyki wszelkim zarządzeniom rządowym, wysunięto kandydaturę Hindenburga, jako

jedynego człowieka, zdolnego wyprowadzić Niemcy z zamętu, wysuwano nawet napół oficjalnie koncepcję wstąpienia na tron najstarszego z synów następcy tronu, wreszcie żądano jaknajspieszniejszych wyborów, mając nadzieję uzyskać na nich większość. Zaatakowano w niesłychanie ostry sposób najpoważniejszy filar rządu, przedstawiciela centrum Erzbergera, którego stanowisko nadawało rządom charakter współpracy ugrupowań burżuazyjnych z socjalistami większości, zaś straszeniem Entente'y widmem wkraczającej do Berlina i Paryża armji czerwonej starano się uzyskać jej zgodę na przyjście do władzy żywiołów reakcyjnych. Dnia 13 marca w nocy wojska baltyckie obsadziły wszystkie gmachy rządowe z wiarą, iż obejmują w trwałe posiadanie Rzeszę Niemiecką. Na kanclerza powołano reakcjonistę z krwi i kości Dr. Kappa; rządy sprawował z nim jenerał Lüttwitz, za którego plecami stał Ludendorff i najbliższy jego współpracownik, pułkownik Bauer. Ogłoszono rządy wojskowe i stan oblężenia na terenie Rzeszy Niemieckiej. Okazało się, że dawny rząd w garnizonach Berlina i przedmieść nie miał ani jednego oficera, ani jednego żołnierza, wiernego złożonej przysiędze na konstytucję Rzeszy Niemieckiej. W przeciągu dwóch godzin stolica państwa oraz większość terytorjum Prus była niepodzielnie w ręku Lüttwitza i jego wojsk. Sądząc według dawnych wzorów historycznych, przypuszczać należało, że odwróciła się karta dziejów Rzeszy i że nowa jej stronica zaczynała się pod znakiem rekonstrukcji monarchicznej; stało się jednak inaczej—w przeciągu 24 godzin na terenie prawie całej Rzeszy Niemieckiej nie było ani jednego wagonu w ruchu, ani jedno koło rozpędowe nie poruszało się w zakładach państwowych, Berlin został bez tramwai, bez światła, częściowo bez wody. Rząd i zgromadzenie narodowe, rozwiązane przez Kappa, zebrały się w Stuttgarcie, proklamując walkę z partją wojskową.

W przeciągu następnych 4 dni Lüttwitz i Kapp zmuszeni byli kapitulować na całej linji, a prokurator rzeczypospolitej niemieckiej wytoczył przeciwko nim sprawę o zbrodnię zdrady stanu. Stary rząd powrócił na Wilhelmstrasse.

Jednak oszołomione, łaknące zwycięstwa masy nie dały za wygraną; ożyły stare hasła i niespodziewanie szybko walka, jak przed rokiem, nabrała cech walki o rządy rad robotniczych i rewolucyjnej armji czerwonej. W całym szeregu ośrodków przemysłowych, jak np. w Saksonji, Westfalji, Turyngji robotnicy rozbroili istniejące formacje, nawet te, które pozostały wierne dawnemu rządowi, uzbroili się sami i proklamowali nowy porządek rzeczy — dyktaturę proletarjatu. Jednak, wobec ciężkiej sytuacji żywnościowej i dużego skonsolidowania warstw posiadających, oraz konserwatyzmu chłopa niemieckiego, walka ta skończyła się znów zwycięstwem dawnego rządu.

Marsz Korniłowa na Petersburg uzbroił robotników rosyjskich, zwycięstwo Lüttwitza w Berlinie uzbroiło proletarjat niemiecki. Wystąpienie Korniłowa, zarówno jak wystąpienie Lüttwitza było ciężką klęską konsolidujących się po wstrząśnieniach

Rosji i Niemiec; oba wystąpienia wynikły i wyrosły z ducha, panującego w dawnych kastach wojskowych Berlina i Petersburga.

Analogja wydarzeń petersburskich 1917 i berlińskich 1920 r., klęska w obu wypadkach imprezy starszyzny wojskowej, poniesiona w tak niesłychanie różnych środowiskach zarówno pod względem uwarstwienia społecznego, jak i psychologiczno—rasowym, pozwala nam na wyciągnięcie następującego wniosku. Podobnie jak u schyłku 18 wieku szturm tłumów na twierdzę Bastylji był widomym objawem dojrzałości politycznej nowej warstwy społecznej — „tiers etat" — był zwycięstwem mieszczaństwa francuskiego, które od tej daty z dniem każdym zdobywało więcej władzy i wpływu w układzie życia państwowego, tak czerwone chorągwie, powiewające na zimowym pałacu w Petersburgu i zwinięcie dnia 16 marca starych chorągwi pruskich z nad pałacu prezydenta Rzeczypospolitej Niemieckiej są widomym znakiem, że na arenę dziejów wystąpił nowy czynnik, bez współpracy którego współczesne budownictwo państwowe i wogóle państwo nowoczesne istnieć nie może. Pomimo tęsknych wzdychań generalicji pruskiej i rosyjskiej do dawnych świetnych czasów, pomimo gotowości do ofiar z krwi podchorążych ze szkół petersburskich i kadetów pruskich z Lichterfelde, koła historji dziś nikt już cofnąć nie jest w stanie i każdy mąż stanu, każdy obywatel kraju, myślący rzeczywiście o przyszłości i trwałości budowy państwowej swej ojczyzny, nie może popierać ustaw wyjątkowych w rodzaju projektu Bismarcka z r. 1890, który chciał układać ruch robotniczy w koryta państwowe bez robotników — oraz przywiązywać będzie największą doniosłość do sprawy skierowania ruchu robotniczego na tory twórczości państwowej.

Naród niemiecki od roku poszukuje winnych niesłychanej klęski 18 r. Naród niemiecki rzeczywiście jednomyślnie i solidarnie przez długie 4 lata wojny bez szemrania dawał najlepszych swych synów na pola walki, znosił najcięższe warunki codziennego życia, głodził się i marzł bez protestu z głęboką wiarą w celowość i skuteczność ofiar, w przekonaniu, że są one niezbędne, by zapewnić jaśniejsze jutro Rzeszy Niemieckiej.

Niebacząc na wszystko nastąpiła klęska; mimowoli zjawiło się pytanie, kto jest jej winowajcą? Wszyscy wybitniejsi politycy, a więc Bethmann Hollweg, Helfferich, Hertling, Hinze, Bernsdorf, książe Lichnowski i t. d., najwybitniejsi wojskowi, jak Ludendorff, Hindenburg, Tirpitz, Falkenhein, Letto Vorbeck, v. Stein, v. Bülow i t. d. wystąpili z obszernemi dziełami, w których słuszność swej linji politycznej i swoich decyzyj strategicznych starali się udowodnić. Rzecz prosta, że bez posiadania dalszej perspektywy dziejowej wypadków tej miary i doniosłości historycznej sądzić niemożna, jednak pewne najogólniejsze fakty dadzą się ustalić; można już dzisiaj mówić o winnych i formułować ich błędy. Z całej tej literatury, obejmującej dziesiątki tomów i setki artykułów, wyłaniają się bezsprzecznie dwie prawdy:

1) Niemiecki sztab generalny zarówno przed wojną, jak przedewszystkiem podczas jej trwania miał we wszystkich spra-

wach, dotyczących nietylko zagadnień natury ściśle wojskowej, lecz i regulowania spraw polityki wewnętrznej i zewnętrznej Rzeszy Niemieckiej głos prawie decydujący; klęska listopadowa w znacznej mierze była spowodowana błędami politycznemi i wojskowemi niemieckiego naczelnego dowództwa, które z Ludendorfem na czele w ciągu ostatnich dwóch lat wojny w Niemczech dyktatorską nieomal sprawowało władzę.

2) Sztab generalny niemiecki zarówno co do typu i wartości ludzi, których wychował, jak i co do sprawności organizacyjnej aparatu wojskowego, który miał powierzony, wreszcie pod względem poziomu, na jakim stały w czasie wojny jego zasadnicze decyzje i pociągnięcia strategiczne, dał światu wzór doskonałego rozwiązania zadań, wobec których się znalazł.

W zestawieniu powyższych dwóch wniosków tkwi, zdawałoby się, sprzeczność. Postarajmy się więc odnaleźć te czynniki, które nie pozwoliły pruskiemu sztabowi generalnemu rozwiązać pomyślnie postawionych mu zadań dziejowych, nie pozwoliły mu doprowadzić narodu niemieckiego do zwycięstwa.

O fachowych i teoretycznych kwalifikacjach oficerów niemieckich, z oficerami sztabu generalnego na czele, mówić tu nie będę, gdyż są to rzeczy nadto znane. Jednak najogólniej stwierdzić można, że przyczyny klęski Niemców nie tkwią w niezaradności i niedołęstwie ich kierownictwa wojskowego.

Co do kwalifikacyj ludzkich, a więc hartu i tężyzny charakteru, bezstronnie stwierdzić trzeba, że oficer niemiecki stał na wysokości swego zadania, że wychowanie wojskowe w Rzeszy wytworzyło typ człowieka o dużej sile woli, odwadze osobistej, gotowości do poświęceń — typ człowieka, umiejącego dużo i dobrze pracować, a przedewszystkiem takiego, który ciążące na nim obowiązki traktował poważnie i nigdy ich nie lekceważył. W oficerze niemieckim nie widziało się tego niedbalstwa i niedołęstwa, jakie można było np. obserwować wśród ogromnej większości oficerów rosyjskich i austrjackich. Najbardziej zaś może niespożytą zasługą niemieckiego wychowania wojskowego było to, iż dawało ono wiarę we własne siły, poczucie odpowiedzialności, wreszcie coś, czego najzupełniej brak było w innych armjach — bezwzględne zaufanie do swych przełożonych, wiarę w słuszność swojej sprawy, niesłychaną pewność zwycięstwa oraz atmosferę wielkiej idei.

Każdy z nas, który miał sposobność w tej wielkiej zawierusze dziejowej widzieć oficera niemieckiego na posterunku, nie mógł mu odmówić uznania, a często podziwu, mimo, że znajdował się we wrogim obozie — bo był to typ człowieka zachodu, który ze spokojem, radością czynu i odwagą rozwiązywał zadania, jakie mu życie do rozwiązania dało.

To też, pomimo niesłychanych wstrząśnień po klęsce listopadowej, niemiecki korpus oficerski nie przestał dotychczas być ciałem jednolitem i silnem, opartem na trwałych wartościach wychowawczych: bezwzględnem zaufaniu wzajemnem i poczuciu odpowiedzialności za losy kraju.

Tak więc przyczyna klęski Niemiec nie leży, według mego zdania, w fałszywym typie człowieka, który wychował tak zwany militaryzm pruski. Może zatem oficer niemiecki, dzięki swemu wychowaniu, nie umiał należycie ułożyć swego stosunku do typu i stanu umysłowego rekruta, którego miał wychować?

Zagadnienie to specjalnie mnie interesowało i, korzystając z paromiesięcznego pobytu na terenie Niemiec, zawsze je w rozmowach z byłymi żołnierzami najrozmaitszych środowisk i stanowisk społecznych poruszałem. I w 99 wypadkach na 100 otrzymałem odpowiedź, nawet z ust radykalnych lewicowców, która świadczyła o dużem zaufaniu, a często nawet uczuciowem przywiązaniu, jakie przeciętny żołnierz niemiecki miał dla swego oficera, oraz zrozumieniu jego rzeczywistej wartości. Zresztą sam przebieg rewolucji najwymowniej świadczył o tem, bo pomimo niesłychanie skomplikowanej i groźnej sytuacji, żołnierz nigdzie prawie nie wystąpił przeciwko swemu oficerowi — przeciwnie, w większości wypadków pozostał karnie pod jego rozkazami aż do demobilizacji.

Również podczas ostatnich wypadków żołnierze Lüttwitza i wogóle całej Reichswehry budzili podziw swą postawą żołnierską. Niejednokrotnie widziało się patrol, złożony z dwóch—trzech żołnierzy, otoczony i lżony przez wrogi tłum robotniczy, który ze spokojem i wprost zdumiewającą pewnością siebie pełnił swoje obowiązki.

Pomimo jednak wszystkich zalet, powyżej sformułowanych, należy stwierdzić, że w szerokich masach ludności, nawet wśród inteligencji pracującej, istnieje głęboko zakorzeniona niechęć do wojskowości, jako instytucji państwowej, a głównym tego motywem, który na każdym rogu ulicy wśród politykującej publiczności podczas ostatniego przewrotu się słyszało, było, że naród niemiecki nie pozwoli znów zagarnąć władzy dyktaturze szabli i że minęły niepowrotnie te czasy, kiedy klika wojskowa mogła rządzić narodem niemieckim.

Zewsząd słyszało się obawę, że gdyby utrzymał się rząd Lütwittza, za dwa miesiące nastąpiłby znów pobór wojskowy i stary system pruski zatryumfowałby w Rzeszy Niemieckiej. 70% ludności stanęło jednomyślnie i solidarnie do walki z oficerem starej szkoły pruskiej.

Rozwiązania tego złożonego zagadnienia należy szukać w innej dziedzinie. Gdy się zestawi z opisaną wyżej niechęcią mas do wojska, jako instytucji, dane, dotyczące wielkich pociągnięć dyplomatycznych podczas wojny, to da się stwierdzić cały szereg wypadków, gdy kwatera główna i niemiecki sztab generalny przy rozwiązywaniu zagadnień, wychodzących poza zakres ściśle wojskowy, wykazały zupełną nieznajomość psychologji i właściwego układu sił w innych państwach. Czy bowiem weźmiemy stosunek do Ameryki i sprawę wojny podwodnej, czy będziemy rozpatrywali sprawę wzięcia udziału Anglji w wojnie dzięki pogwałceniu neutralności belgijskiej, czy wreszcie będziemy się starali, okres po okresie, badać możliwości zawarcia pokoju przed klęską listopadową—zawsze stwierdzimy, że niemiecki sztab generalny wy-

kazywał niesłychanie mało zdolności orjentowania się i oceny realnie działających w polityce światowej sił, widział świat przez szkła z przed stu lat, a stosunek do własnego narodu, jako całości, układał w ramy stosunków z czasów królewskiego sztabu Fryderyka Wielkiego.

I oto da się stwierdzić niezaprzeczenie, że jeśli dzięki wysokim kwalifikacjom sztabu generalnego Rzeszy Niemieckiej z krwi i żelaza powstała na polach Sadowy, Gravelotte i Sedanu potęga mocarstwowa Niemiec, to w latach 1914 — 1920 dzięki krótkowzroczności i niewspółczesnemu wychowaniu politycznemu ten sam sztab generalny przyniósł Rzeszy Niemieckiej najprzód klęskę listopadową, a potem klęskę marcową—zamachem stanu Lüttwitza.

Uważałem za stosowne specjalnie zwrócić uwagę na te braki wykształcenia wojskowego niemieckiego z następujących względów:

1) Państwo Polskie nie posiada jeszcze typu wychowania wojskowego; polski oficer sztabu generalnego, to człowiek, którego nam przyszłość wytworzy.

2) Rozpatrując zagadnienie konsolidacji budowy państwowej polskiej i kwestję, od jakich przedewszystkiem warunków zależy, by Polska stała się pierwszorzędnem mocarstwem na Wschodzie—zawsze się dochodzi do tych samych wyników, mianowicie, że państwa w XX wieku zdobywały sobie znaczenie i potęgę dwiema drogami:

a) Przez podboje gospodarcze—tą przedewszystkiem drogą Ameryka stała się pierwszorzędnem mocarstwem światowem; inteligencją i pieniędzmi można ugruntować potęgę swej ojczyzny. Siły Polski z tego punktu widzenia w ciągu najbliższych lat 20 konkurencji z sąsiadami wytrzymać nie będą mogły, bo czy to pod względem ilości ludzi z wyższem wykształceniem, jakich posiada Polska współczesna w porównaniu z odpowiednim odsetkiem u jej sąsiadów zachodnich, czy pod względem ilości koni parowych w przemyśle, gotowych przez swe wytwory podbijać ościenne rynki i narody — zawsze Polska na drugi plan życia dziejowego ustąpić musi, gdyż dzięki nieszczęsnej niewoli zbytnio zostaliśmy w tyle w tych dziedzinach.

b) Przez posiadanie silnej organizacji wojskowej — z czego wniosek, że Polski sztab generalny, polska siła zbrojna w najbliższym okresie budownictwa państwowego będą tym realnym gwarantem, który nie pozwoli zawistnym sąsiadom sprowadzić dziejowej roli państwowej Polski do państwa buforowego, rozpoczynającego się na wschodzie o parę kilometrów za rogatkami Pragi, a kończącego się na zachodzie na linji Narwi. Z powyższych względów rola i udział polskiego sztabu generalnego w najbliższych latach z konieczności wyjdzie poza granicę zwykłego współudziału wojska w życiu państwowem; Polska w przyszłość śmiało spoglądać będzie mogła, o ile wytworzy się typ sztabowca polskiego o szerokich widnokręgach, człowieka dużej miary i twórczości indywidualnej, który i dużą i małą robotę

dobrze zrobić potrafi, a przedewszystkiem potrafi nie zerwać nici, łączących go z całym narodem, potrafi czuć z masami i przewodzić masom, a nie „w zawiędłych laurów liść z uporem stroić głowę“.

Po dłuższym pobycie na terytorjum Rzeszy Niemieckiej, państwa, bezwzględnie wrogiego dziś Polsce, które z dniem każdym odzyskuje swe wpływy i głos w życiu międzynarodowem, widać wyraźnie:

1) że nad horyzontem Rzeczypospolitej zbierają się chmury coraz groźniejsze i że tylko wtedy organizm państwowy polski nadciągającą burzę przetrwać będzie w stanie, o ile wykaże moc i konsolidację wewnętrzną, o ile naród cały realnie przejmie się ideą i przygotowywaniem walki o utrwalenie wbrew wszystkim wrogim siłom swej potęgi państwowej;

2) że konsolidacja Rzeczypospolitej idzie żółwim krokiem: od poznańczyka słyszy się zawsze niesłychanie ostrą krytykę Warszawy — w Warszawie słyszy się krytykę Poznania; — W Krakowie „Kongresówka wszystkiemu winna“. Trwa wciąż walka stronnictw i klas społecznych o władzę, niesłychanie osłabiającą utrwalającą się po latach niewoli psychikę wielkiego narodu. Każda najdrobniejsza nawet różnica zdań w rządzie przedostaje się na ulicę, budząc w szerokich masach wzajemne nieufności i podejrzenia. Atmosfera w Polsce staje się ciężką — niewiara wkrada się do serc;

3) że wobec sytuacji międzynarodowej naród cały potrzebuje dalszej realnej pracy ku ugruntowaniu od fornala do obszarnika tej wspólnej idei, że walka o rzeczywistą niepodległość wciąż jest nieskończona, że wymaga ona ofiar i realnych wysiłków;

4) że rzecznikiem tej idei w pierwszym rzędzie — zdrowym kręgosłupem państwa — musi stać się zupełnie jednolity korpus oficerski polski, ufający w siły własne oraz w przyszłość sprawy, której służy — korpus, z którego będzie szedł w cały naród zdrowy prąd wielkiej idei, o którą walka trwa;

5) że dziejowem zadaniem Szkoły Sztabu Generalnego i jej wychowańców jest wytworzyć pierwszy ośrodek, pozbawiony reminiscencyj przeszłości — niewoli — jednolitego, twórczego, patrzącego w przyszłość oficera polskiego.

Z jej gmachu w polską rzeczywistość musi wejść nie poszczególny, choćby najbardziej wykształcony, oficer — musi wyjść pokolenie.

Podstawy karności w armji angielskiej.

Gdy kiedyś historja zdobędzie się na mniej lub więcej objektywny sąd o wielkiej wojnie, świat zadziwi się ogromem wysiłku, poniesionego przez Wielką Brytanję. Państwo, w którego tradycji leżała niechęć do militaryzmu, materjalnie i moralnie nieprzygotowane do wojny, rozporządzające „śmiesznie małą“ armją najemników — w ciągu dwóch lat wystawia 4-miljonową armię ochotniczą. Armję tę zaopatrza w potrzebny sprzęt wojenny prawie wyłącznie przemysł angielski, znakomicie dostosowany do wymagań wojny; sprawność tego przemysłu była tak wielką, że w lecie 1916 roku armja angielska mogła przejść do potężnej ofensywy nad Somme, rezultatem której było wyrzucenie Niemców ze świetnie umocnionych pozycyj i zepchnięcie ich na linję Hindenburga.

Z punktu widzenia wojskowego było to ciężkim błędem, że Anglja nie wprowadziła odrazu po wybuchu wojny obowiązku służby wojskowej. Że jednak już w pierwszym roku organizacja armji szła bez przymusu, że w tym antymilitarnym kraju znalazło się dość ludzi, którzy dobrowolnie rzucali rodziny i stanowiska, by iść walczyć za wolność — to jest i będzie tryumfem moralnym narodu angielskiego, któremu przypisywano skłonność do grubego materjalizmu. Było to zaprzeczeniem poglądów tych licznych teoretyków, którzy głosili, że urządzenia demokratyczne rozluźniają węzły spoistości narodowej i podkopują siłę obronną kraju.

Rozpatrując w ogólnych zarysach całość zbrojnego wysiłku Anglji, na pierwszy rzut oka najbardziej zagadkowem wydaje się pytanie, skąd Anglja wzięła te setki tysięcy oficerów i podoficerów, potrzebnych dla wielomiljonowej armji; jak to było możliwe, że ludzie, którzy opuścili rozmaite stanowiska cywilne, z których zaledwie jeden na tysiąc trzymał karabin w ręku, albo widział armatę, mogli ćwiczyć swych żołnierzy, wychować w nich karność wojskową, o której sami nie mieli wielkiego pojęcia. Niemieccy krytycy twierdzili, że wszystko to jest niemożliwością, że tak zwana armja Kitchenera jest tylko uzbrojoną bandą.

Jednak już druga bitwa pod Ypres, gdzie pułki nowej armji odegrały wielką rolę i rozmaite mniejsze natarcia 1915 roku przekonały Niemców, że wyszkolenie wojskowe Anglików nie tak wiele znowu pozostawia do życzenia, a karność panuje w ich armji wzorowa. Od tego czasu karność armji brytyjskiej wzbudzała podziw całego świata. I rzeczywiście, mamy tu do czynienia z karnością, nieznaną prawie z dziejów wojen, której nie zdołało zachwiać ani zmienne szczęście wojny, ani uciążliwość i monotonja życia w okopach, upały lata i chłody zimy, okropności nowoczesnego pola bitwy. Bez zarozumiałości Anglicy mogą się szczycić karnością wojskową — w czasie demobilizacji podkreślali to wszyscy generałowie w rozkazach dziennych, któremi żegnali swe oddziały. Tak np. gen. major Jeudwine przy pożegna

niu chwali znakomity nastrój 55 dywizji (Lancashirs), gdzie panował duch koleżeństwa i bezwzględne zaufanie między oficerami i żołnierzami. W tych dwóch czynnikach gen. J. upatruje podstawy każdej dobrej dyscypliny i dodaje znamienną uwagę: „Nigdy nie widziałem w naszej dywizji żołnierza, któryby nawet w czasach najcięższych nie miał na twarzy wesołego uśmiechu. Odwaga, stanowczość, wytrwałość, wesołe usposobienie — są to te cnoty wojskowe, które nas doprowadziły do zwycięstwa“. Generał ten nie przesadzał, a jego słowa nie były bynajmniej frazesami; wszyscy, którzy w polu zetknęli się z armją angielską, z najgłębszego przekonania potwierdzali wysoką karność jej szeregów.

Jak się to stało, że w ciągu tak krótkiego czasu Anglicy odnieśli tak wielkie rezultaty w wychowaniu i wyszkoleniu nowej, wielomiljonowej armji? Do takiego pomyślnego wyniku częściowo przyczyniała się stara, nieliczna, lecz zaprawiona w rzemiośle wojennem armja, oparta na systemie ochotniczym, która w swej historji miała już niejeden czyn znakomity. Pomimo tego w kraju nie cieszyła się ona nigdy zbytnią popularnością. Tradycyjne uprzedzenie do wojskowości, głęboko zakorzeniona nieufność do armji stałej, której rząd mógłby nadużyć do ograniczenia wolności narodu, nie mogły zapewnić żołnierzom królewskim odpowiedniego poważania w narodzie — tembardziej, że rekrutowali się oni z bezrobotnego proletarjatu. Bohaterski opór, stawiany przez niewielką „expeditionary force“ olbrzymim masom wojsk niemieckich w jesieni 1914 roku i świetny odwrót z pod Mons, wywołały we wszystkich częściach Wielkiej Brytanji taki powiew entuzjazmu, że do szeregów zgłaszało się tysiące młodych ludzi wszystkich stanów. Przykład małej armji rozpalił płomień zapału, który powoli ogarnął całą Anglję. To, co się pozostało z tej armji, posłużyło za kadry „armji Kitchenera“.

Również wodzowie angielscy nie zawiedli; zwłaszcza wyróżnił się wódz naczelny nowej armji, Sir Douglas Haig, żołnierz, obdarzony cnotami wielkiego wodza, który potrafił wykształcić i wychować szybko armję miljonową, przystosowując ją do nowych, zmienionych warunków. Był on właściwym twórcą tak podziwianej karności w szeregach nowej armji.

Jednakże ani przykład starej armji regularnej, ani też szczęśliwy dobór dowódców nie potrafiłyby stworzyć potęgi zbrojnej, mogącej się przeciwstawić wrogowi, przygotowanemu do wojny i wojskowo wypróbowanemu — potrzebne tu były jeszcze inne czynniki: albo, pomimo swej niewojowniczej przeszłości, Anglicy byli „urodzonymi żołnierzami“, albo też w politycznych i społecznych urządzeniach i wychowaniu narodu leżały dodatnie właściwości, w zupełności równoważące korzyści, jakie dawało Niemcom szkolenie wojskowe wielu pokoleń, doświadczenia trzech zwycięskich wojen, długoletnie przygotowanie Niemiec do walki rozstrzygającej o hegemonję nad światem i jednolitość dowództwa w osobie cesarza, jako wodza naczelnego.

Nie będziemy się tu dłużej zatrzymywali nad teorją o „urodzonym żołnierzu“, jako mało prawdopodobną; gdyby teorja ta była prawdziwa, musiałaby istnieć jakaś wrodzona skłonność do sztuki wojowania, do władania bronią — czego nie można było dostrzec w miljonach ochotników angielskich, spieszących do szeregów tylko w poczuciu obowiązku i honoru narodowego. Również po raz pierwszy w Anglji przeprowadzone lekarskie pomiary ciała nie wskazują na zbytnią wartość wojskową żołnierza angielskiego, czego zresztą należało się spodziewać w kraju tak przemysłowym. Przyczyn, dlaczego Anglji stworzyć się udało w ciągu niespełna dwóch lat armję czteromiljonową, doskonale wyszkoloną, należy raczej szukać w wolnościowych urządzeniach tego kraju i w systemie narodowego wychowania, umożliwiającego każdej jednostce jaknajwyższy rozwój duchowy i moralny i poczucie odpowiedzialności, obowiązku i honoru przy jednoczesnem ich pogłębieniu.

To samo przez się stwarza podstawy karności, opartej na wzajemnem zaufaniu i swobodzie woli.

W Anglji, jak i na całym świecie, na wiele lat przed wojną gorliwie studjowano niemiecką sztukę wojowania i wysoce ją ceniono. Do najlepszych znawców wojskowości niemieckiej należał wódz armji regularnej na początku wojny, lord French, jak również Sir Douglas Haig, który wychował nową armję i poprowadził ją do zwycięstwa.

Śmiesznem byłoby przypuszczenie, że generałów angielskich niczego nie nauczyła taka znajomość Niemców, ani też nie dała im wielu praktycznych wskazówek, dających się zastosować we własnych szeregach. Nie przyszło im nigdy jednak na myśl przeniesienie wysoce wartościowych metod i systemów niemieckich do Anglji i przekopjowanie ich w istotnych punktach, zwłaszcza, jeżeli chodzi o stronę moralną, t. j. dyscyplinę. Wodzowie ci zdawali sobie sprawę, *że wojskowość danego kraju musi być dostosowana do charakteru zamieszkującej go ludności.* Już organizacja starej armji opierała się na poglądach demokratycznych. Nowe wojsko składało się nie z zawodowych żołnierzy, pobierających od rządu zapłatę i rekrutujących się z najniższych warstw społecznych, ale z żołnierzy obywateli, pochodzących ze wszystkich warstw, przeciętnie wyżej wykształconych i przyzwyczajonych do wolności. Szli oni narażać swe życie nie dla pieniędzy, ale w obronie wolności. Angielskie władze wojskowe zdawały sobie dobrze sprawę z tego, że tych ludzi należy inaczej traktować, niż żołnierzy najemnych, że nową armję trzeba demokratyzować. Takie postawienie sprawy świadczy o wielkiej giętkości umysłowości angielskiej, o głębokiem zrozumieniu istoty demokracji i głębokiej wierze, że bez przeszkody można porzucić dawne metody. Powodzenie uwieńczyło takie dążenia; forma demokratyczna okazała się silniejszą.

W jakim stopniu metody angielskie mogą być wykorzystane w naszych stosunkach? Byłoby to absurdem, gdybyśmy chcieli przenieść do naszych stosunków system angielski, ponieważ w Anglji

miał powodzenie, albo system niemiecki: każda wojskowość, jeżeli ma ona przedstawiać rzeczywistą wartość, musi się opierać na podstawach narodowych. Pod jednym względem zbliżamy się jednak do stosunków angielskich: jesteśmy narodem demokratycznym, jak Anglicy. Demokracja nie jest organizmem o budowie skończonej, nie ulegającej zmianom przez dziesiątki albo setki lat, ale organizmem żywym, podlegającym ciągłej ewolucji, do której muszą się dostosowywać wszystkie jej urządzenia, a więc i wojsko. Również i my będziemy musieli „demokratyzować" naszą armję w miarę rozwoju naszej demokracji. Poczucie, że tak się stać musi, jest powszechne w szerokich warstwach narodu. W takich warunkach nie bez wartości będzie zapoznanie naszego korpusu oficerskiego z tem:

1) co Anglicy rozumieją pod „demokratyzacją" i

2) jakiemi sposobami ją przeprowadzili.

Rewolucja francuska na swych sztandarach wypisała słowa: „Liberté, Égalité, Fraternité" i słowa te stały się hasłem nowoczesnej demokracji. Wprawdzie żadna demokracja nie może się dzisiaj jeszcze pochwalić, by udało się jej ten ideał choć w przybliżeniu osiągnąć i nie jest pewnem, czy w świecie demokratycznym panuje zgodność poglądów co do istoty tych trzech pojęć. Faktem, nie ulegającym wątpliwości jest, że Francuzi od dawien dawna główny nacisk położyli na „egalité", gdy Anglicy punkt ciężkości przesunęli na „liberté". My, Polacy, pod tym względem, zdaje się, bardziej jesteśmy podobni do Anglików. Co się tyczy równości, to chodzi tu przedewszystkiem o równość wobec prawa, a angielska „Equality of opportunity" oznacza prawo każdego obywatela do pełnego rozwoju swych zdolności. Oczywiście, nikt nie myśli o tem, by w świecie demokratycznym wszyscy ludzie musieli być jednakowi. Jest to sprzeczne z tem, co widzimy w przyrodzie. Przyroda już sama rozmaicie obdarza ludzi, zarówno pod względem moralnym, duchowym, jak i cielesnym. Trudno znaleźć jednego człowieka, któryby był podobny do drugiego. Te naturalne różnice ustrój demokratyczny może tylko spotęgować, umożliwiając każdemu obywatelowi jaknajbardziej swobodny rozwój, który znowu zależny jest od tysiąca okoliczności i przypadków. W świecie demokratycznym nierówność między poszczególnymi ludźmi jest największą. W państwach nie demokratycznych rząd, dzięki specjalnemu systemowi wychowania publicznego, dąży do upodobnienia rozmaitych warstw narodu, aby je łatwiej wciągnąć w koło mechanizmu państwowego — różnice między obywatelami stają się mniejsze. Wrodzone Anglikom poglądy na demokrację wykluczają wszelkiego rodzaju przerabianie wszystkich na jedną modłę. Anglicy są do szpiku kości indywidualistami i naturalnie ściśle z tem wiąże się pojęcie o demokratyzacji armji.

W tym wypadku chodzi przedewszystkiem o jaknajdalsze wyrównanie pozornie nie dającego się pogodzić przeciwieństwa między prawem do wolności osobistej, drogiem dla każdego Anglika i posłuszeństwem wojskowem. Właśnie posłuszeństwo wojskowe, pozornie nie dające się pogodzić ze swobodą, było główną przyczyną uprzedzenia obywateli angielskich do armji stałej. Setki tysięcy ochotników, zgłaszających się do szeregów, były gotowe uczynić ofiarę z wolności na czas trwania wojny, ale zdawało się, że wraz z przedłużającą się wojną ofiara ta będzie dla nich szczególnie ciężką i przez to karność i sprawność bojowa nowej armji będzie wystawiona na ciężką próbę. Władze wojskowe odważyły się więc posłuszeństwo, które nigdy, nawet w armji regularnej nie było ślepe, ugruntować na wzajemnem zaufaniu między oficerami i szeregowymi. Że się to w zupełności udało, jest to olbrzymią zasługą wodzów angielskich. Uwydatniają to liczne ich rozkazy. Naprzykład wódz 4-ej armji, Sir Henry Rawlinson, były komendant szkoły sztabu generalnego, z powodu wkroczenia jego wojsk na ziemię niemiecką, w rozkazie dziennym mówi: „Armja wielkobrytańska tak w odwrocie, jak i w pochodzie naprzód, wyróżniła się swą karnością. Dowiodła ona, że dyscyplina angielska, oparta na zaufaniu wzajemnem oficerów i żołnierzy, jest najwyższą formą karności i lepiej odpowiedziała potrzebom wojny, niż karność pruska, ugruntowana na bojaźni i karze. Pokażcie światu, przez wypełnianie obowiązku w kraju nieprzyjacielskim, przez swą ludzkość wobec ludności, nie biorącej udziału w walce, że karność angielska, czy to na wojnie, czy w czasie pokoju, jest wyższą od każdej innej“.

Angielskie władze wojskowe, zrywając z zasadą ślepego posłuszeństwa i przesuwając punkt ciężkości dyscypliny na zaufanie, wiedziały, że nie grozi to żadnem niebezpieczeństwem. Bowiem demokracja angielska, dając każdemu obywatelowi największe swobody osobiste, zrozumiała konieczność stworzenia przeciwwagi przez to, że obywatel przyzwyczajał się do podporządkowywania wobec autorytetu. Całe wychowanie narodu angielskiego zmierza do wyrabiania przywódców i kierowników. W rzeczywistości w społeczeństwach ludzkich przywódcy i kierownicy są czemś niezbędnem — bez nich nie mogą one żyć, czy to będzie demokracja, stojąca na najwyższym poziomie kultury, czy też bezwzględna anarchja, jak w Rosji. Cały postęp płynie od przywódców narodu i jest całkowicie od nich zależny. Wybór i wychowanie przywódców i kierowników należy do najbardziej życiowych interesów społecznych każdego narodu. Tam, gdzie dobór jest niedbały, albo przeprowadzony zapomocą środków sztucznych — życie wspólne narażone jest na liczne niebezpieczeństwa. Właściwie rzeczywista demokracja opiera się na fakcie, że człowiek jest stworzeniem, żyjącem gromadnie. Podobnie, jak stado zbiera się koło kierownika, tak samo grupy ludzkie instynktownie skupiają się dookoła przywódców, którym okazują dobrowolne posłuszeństwo.

Wyraz „demokracja“, przetłómaczony dosłownie, oznacza panowanie ludu — w rzeczywistości jednak lud ten może rządzić

tylko przez swych przywódców, którym instynktownie przyznaje niezbędny autorytet i ich woli tak długo się podporządkowuje, jak długo czuje, że to posłuszeństwo jest dobrowolne. Są to naturalne podstawy każdej rzeczywistej demokracji, które rozwijają się dalej najrozmaiciej, zależnie od charakteru narodowego i potrzeb społeczeństwa.

Ze wszystkich narodów Anglo-Sasi najlepiej potrafili połączyć najwyższą wolność osobistą z największym autorytetem przywódców. Stało się to tylko dzięki szczególnemu naciskowi, jaki w narodzie tym kładziono na wybór i wychowanie kierowników i przywódców, wszelkiemi środkami ułatwiając wyrabianie się talentów i zdolności przyrodzonych.

Niewątpliwie za jedną z zasadniczych właściwości przywódcy należy uważać inteligencję, ale bynajmniej nie jest ona najważniejszą i najbardziej istotną. Raczej główną rolę odgrywa tu szereg przymiotów natury moralnej, które Anglik nazywa „charakterem". Dla niego najwyższym celem wychowania będzie urabianie charakterów, gdy rozwój inteligencji schodzi na drugi plan. Z tego względu niesłusznie piętnowano Anglików, jako lekceważących kulturę; jest to wielki błąd. Anglicy nie lekceważą wiedzy i inteligencji: „knowledge is power" mówi bardzo stare przysłowie angielskie i jeśli charakter wysuwa się na pierwsze miejsce, to tylko dzięki zrozumieniu istoty stosunków życia ludzkiego.

Charakter jest alfą i omegą każdego wychowania i rozwija się powoli: wiedzę możemy uzupełnić każdej chwili, gdy tylko nadarzy się potrzeba. Pod tym względem wojna potwierdziła słuszność poglądów angielskich, a nie niemieckich. Młodzi Anglicy w kilka miesięcy przyswoili sobie konieczne wiadomości techniczno-wojskowe i chociaż nie byli oni zbytnio przeładowani wiedzą wojskową, jednak charakter ich był na tyle rozwinięty, że z łatwością urabiano ich na dzielnych oficerów i podoficerów. Charakter jest najpotężniejszą sprężyną każdej działalności w każdej dziedzinie życia ludzkiego, a powodzenie stwierdziło, że niema czynności, do którejby nie mógł dorosnąć moralnie, fizycznie i duchowo, o ile tego będzie wymagała konieczność.

W okresie panowania klas, które tak na kontynencie, jak i w Anglji nie dało się usunąć nawet obecnie — a można nawet stwierdzić, że w ostatnich dziesiątkach lat plutokracja szczególnie zakwitła — dobór przywódców w państwie sztucznie ograniczano do jednej klasy. Było to z punktu widzenia demokracji nowoczesnej ciężką niesprawiedliwością dla pozostałej reszty narodu, a w stosunku do całego społeczeństwa był to błąd, powodujący olbrzymie straty narodowe.

Przyroda bowiem nie ograniczyła inteligencji do pewnej szczególnej klasy: skąpo wprawdzie, ale równomiernie i bezpartyjnie rozdzieliła ją między wszystkich. Wielkie odkrycie nowoczesnej demokracji nie zostało bynajmniej zrobione najpierw w Anglji, jej zasady bowiem wyłożyli w XVIII wieku Rousseau i Henryk Pestalozzi. Pestalozzi pierwszy dowodził, że charakter przedewszystkiem robi człowieka, a nie wiedza i inteligencja.

Z tych względów dążył on do nowego ogólnego wychowania społeczeństwa, umożliwiającego dobór i kształcenie urodzonych przywódców ze wszystkich klas narodu. I rzeczywiście, im bardziej demokratycznym był kraj, im bardziej umożliwiał on swobodny rozwój przyrodzonych właściwości swych obywateli, tym częściej pojawiali się przywódcy i tem łatwiejszem stawało się rozwiązanie problematu równowagi między osobistą swobodą i autorytetem.

Było to zasługą angielskich władz wojskowych, że zrozumiały konieczność daleko idącej demokratyzacji nowej armji przez mianowanie oficerami i podoficerami ludzi, obdarzonych talentami przywódców i pochodzących ze wszystkich warstw narodu. Że takich ludzi było dość, zawdzięcza to Anglja specjalnym metodom wychowania, zmierzającego przedewszystkiem do urabiania charakterów. Oba czynniki były również podstawą powodzenia wojennego. W miarę, jak wojna zużywała oficerów i urzędników, rekrutujących się z pewnych klas społeczeństwa, armja niemiecka traciła swą wartość i wreszcie załamała się w braku przywódców. Anglja posiadała niewyczerpany zapas tęgich sił ze wszystkich warstw społecznych, który był tem obfitszy i lepszy, im mocniej zrywano z dawnym systemem i im śmielej sięgano do najszerszych warstw narodu. Dla Niemiec brak przywódców może być bardzo szkodliwy przy dalszym rozwoju nowego państwa. Niemieckie wychowanie stworzyło silną inteligencję, nie brak tęgich głów w każdej dziedzinie wiedzy, techniki, przemysłu i handlu, a jednak rewolucja nie wysunęła nowych przywódców z tego powodu, że wychowanie publiczne nie sprzyjało temu. W Niemczech, poza starą, dzisiaj zdyskredytowaną kastą, niemasz przywódców.

Z tego wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że tajemnicy angielskiej karności wojskowej i powodzenia armji wielkobrytańskiej w polu należy szukać przedewszystkiem w sposobie angielskiego wychowania, które główny nacisk kładzie na wyrabianie charakterów. Angielskie władze wojskowe nie potrzebowały wychowywać dowódców i kierowników, ponieważ tacy już istnieli; należało tylko dać im wykształcenie techniczno-wojskowe.

Chodziłoby tylko jeszcze o bliższe sprecyzowanie tego, co Anglik rozumie pod wyrazem „charakter". Przecież oficer jest również nauczycielem, który buduje na fundamencie, położonym przez niego; z drugiej strony jest on uczniem, który ciągle musi się kształcić i to nietylko naukowo, ale także jako dowódca swych żołnierzy, których dobra i zła dola jest od niego zależna. Nie wychodzi on wogóle nigdy ze szkoły. Przeciętny Anglik z każdej warstwy społeczeństwa w kwestjach charakteru i jego wyrabiania jest doskonałym znawcą i mistrzem; właściwość tę dała mu tra-

dycja wielowiekowej wolności. Anglik rzadko kiedy studjuje pedagogikę, metodykę i psychologję, a jednak z zadziwiającą zręcznością potrafi zdobyć zaufanie otoczenia, a swych podwładnych przyzwyczaić do dobrowolnego posłuszeństwa. Tu zapewne leży tajemnica, że garść angielskich urzędników rządzi setkami miljonów w Indjach, chociaż może jeden na sto tysięcy hindusów widział angielskiego żołnierza; nie jest to również rzeczą przypadku, że kolonista angielski, myśliwy, kupiec albo podróżny pójdzie między dzikich tylko ze strzelbą myśliwską. L. S. Zimmermann powiada, że w zdumienie wprawiała go zadziwiająca pewność i autorytet, z jakiemi sobie poczynali wypuszczeni ze szkół oficerskich młodzi chłopcy z żołnierzami starej armji, pochodzącymi nieraz z najgorszych mętów społecznych Londynu. Nie mieli żadnej recepty postępowania z szeregowymi, brali tylko przykład z przełożonych, bo teoretyczne ich wiadomości z regulaminu służby były bardzo powierzchowne, zresztą byli zdani na siebie.

Gdybyśmy przeegzaminowali tych młodych oficerów, to z pewnością, zapytani o podstawy karności wojskowej, niewiele mogliby powiedzieć. Jednakże wiedzieliby, a przynajmniej czuli z doświadczenia, czego dotychczas nie pojęło wielu znakomitych profesorów i autorów wojskowych, że najlepszym rodzajem posłuszeństwa jest posłuszeństwo dobrowolne; aby go sobie zapewnić, należy zdobyć zaufanie podwładnych i wzbudzić w nich poczucie odpowiedzialności. Z tego wynika, że środki do wymuszenia gwałtem posłuszeństwa należy tylko wtedy stosować, gdy inne zawiodą. Dalej, wychodząc z tych założeń, za najlepszego oficera będziemy uważali tego, który swój cel, t. j. największą sprawność oddziału i niewzruszone posłuszeństwo, osiąga najmniejszą ilością środków przymusowych.

Nawet dla najmłodszych oficerów angielskich jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że ten, kto chce innych doprowadzić do dobrowolnego posłuszeństwa, musi zdobyć ich zaufanie. Łatwiej to powiedzieć, jak zrobić, zwłaszcza młodemu człowiekowi, którego doświadczenie życiowe i praktyczna znajomość życia są bardzo powierzchowne i niezupełnie.

Zaufaniem normalnie obdarzamy tylko tych, co do dzielności i tężyzny których mamy przekonanie. A jednak i tutaj strona intelektualna nie jest rzeczą główną, ponieważ ludzie obdarzają zaufaniem innych nieraz z całkiem odmiennych powodów. Chory obdarza zaufaniem lekarza, uczeń—swego nauczyciela, ze względu na jego sympatyczną indywidualność; żołnierz darzy zaufaniem swojego przełożonego nie wyłącznie za jego działalność zawodową, ale raczej z powodów czysto uczuciowych. Jednego pociąga wesołe i rzeźkie usposobienie dowódcy i jego takt, innego bezstronność i sprawiedliwość, odwaga i zdecydowanie, okazane w momentach krytycznych, niewzruszone panowanie nad sobą, zdolność do poświęceń — krótko mówiąc, wszystkie właściwości, które składają się na charakter, mają decydujące znaczenie.

Zdaniem Zimmermanna zaufanie podwładnych do przełożonego jest kwestją uczucia, a nie wynikiem zawodowej sprawno-

ści; pozostaje ono w prostym stosunku do charakteru dowódcy, który potrafił zdobyć sobie magnetyczny wpływ na podwładnych. Dlatego też nawet młodym ludziom, których wiedza nie wzbudza zbytniego respektu, udaje się zdobyć zaufanie swych żołnierzy. Dalej każdy Anglik czuje instynktownie, że nie możemy liczyć na zaufanie, o ile nim sami innych nie obdarzymy. W charakterze każdego Anglika leży niewzruszony optymizm i przekonanie, że w każdym człowieku tkwi dobre jądro, na którem można budować; chociaż jest on również dobrym obserwatorem i dlatego widzi błędy swych ludzi, to jednak uważa je raczej za ludzkie słabostki i nieświadomość, niż za złą wolę, złość albo pozytywną głupotę. Jest to również zadziwiające, jak w krótkim czasie liczni „Scallywags“ [1]) zamieniali się w żołnierzy, którymi każda armja mogłaby się szczycić.

To zaufanie wznosi Anglika na szczyty w przyjaźni i koleżeństwie. Dla swego „Pal“ poszedłby w ogień i powierzył mu wszystko, a nawet przejąłby całkowitą odpowiedzialność za jego dobre kierownictwo. Takie przejmowanie osobistej odpowiedzialności za innych jest charakterystyczną cechą angielskiego wychowania w rodzinie, w szkole, jak również w armji i w życiu praktycznem. Ten czynnik odegrał bardzo wielką rolę przy rekrutowaniu armji ochotniczej, bowiem niejeden młody człowiek, albo ojciec rodziny nie wstąpiłby do szeregu, gdyby go jego „Pal“ nie namówił. Jeszcze silniej wystąpiło to w czasie wyszkolenia wojskowego. Nowozaciężni, po otrzymaniu jakiego takiego wyszkolenia żołnierskiego, byli wysyłani na front. Tam przez czas krótki pozostawali w obozach koncentracyjnych, poczem rozdzielano ich między zaprawionych w wojnie żołnierzy, którzy byli doskonałymi instruktorami i spieszącymi z pomocą towarzyszami. Naturalnie taka odpowiedzialność za towarzyszów broni jest dobrowolna i zostaje przyjmowana bardzo chętnie, gdyż podnosi ona wartość osobnika we własnem mniemaniu, rozwija „esprit de corps“ i jest potężną podporą każdej karności, opartej na wzajemnem zaufaniu i posłuszeństwie.

Z właściwości, cechujących dowódcę, Anglik najwięcej ceni to, co nazywa „humour“. Język polski nie posiada odpowiedniego słowa, ale znamy rzecz samą. Pod tym wyrazem Anglik rozumie nie to, co się nazywa „humorem“, chociaż odgrywa on tutaj ważną rolę, ale dobroduszne i niewinne żarty dobrego przyjaciela nad sprzecznościami w naszem myśleniu i działaniu, nad naszemi słabostkami, naszą nieszczerością i zarozumiałością — krótko mówiąc — wszystkiemi brakami i wadami, których nikomu nie braknie. Anglik zmusza nas do śmiechu nad własnemi głupstwami, nie raniąc i uwłaczając przytem i uczy nas w lustrze naszych niedoskonałości rozpoznawać innych ludzi i mieć dla nich względność. W gruncie rzeczy humor jest głębokiem zrozumie-

[1]) Po angielsku: łobuz.

niem i miłością bliźnich, których sylwetki odbijają się w pogodnej umysłowości.

Angielski charakter narodowy dzięki swemu głębokiemu zrozumieniu ludzkich słabostek nie narzuca ani sędziom, ani przełożonym ślepego trzymania się litery prawa, jak się to dzieje gdzieindziej; jeden i drugi są raczej wychowawcami, niż strażnikami prawa. Kładzie się na nich większą odpowiedzialność za wynik, ale zato daje się im większy wybór środków. Oficer angielski posiada wielką swobodę w sprawach karności, jak również wychowania wojska. Podobnie, jak prawo dla sędziego, tak regulamin dla niego jest tylko ramą, oprawą, w granicach której można swobodnie wypowiadać i realizować swoje sądy. Oficer angielski umie oprzeć karność na znajomości ludzi, ludzkiej sympatji i dobrej woli, a nie na strachu i prawie karnem. Ma on więcej pod tym względem swobody, niż oficer niemiecki, zato też wymagają od niego znacznie więcej; trzeba bowiem dużej moralnej i duchowej przewagi, by w swych podwładnych wyrobić karność dobrowolną, a nie przez drakońskie przepisy narzucić im ślepe posłuszeństwo. „Humour" jest tylko zewnętrzną pokrywą przewagi moralnej we wszystkich warunkach życiowych, wystawiających zdrowy sąd na ciężką próbę. Wobec jednostajności rutyny służbowej, w codziennem zetknięciu się z podkomendnymi oficer angielski bez tego „humour'u" znalazłby się w ciężkiem położeniu. Dla szeregowca wesoła zachęta, poparta ironiczną uwagą, albo dobrodusznem przekleństwem jest jasnym promieniem w ciężkich chwilach życia wojskowego; w tych warunkach dowódca jest zarazem najlepszym lekarzem niedomagań nerwowych swych żołnierzy. Kto w każdem położeniu zachowa wesoły spokój umysłu, ten jest silny i jego usposobienie robi innych silnymi, udziela się ono bowiem oddziałowi, podnosi jego odwagę i pobudza do najwyższej sprawności.

Anglik niechętnie słucha „o strasznej powadze położenia", a wówczas, gdy ta powaga staje się tragedją, sytuację charakteryzuje określeniem, że jest ona mniej lub więcej „niezdrowa". Niechętnie przyznaje się do tego, że stracił zdolność do śmiechu.

Z czasów drugiej bitwy pod Ypern podają następujący, jeden z tysiąca zresztą, przykład humoru. Niemcom udało się wówczas przy pomocy gazów trujących zepchnąć centrum wojsk koalicyjnych i prawe skrzydło angielskie znalazło się w groźnem położeniu wobec masowych ataków niemieckich. Nagle pułk z Worcester, walczący z obu stron drogi Menin i z trudnością trzymający się na stanowiskach, dostrzegł ówczesnego dowódcę pierwszego korpusu, Sir Douglasa Haig'a, w otoczeniu całego sztabu spokojnie jadącego drogą. Widok sztabu, znajdującego się w „nadzwyczaj niezdrowem położeniu", rozśmieszył żołnierzy. Dowódcy uchwycili moment, pułk podniósł się, jak jeden mąż z okopów i dołów, pułki sąsiednie poszły za jego przykładem i atak niemiecki został odparty. Szeregowcy, podoficerowie i oficerowie, wyróżniający się swoim „humourem", jako urodzeni dowódcy, byli nie-

tylko często odznaczani, ale wysyłani na dłuższy przeciąg czasu do szkół dywizyjnych i korpusowych i awansowani bardzo prędko. Zimmermann opowiada, że w polu spotkał około tuzina majorów, którzy w 1914 roku ukończyli szkoły, wstąpili do wojska jako szeregowcy i nie przekroczyli 25 lat życia. Wielu z nich nie odznaczało się zbytnim zasobem wiadomości teoretycznych.

Innym środkiem pomocniczym angielskiego wychowania karności i urabiania charakterów jest, jak wiadomo, sport. Pojęcie tego wyrazu, jakie się u nas przyjęło, pozostaje w takim stosunku do pojęcia, panującego w Anglji, jak nasz „humor" do angielskiego „humour'u". Nasze pojęcie sportu jest znacznie ciaśniejsze, ograniczone tylko do cielesnej sprawności, gdy Anglik wysuwa tu na plan pierwszy stronę moralną — oddziaływanie sportu na charakter. Gdy anglik odmawia Niemcom miana sportsmenów, to bynajmniej nie neguje ich cielesnej sprawności, albo dobrych skłonności pod tym względem, zwłaszcza odwagi i wytrzymałości: anglik uważa, że ludzie, którzy obrzucają bombami bezbronne miasta, rozstrzeliwują kobiety i dzieci, zatapiają okręty szpitalne, krótko mówiąc, prowadzą wojnę w sposób, o jakim już w roku 1875 pisał Sir Robert Morier: „z pedantycznem barbarzyństwem, uczonym cynizmem i akademickiem okrucieństwem"—nie zasługują na jego szacunek. Według poglądów angielskich, sportsmen, czy to będzie myśliwy, czy gracz footballowy, czy żołnierz, ma w stosunku do przeciwnika pewne zobowiązania moralne, które nazywają się „fairness", niepisane prawa, zobowiązujące do pewnych względów wobec przeciwnika, rywala, a nawet wroga kraju ojczystego.

Szczególnie urabiającym charakter jest dla Anglika sport towarzyski, gdzie dwie partje walczą o zwycięstwo—*gdzie o to chodzi, by nikt nie działał dla siebie, ale w interesie całości.* W ten sposób wychowuje się cnoty samozaparcia i panowania nad sobą, przyczem każdy jest odpowiedzialny za swoje czynności. Współpraca odbywa się nietylko przez oddziaływanie zgóry nadół, ale i w kierunku odwrotnym. Często kierownictwo może wypaść z ręki, a jednak gra nie będzie stracona. Zdarzyło się to w czasie nagłego ataku Niemców na korpus angielski w dniu 21. 3. 1918, a jednak w szeregach angielskich nie było paniki.

Żołnierz angielski pozostał odpornym wobec psychozy mas, ponieważ jako sportsmen był przyzwyczajony do osobistej inicjatywy.

Narodowy zwyczaj uprawiania sportów znacznie ułatwił angielskiemu naczelnemu dowództwu pracę nad wyszkoleniem wojska, i to pod wielu względami. Przedewszystkiem nadzwyczaj korzystną dla wojskowego szkolenia była rywalizacyjna gra wszystkich sił fizycznych i duchowych między grupami albo osobnikami pojedyńczymi, co nazywamy w ścisłem znaczeniu „sportem"; dalej wzmacnianie mięśni i nerwów, zaostrzanie zmysłów i przyzwyczajenie do szybkiego dostrzegania i momentalnego wyzyskania sytuacji. Bardzo interesującem jest przyglądanie się widzom

gry footballowej, którzy w zaciekawieniu śledzą celowość każdego poruszenia grających. Widzowie ci w rzeczywistości grają również zmysłami i duszą. W żołnierzu angielskim głęboko tkwi upodobanie do sportów i gdy nie ma on sposobności do ich uprawiania, stara się każdemu zajęciu w polu nadać charakter sportu. Angielscy żołnierze w polu pomagali bardzo często wieśniakom francuskim w orce, siejbie, zbiórce z pola i rozrzucaniu nawozu. W każdej czynności chodziło jednak o to, by pobić drugiego i zdobyć rekord. Jeśli uda się angielskiemu żołnierzowi przedstawić rozmaite momenty wykształcenia wojskowego w świetle sportu, to nawet ciężka praca może odrazu wzbudzić zainteresowanie. Ten moment charakteryzował w wysokim stopniu wyszkolenie nowej armji. Nie było mowy o nudach — oficerowie i żołnierze pracowali z ogromnym zapałem. Można sobie wyobrazić, i tak było w rzeczywistości, że rekruci angielscy, przesiąknięci duchem sportu, zdobyli szybką przewagę w patrolowaniu, służbie okopów i t. p. nad mechanicznie wyszkolonym żołnierzem niemieckim.

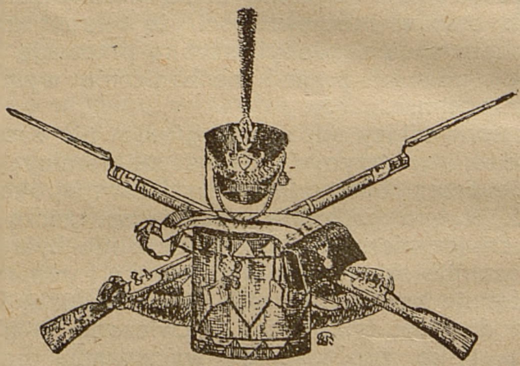
Anglik, uprawiający sport, zna gruntownie zasady trainingu. Chodzi tam o to, aby utrzymać świeżość sił moralnych i fizycznych, spotęgować je przez różnorodność wysiłków, spokój i wzmocnić wytrzymałość. W tym względzie zasadniczą rzeczą jest, by granica między zmęczeniem a wyczerpaniem nie była przekroczoną. Zmęczenie przemija szybko po wypoczynku i wzmacnia siły, znużenie nie ustępuje prędko, a osłabia ciało, duszę i nerwy. Granicę tę mogą dostrzec tylko oczy wyćwiczone — nie pomoże tu żadna nauka, tylko zdolność do wyczuwania momentu, kiedy ćwiczenie przestaje ciało wzmacniać, a zaczyna je osłabiać. Sztuka trenowania się jest dla Niemców księgą zapieczętowaną na 7 pieczęci, gdy Anglicy okazali się tutaj nieporównanymi mistrzami, co wreszcie potwierdziła historja wielkiej wojny. Jedną z główniejszych przyczyn klęski nad Marną było zbytnie przeciążenie żołnierzy niemieckich: to samo powtórzyło się w 4-miesięcznej bitwie nad Somme i w 1918 roku.

Stosownie do praw trainingu i ekonomji sił, Anglicy przy wyszkoleniu wojska wprowadzili zasadę krótkiej, ale intensywnej pracy. Przy kopaniu rowów, fechtunku na bagnety, ćwiczeniach szturmowych, wysiłek nigdy nie trwa dłużej od 5 minut, poczem łopaty przechodzą do rąk drugiego oddziału, gdy pierwszy 5 minut odpoczywa. Między rozmaitemi ćwiczeniami, np. chwytami bronią i strzelaniem, następuje pauza 10-minutowa, kiedy żołnierze uprawiają jakąś grę, np. football. W taki sposób mamy ciągłą zmianę prac krótkotrwałych, ale intensywnych, pochłaniających 3—4 godziny dziennie, pominąwszy marsze, które również dostosowane są do wymagań trainingu. Wojsko nigdy bez potrzeby nie jest wystawiane na działanie niepogody, co jednak nie przeszkadzało, by żołnierze angielscy pozostawali całemi dniami w mokrych rowach i bagniskach nad Somme. Wykształcenie tego rodzaju uzdolniło żołnierza angielskiego do nadzwyczajnych czy-

nów wytrzymałości, ponieważ silne ciało może wytrzymać próby niezmierne, gdy słabe upada przy najlżejszem przemęczeniu. Sportowe wychowanie żołnierza przyczynia się do wzmocnienia karności, gdy przemęczanie i przeciążanie żołnierza prowadzi zwykle do osłabienia dyscypliny.

Jakkolwiek nie możemy przenieść do naszych stosunków metod angielskiego szkolenia, wydaje mi się jednak koniecznem, by uwagi powyższe znalazły jaknajwiększe zastosowanie i w naszych regulaminach. [1])

T. R.



[1]) Jako materjał do napisania powyższego artykułu posłużyły mi pracę F. G. Zimmermann'a, profesora Szkoły Sztabu Generalnego w Camberley, drukowane w „Allgemeine Schweizerische Militär Zeitung" r. 1919 № 14, 15, 16, 17

NA CZASIE

Oddziały szturmowe.

Jedną z bardzo piekących i aktualnych kwestyj organizacji naszej armji jest sprawa oddziałów szturmowych. Zapatrywania na tę sprawę dadzą się podzielić na dwa kierunki. Jedni są bezwzględnymi przeciwnikami oddziałów szturmowych i żądają ich usunięcia, drudzy — przeciwnie, domagają się ich utrzymania. Tak jedni, jak i drudzy bronią swego zapatrywania rozmaitymi argumentami, przytaczając liczne dowody na obalenie zapatrywań przeciwników. Nie wdając się narazie w rozstrzyganie tego sporu, rzućmy okiem na najbliższą przeszłość tych oddziałów. Powstały one w toku wszechświatowej wojny—na froncie francuskim w okresie walki pozycyjnej. Widocznie dotychczasowa organizacja i wyszkolenie piechoty nie były wystarczające, skoro zrodziły potrzebę stworzenia nowych oddziałów, t. zw. szturmowych, do spełniania specjalnych zadań. Organizacja oddziałów szturmowych szybko przyjęła się we wszystkich armjach stron wojujących, a oddziały te odgrywały w walkach nieraz pierwszorzędną rolę. Zwłaszcza w armji niemieckiej oddziały szturmowe były duszą całej piechoty. Za takie je sami Niemcy uważali i nie pomylili się w sądzie, skoro przetrwały one ogólny rozkład armji niemieckiej i były tym czynnikiem, który utrzymywał w niej porządek i resztki karności w chwili ogólnego rozprzężenia.

Rozpatrzmy teraz, czem uzasadniają przeciwnicy oddziałów szturmowych swe poglądy. Jedni z nich twierdzą, że „dobrze wyćwiczona piechota spełni w zupełności zadania oddziałów szturmowych", drudzy, że „w obecnej wojnie nie potrzeba nam oddziałów szturmowych".

Na twierdzenie pierwszych, że „dobrze wyćwiczona piechota spełni w zupełności zadania oddziałów szturmowych", mimo najszczerszej chęci i wrodzonej zgodliwości—zgodzić się nie mogę, a przypuszczam, że nie zgodzi się nikt, kto poznał choć trochę taktykę szturmową na polu bitwy.

Jeżeli jednak twierdzenie to uzupełnimy powiedzeniem, że dobrze wyćwiczona piechota w pewnych warunkach może spełnić niektóre łatwiejsze zadania oddziałów szturmowych, to z tem twierdzeniem możemy się już po części zgodzić. Warunkiem jednak tego „spełnienia pewnych łatwiejszych zadań oddziałów szturmowych" jest „d o b r z e w y ć w i c z o n a p i e c h o t a", bo ta tylko może wypełnić „p e w n e ł a t w i e j s z e" zadania tych oddziałów. Innemi słowy, oddziały piechoty mogą chwilowo, w niektórych konkretnych wypadkach zastąpić „szturmowców".

Armja niemiecka miała dobrą piechotę. Dlaczegóż więc oddziały szturmowe utworzyła i do ostatniej chwili utrzymywała? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam czytelnikowi, a będzie ona dostatecznym argumentem, zbijającym bezpodstawność tych twierdzeń.

Na odparcie twierdzenia innych przeciwników, że „w obecnej wojnie nie potrzeba nam oddziałów szturmowych", podam jeden tylko argument, zato

najwięcej przekonywający, bo oparty na doświadczeniach obecnie toczącej się wojny.

Przytaczam wyjątki z nadesłanych „doświadczeń wojennych“ najbardziej doborowych, rzekłbym, gwardyjskich jednostek naszej armji, a mianowicie 1 i 2 dywizji legjonowej.

I dywizja legjonowa z pośród pożądanych zmian w organizacji wojska wysuwa na pierwszy plan kwestję oddziałów szturmowych. Pisze ona:

„... Powołanie z powrotem do życia oddziałów szturmowych jest obecnie jedną z najbardziej piekących kwestji w naszej armji. Utworzenie po jednej kompanji (13-tej) na pułk piechoty, oraz bataljonu przy dywizji, ewentualnie—armji, jest rzeczą bezwzględnie konieczną. Etat pułkowej kompanji szturmowej mógłby być taki sam, jak kompanji linjowej, z dodaniem większej ilości lekkich i ręcznych K. M....“

II dywizja legjonowa pisze:... „W walce na bagnety, w rzucaniu granatów ręcznych, wogóle w ataku, szczególniej odznaczały się, obecnie niestety już zniesione, kompanje szturmowe. Ataki tych kompanji naszych pułków, a również 36 p. p., na froncie galicyjskim i litewsko-białoruskim, na stokroć je przewyższające siły nieprzyjacielskie, dowiodły racji bytu i wartości tych oddziałów. Żołnierz kompanji szturmowej, pomijając już specjalne wyszkolenie, już tylko z powodu samego tytułu „szturmowiec“, czuł się moralnie i fizycznie wyżej stojącym od swoich towarzyszy broni kompanji linjowych i dokazywał cudów waleczności. (Wypady kompanji szturmowej ś. p. ppor. Kulczyckiego z 36 p. p. z Bełza, ataki bataljonu szturmowego por. Stawarza z drugiej dywizji legjonowej na pozycje pod Mińskiem i Borysowem.) Pojawienie się na froncie kompanji szturmowej podnosiło znakomicie ducha naszych żołnierzy z kompanji linjowych. „Szturmówka idzie“ — elektryzowało cały front...“

Sprawozdania o pociągach pancernych mówią: „Wadą naszych pociągów pancernych jest małe wyszkolenie załogi wypadowej, która winna się składać tylko z oddziałów szturmowych. Świetnie działał pociąg pancerny № 3, który miał, niestety obecnie już zniesioną, załogę szturmową...“

Okazuje się więc, że „szturmówek“ można jeszcze i gdzieindziej użyć— w pociągach pancernych!

Czy nie możnaby użyć oddziałów szturmowych, jako załóg samochodów pancernych, które, jak uczą nas doświadczenia bojowe, przynoszą duże korzyści naszej armji? Sądzę, że tak.

Sława karności i dyscypliny żelaznej w kompanji szturmowej 13 p. p. dzisiaj jeszcze rozbrzmiewa w Krakowie, Rzeszowie, powiecie Tarnobrzeskim i na Śląsku Cieszyńskim, gdzie w kwietniu 1919 roku, samem tylko zjawieniem się stłumiła rozruchy, nie oddając ani jednego strzału. Wystarczył sam widok tego karnego oddziału o zdecydowanej postawie, maszerującego miarowym krokiem przez ulice miasta.

Zdania takie na każdym prawie kroku spotyka się w „doświadczeniach bojowych“.

Pragnienie wykształcenia całej piechoty szturmowo jest szczytnem, idealnem, w rzeczywistości niewykonalnem. To śmiałe, na pierwszy rzut oka, twierdzenie, opieram na mem 4-letniem blisko doświadczeniu bojowem, które nabyłem, służąc tak w piechocie linjowej, jak i w oddziałach szturmowych, na froncie rosyjskim, włoskim, francuskim, a wreszcie bolszewickim.

Musimy więc dzisiaj sprawę oddziałów szturmowych jasno postawić: czy mamy dać armji frontowej to, czego ona żąda, opierając się na swych świeżych doświadczeniach bojowych, czy też mamy dalej upierać się przy bezpodstawnych twierdzeniach i wprowadzać do organizacji armji naszej to, co nam teorje i place ćwiczeń przedstawiają, jako możliwe.

Kwestję utworzenia w naszej armji oddziałów szturmowych uważam za bardzo piekącą i aktualną. Wierzę, że oddziały szturmowe w naszej armji wcześniej, czy później utworzone będą, bo utworzone być muszą. Obawiam się tylko tego, by nie zaczęto ich tworzyć na gwałt, wtedy dopiero, gdy się okaże naraz ich konieczna potrzeba, w myśl znanego przysłowia: „mądry Polak po szkodzie".

Artykułem tym pragnę dać początek dyskusji, która, jak mam nadzieję, rozwinie się na ten temat na łamach tego pisma, zastrzegając sobie jeszcze głos w tej sprawie, w razie pojawienia się artykułów z poważniejszemi zarzutami.

por. S. Elterlein.

Organizacja szkół podoficerskich.

Wyszkolenie podoficera jest jednem z najważniejszych zadań naszej młodej armji, której szczupłość kadr przeszkadza wchłonąć i zasymilować tę ilość rekruta, jaką władze nasze powołują lub będą zmuszone powołać do służby w wojsku Rzeczypospolitej.

Celem niniejszego szkicu jest rozważenie zasad szkolenia podoficera, zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju.

Naśladowanie wzorów obcych, wobec improwizowanego charakteru naszej armji i zgoła odmiennych warunków jej rozwoju, nie jest wskazane. Lubo wyliczanie popełnionych u nas na ten temat błędów byłoby odbieganiem od przedmiotu i przekraczało zakres naszej pracy, jednak wobec tego, że na punkcie improwizacji wojska uznać się możemy, bez wywoływania zarzutu chełpliwości, za bogatszych w doświadczenie od innych — stwierdzić należy, że własne nasze błędy, po dokładnem ich rozważeniu, dostarczą nam o wiele więcej praktycznych wniosków, niż cudzoziemskie wzory.

Wskutek niejednolitości kadr podoficerskich, dostarczonych nam przez armje obce w dobie tworzenia się wojska polskiego, głównym wysiłkiem dowódców pierwszych szkół podoficerskich było uzgodnienie tego rozmaitego materjału, oraz podniesienie jego poziomu umysłowego w okresie wstępnym, zgodnie z wymaganiami, jakie stawia program wyszkolenia podoficera. Ponieważ względem cenzusu, wymaganego przy przyjęciu do szkół, ścisłe normy wtedy jeszcze nie istniały, przeto formacje zapasowe dostarczały szkołom tylko tych kandydatów, jakich bez uszczerbku dla kadr własnych mogły się wyzbyć — t. j. materjał naogół pośledniejszy. Okres wstępny szkolenia przygotowawczego powinien był w tych warunkach z natury rzeczy trwać dłużej, niż na to zezwalał program, że zaś było to niemożliwością, wynikały stąd w wyszkoleniu wychowanków szkół poważne nieraz luki, które potem przykro odczuwały oddziały marszowe przy zetknięciu się ramię o ramię z naszym „starym" żołnierzem na froncie.

Zasada, że im mniej jednolitości w materjale uczniowskim, tem mniejszą jest wydajność wyszkolenia, znalazła tu jeszcze jedno potwierdzenie; z drugiej jednak strony nie należy zapominać o poziomie ogólnym tego materjału uczniowskiego. Gdy np. do jednej ze szkół podoficerskich nadesłano samych tylko rekrutów, z którymi szkolenie zaczynać należało ab ovo, czyli od szkoły rekruta—dało to bardzo żałosne wyniki, albowiem po licznych selekcjach i dezercjach szkoła została tak dalece zdekompletowana, że zastęp wychowanków, po ukończeniu kursów, nie pozostawał w żadnym stosunku ani do nakładu pracy szkolnej, ani też do oczekiwanych od niego rezultatów.

Tu musimy jednak podkreślić trudności, z jakiemi walczyć musiały i dotąd jeszcze niestety walczą nasze szkoły podoficerskie pod względem organizacji swoich własnych kadr szkolnych, których wychowanie, przy pospiesznej produkcji niecierpliwie oczekiwanych przez oddziały zapasowe zastępów podoficerskich, jest rzeczą nad wszelki wyraz trudną, a często nawet niemożliwą. Nasi tak zwani „instruktorzy" w szkołach podoficerskich zbyt często sami grzeszą nieumiejętnością, aby im kierownictwo ćwiczeń ze spokojem powierzyć było można. Jest to wszakże materjał najlepszy, jaki wogóle przez szkołę przepłynął i o który dowódcy szkół prowadzą zażarte spory z oddziałami zapasowemi; dla nich bowiem ci właśnie „instruktorzy" byli i będą najpotrzebniejszemi jednostkami. Spory te są aż nazbyt stereotypowe i nie złagodzą ich najsurowsze rozkazy wyższego dowództwa, o które one w końcu oprzeć się muszą.

Wogóle oddziały przysyłają kandydatów do szkół niechętnie, uważając ich zgóry za straconych dla siebie. Znamionuje to widnokrąg ciasny i partykularny, gdyż neguje on najzupełniej interes całości; jednak stan ten trwa u nas i opiera się na przesadnej ambicji postawienia własnego oddziału corychlej na wyżynie hors concours. Gdyby owi ambitni dowódcy znaleźli się na froncie, zwłaszcza w sztabach wyższych jednostek, zrozumieliby napewno szkodliwość swoich aspiracyj.

Całkiem odwrotnie rzecz przedstawia się w kadrze szkolnej: tu ulokowana zdrowa ambicja zabezpieczenia środków wyszkolenia podoficerów jest dla Ojczyzny dobrze procentującym kapitałem, więc nie dziw, że każde wyższe dowództwo otacza uczelnie te troskliwą opieką.

Jakież więc jest rozwiązanie tego niezwykle dla nas ważnego problemu: organizacji szkół podoficerskich?

Wróćmy przedewszystkiem do szkoły rekruta w formacji zapasowej. Już tu powinna być zwrócona uwaga dowódcy na jednostki, wyróżniające się postawą i uzdolnieniem z pośród pozostałych nowozaciężnych. Wprawdzie nie łatwa to rzecz w szarej a niezdarnej rzeszy rekruckiej rozpoznać przyszłe talenty instruktorskie, zwłaszcza, że te zdolności u wielu żołnierzy budzą się dopiero z czasem, w miarę zasmakowania w wojaczce, a nieraz nawet ostatni „oferma" w kadrze zdobywa na froncie rycerskie ostrogi; ci jednak nigdy nie trafią do szkoły, pozostawmy ich przeto ku chwale Ojczyzny w szeregach.

Idzie nam przedewszystkiem o kandydatów na starszych żołnierzy. Ten pierwszy stopień starszeństwa bywa przez naszych dowódców rozmaicie rozumiany. Regulamin nie przyznaje starszym szeregowcom praw podoficerskich, przeto nieraz zbyt pochopnie udziela się szeregowemu tej pierwszej naszywki; skutek tego ten, że nietylko traci ona na powadze, ale nadto

zaciera wszelkie różnice w hierarchji żołnierskiej i utrudnia dalszy awans prawdziwie zasłużonym. Nim wskrzeszono nasz piękny order „Virtuti Militari", dowódcy na froncie, nie posiadając innego sposobu odznaczania, udzielali szarż za czyny bojowe, i to w przeciwieństwie do innych armij, gdzie szarże nadawano za odbytą służbę frontową lub pozafrontową. Wskutek tego powstał u nas stan, bardzo mało podobny do stanu podoficerskiego w pojęciu zachodnio-europejskiem, natomiast wielce zbliżony do jakiejś legji bohaterskiej, bardzo mało wyszkolonej, a jeszcze mniej wyćwiczonej w sztuce wojskowej. Ta właściwość naszego wojska, lubo niepozbawiona sympatycznej odrębności wobec t. zw. klasycznych wzorów, i posiadająca swój walor niegdyś w Legjonach, w miarę napływu do wojska polskiego obcych kontyngensów podoficerskich utraciła swój urok w szeregach, ponieważ została ona zdezawuowana przygniatającą ilością obcych szarż zawodowych, z reguły u nas reaktywowanych.

Przywrócenie tych walorów osobistych w wojsku będzie zapewne sprawą kapituły orderu „Virtuti Militari".

Tymczasem życie żołnierskie domaga się utrwalenia podstawy do awansowania szarż podoficerskich; odkładać tej piekącej sprawy nie można, ponieważ dobry i jednolity korpus podoficerski jest rdzeniem armji, bez niego armja nawet przy najlepszym korpusie oficerskim zacznie usychać.

Cóż może nam posłużyć za normę pod tym względem?

Obcych wzorów niewolniczo naśladować nie powinniśmy; bowiem ani stopień wykształcenia wojskowego, jak we Francji, ani czas służby wojskowej, jak jest w Niemczech, nie mogą decydować o awansie naszych podoficerów. Nie posiadamy dotąd potrzebnej ilości szkół podoficerskich, któreby w zupełności zaspakajały zapotrzebowanie podoficerów; również nieprędko dochowamy się wysłużonych starych „zupaków", którzy z upodobaniem przelewaliby na młode pokolenie żołnierskie całą wiedzę koszarową.

Nie chodzi nam bynajmniej o szablon, zapomocą którego odmierzanoby automatycznie zasługi żołnierskie, kwalifikujące do szarż, ale o ogólną wytyczną w kierowaniu się pewnem kryterjum; to ostatnie polegać powinno w zastosowaniu do starszego szeregowca na danych następujących:

a) pod względem wyszkolenia: dostateczna sprawność w szkoleniu rzeczy prostych, nie wymagających bynajmniej przewlekłych studjów, ale objętych programem szkoły rekruta — w myśl zasady, że nauczycielem może być tylko ten, kto swoją gałęź wiedzy poznał gruntownie i lepiej potrafi wykonać daną rzecz od ucznia;

b) pod względem służbowym: wszelkie rękojmie wzorowo karnego żołnierza;

c) pod względem moralnym: charakter i postawa, nakazujące rzetelny dla siebie szacunek.

Oto zdaniem naszem warunki, jakie kandydaci do poszczególnych szkół podoficerskich, obok cenzusu, posiadać powinni, a od których żadne ustępstwa nie mogą być dopuszczalne.

Przy tej sposobności dotknąć musimy także t. zw. funkcyj zafrontowych, do których bywają powoływani żołnierze z tytułu ich rzemiosła lub umiejętności. Tu przy awansowaniu na podoficerów obowiązywać winna ta sama wytyczna, bowiem tak samo w warsztacie, jak w kancelarji panować winien rygor wojskowy, a o stopniu wojskowym nie może decydować dosko-

nałość cywilna, lecz jedynie i wyłącznie cechy żołnierza, który w każdej chwili z warsztatu, czy z kancelarji może być odkomenderowany do linji.

Wyjątek pod tym względem stanowić mogą majstrzy wojskowi, co do których istnieją osobne przepisy.

Kandydaci do szkół podoficerskich, z uwagi na cenzus, jaki obowiązuje przy przyjęciu do poszczególnych szkół, podlegać powinni egzaminowi wstępnemu.

We francuskich szkołach podoficerskich egzamin wstępny ma charakter konkursowy i odbywa się nie w szkole, lecz w pułkach.

Z 380 saperów, którzy nadesłali piśmienne prace na zadane im tematy w szkole podoficerskiej w Angers, ministerstwo, po przejrzeniu ich przez komisję szkolną, przyjęło do 10 klasy szkolnej tylko 160 uczniów, których, po zakwalifikowaniu do szkoły, odesłano na front. Niewątpliwie przy cenzurowaniu prac konkursowych nie sam wzgląd na jakość prac zadecydował o tak małej liczbie przyjętych kandydatów, lecz przedewszystkiem ilość miejsc, będących do rozporządzenia w szkole. Nie można twierdzić, ażeby podoficer, który ukończył szkołę, ale frontu nie widział, miał lepsze prawo do szkolenia żołnierzy od takiego, który wiedzę i praktykę zdobył sobie w polu. U nas taka ewentualność nie zdarzy się, jeżeli tylko zachowamy dobór instruktorski podług niżej podanych zasad.*)

Zwyczaj nadsyłania do szkół większej ilości kandydatów, z których wielu po zdyskwalifikowaniu wracać musi do swych oddziałów, jest u nas wielce uciążliwym i obciążającym środki transportowe. Dlatego możnaby wprowadzić tytułem próby egzamin piśmienny w oddziałach zapasowych na tematy, starannie przez szkołę dobrane, które w kopertach zamkniętych nadsyłanoby przez oficera, ten zaś, po odbytym egzaminie, prace kandydatów, powołanych do tego przez dowódcę oddziału zapasowego, wręczałby komisji. Komisja szkolna, po sklasyfikowaniu tych prac, składa o nich raport swej władzy przełożonej, która w rozkazie, powołującym nowy kurs, uwzględni, prócz liczby etatowej uczniów, także pewien procent nadwyżki, gdyż oprócz konkursowego egzaminu w pułkach, który nie może sam jeden stanowić o przyjęciu kandydata do szkoły, będą brane w rachubę czynniki inne, natury indywidualno-fizycznej, które określone są w rozkazie. Program kursu podoficerskiego winien obejmować trzy okresy:

Pierwszy okres przygotowawczy, w którym, prócz uzupełnienia i pogłębienia wiadomości z zakresu szkoły rekruta, uczniowie przechodzą zwięzłe powtórzenie arytmetyki i geometrji praktycznej, oraz wiadomości wstępne z przedmiotów, objętych programem nauki.

W tym okresie chodzi o uzgodnienie poziomu uczniów. Odbywa się tu też podział organizacyjny kompanji szkolnej na pół-kompanje, plutony i sekcje.

Drugi okres, wyszkolenia zawodowego, kładzie główny nacisk na praktyczne wyćwiczenie, a także zaznajomienie uczniów z przedmiotami, które im, jako przyszłym instruktorom, nie powinny być obce.

---

*) Szkoła w Angers nie rozporządza ani centymem gotówki, mimo, że jej budżet roczny na same środki szkolne wynosił 30.000 fr. Należy ona gospodarczo do konsystującego w tem mieście 6 pułku inż. i od niego czerpie wszystko, czego potrzebuje.

W tym okresie urobienie każdego wychowańca zosobna polega na wydobyciu z niego sprawności dobrego wykonawcy.

Trzeci okres instruktorski, w którym wyszkolenie praktyczne polega na wyrobieniu w wychowańcach zdolności instruktorskich.

W tym okresie powierza się uczniom kierownictwo zajęć nad poszczególną grupą organizacyjną, kładąc specjalny nacisk na właściwy podział i umiejętność dysponowania ludźmi. Krótkie, a dobitne komendy przy ćwiczeniach oraz baczny dozór nad wykonaniem zadania będą tu wyróżniały szczególnie uzdolnionych uczniów.

Stan kompanji szkolnej nie powinien przekraczać 120 ludzi, w czem około 20 podoficerów kadrowych pełni funkcje drużynowych i instruktorów. Każdy z plutonu pod dozorem swojego dowódcy odbywa zajęcia samodzielnie podług rozkładu dnia. Zaś ćwiczenia całej kompanji odbywają się pod kierunkiem dowódcy kompanji szkolnej.

W tych warunkach szkolenia klasyfikacja postępów nauki odbywa się na zasadzie bezpośrednich spostrzeżeń na tygodniowych odprawach z instruktorami i egzamin ostateczny w końcu kursu byłby właściwie zbędnym. Powinien on jednakże odbyć się dla innych względów, a mianowicie w celu doboru kadr, o czem patrz niżej.

Kadra szkolna powinna być odnawiana i uzupełniana. Odnowienie kadry w czasie wojny mniej więcej o 25% jej stanu ma na celu odświeżenie szkoły pierwiastkiem młodszym, który po ukończeniu kursu wrócił do oddziału i tam zetknął się z robotą wychowawczą, przyczem poznał praktycznie wszelkie niedomagania i braki, jakie wychowańcy wynieśli z sobą ze szkoły. Za pośrednictwem tego kontyngensu młodszych szkoła utrzymuje zarazem pożądaną łączność z frontem, a dzieje się to sposobem następującym:

Komisja egzaminacyjna klasyfikuje uczniów po ukończeniu kursu według pięciu kategoryj, a mianowicie:

do 1 kategorji należeć będą ci, którzy wykazali postęp dobry i mają za sobą conajmniej 4 miesiące służby frontowej;

do 2 kategorji zaliczyć należy tych, którzy wykazali postęp dobry, lecz nie odbyli jeszcze służby na froncie w swoim rodzaju broni;

do 3 kategorji należą wychowańcy z postępem dostatecznym i conajmniej 4-miesięczną służbą frontową;

do 4 kategorji zaliczeni będą tacy, którzy wykazali postęp dostateczny, lecz jeszcze służby na froncie w swoim rodzaju broni nie odbyli;

do 5 kategorji należą wreszcie uczniowie z postępem niedostatecznym.

Na zasadzie takiej klasyfikacji kategorja pierwsza odnawia kadrę szkolną o 25%, zastępując dawnych instruktorów, którzy wracają do dyspozycji swoich oddziałów zapasowych, reszta zaś tej kategorji wraca do swoich kadr zapasowych. Kategorja druga odchodzi z najbliższym oddziałem marszowym na front; podoficerowie, zgóry zakwalifikowani, po odbyciu 4-miesięcznej służby frontowej wracają do szkoły lub do swych kadr zapasowych, jako instruktorzy. Kategorja 3 wraca cała do swych oddziałów zapasowych dla uzupełnienia kadr. Kategorja 4 odchodzi cała, w miarę wysyłania marszówek, na front. Kategorja 5 wraca również do oddziałów zapasowych, jednakże bez praw do funkcyj instruktorskich.

Przy końcu kursu dowództwu szkoły przysługuje prawo przedstawiania oddziałom szarż uczniowskich do awansu.

Oprócz kursu uczniów szkoła powinna także odbywać kursy dla instruktorów. Takie kursy powinny być organizowane w przerwach pomiędzy kursami uczniów i trwać 2—3 tygodni. Celem kursu instruktorów jest udoskonalenie kadry szkolnej w najrozmaitszych specjalnościach, których program szkolny z braku czasu dostatecznie nie uwzględni. Program zajęć będzie tu odpowiadał okresowi trzeciemu wyszkolenia (instruktorskiemu), odpowiednio jednak rozwiniętemu i przystosowanemu do poziomu uczestników. Najszczegółowsze omówienie każdego ćwiczenia praktycznego będzie tu na miejscu i przyniesie pożytek następującemu kursowi.

W etacie szkoły, prócz dowództwa i oficerów kompanijnych, przewidzieć należy przynajmniej 3 oficerów—instruktorów: do taktyki, fortyfikacji i służby łączności. Wreszcie etat obejmować winien personel służbowy, któryby umożliwił wszystkim uczniom korzystanie z nauki i ćwiczeń poza koszarami.

Szkoły podoficerskie ulegną po wojnie bardzo poważnemu przekształceniu. Przesileniem dla nich będzie okres demobilizacji, kiedy jednem z najważniejszych zadań organizacyjnych będzie ocalenie kadr wogóle, zaś kadr szkolnych w szczególności.

Kwestja zachowania szkół podoficerskich dla niespecjalnych rodzajów broni powinna być zasadniczo rozstrzygnięta na ich korzyść, bowiem zdaje się nie ulega wątpliwości, że młoda nasza armja jeszcze przez długi okres po wojnie będzie niedomagać, a temu brakowi mogą zaradzić jedynie dobrze zorganizowane i właściwie uposażone szkoły podoficerskie piechoty i jazdy.

Takiego właśnie uposażenia, zbogaconego cennem doświadczeniem minionej wojny, nie będzie można dostarczyć każdej szkole pułkowej zosobna; trzeba będzie zatem udostępnić korzystanie ze zdobyczy wiedzy wojskowej kandydatom do zawodu podoficerskiego, tworząc obozy szkolne z odpowiednio urządzonemi placami ćwiczeń, szkołami jazdy, wzorowemi okopowiskami i muzeami szkolnemi. Przy zakładaniu tych obozów trzeba się starać, aby były one położone zdała od wielkich ośrodków przemysłowych i ludnych miast, by uniknąć przerw w nauce z racji częstych asystencyj wojskowych i uciążliwej służby garnizonowej; dalej trzeba im będzie zabezpieczyć pomieszczenia, umożliwiające naukę w każdej porze roku, wreszcie wygodne i dostępne tereny do ćwiczeń, obok innych urządzeń, koniecznych dla życia zbiorowości żołnierskiej.

W celu zmniejszenia liczebności personelu instruktorskiego i środków szkolnych, lepszego wyspecjalizowania kadr szkolnych, wreszcie dla ułatwienia łącznych ćwiczeń różnych broni, będzie wobec tego wskazanem zakładanie centralnych obozów szkolnych dla różnych gatunków broni, w których szkoły poszczególne rozporządzałyby osobnemi pomieszczeniami, a jednocześnie nie były obciążone prowadzeniem samodzielnej gospodarki.

Obozy centralne tego rodzaju byłyby tembardziej uzasadnione, że np. artylerja może korzystać ze szkoły jazdy, wspólnej z kawalerją, odbywać ćwiczenia fortyfikacyjne na terenie wspólnym z saperami i t. p.

Dowództwa szkół podlegają w sprawach wyszkolenia inspektorom broni, zaś pod względem garnizonowym i administracyjnym dowództwu obozów.

Do szkół podoficerskich w czasie pokoju powoływani być winni kolejno wszyscy zawodowi kaprale i plutonowi na kurs uzupełniający 3-miesięczny dla piechoty i jazdy, zaś 4-miesięczny dla artylerji i technicznych rodzajów broni. Przy egzaminie wstępnym cenzus kandydatów poddany zostanie skrupulatnemu sprawdzeniu, ponieważ tylko zakwalifikowanym instruktorom oddane będzie wychowanie armji Rzeczypospolitej; inni nie mogą mieć praw do funkcyj instruktorskich.

Po ukończeniu kursów podoficerowie wracają do swych pułków bez egzaminów, ale z zaświadczeniem o frekwencji.

Uzupełnianie i odnawianie kadr szkolnych odbywa się przez dobór kandydatów z każdego zastępu szkolnego; dawni instruktorzy przechodzą do oddziału na ich miejsce. Procent odmłodzenia kadry szkolnej zależny jest od potrzeby i od stosunkowej wartości uczni, lecz powinien on wahać się między 5—10%, z zachowaniem fachowego pierwiastka, zżytego już ze szkołą.

Prócz kursu uzupełniającego szkoła podoficerska prowadzić będzie klasy normalne dla kandydatów, nadesłanych z pułków, co do których jednakże przedwczesnem byłoby dzisiaj rozważać program organizacji, a to dla braku ustawy, regulującej kontyngensy i czas powszechnej służby w wojsku Rzeczypospolitej.

kpt. St. Żmigrodzki.



RÓŻNE

W jaki sposób Niemcy ukrywali swoje przedsięwzięcia?

Jednym z zasadniczych warunków powodzenia każdej operacji wojskowej jest niespodzianka, wymagająca jaknajstaranniejszego ukrycia wszelkich przygotowań i zamiarów własnych przed wrogiem. W przygotowaniach do wielkiego natarcia w dniu 21.3.1918 na froncie zachodnim Niemcy położyli główny nacisk na zamaskowanie i ukrycie przed obserwacją i wywiadami przeciwnika wszelkich czynności, poprzedzających atak.

W tym celu generał v. Hutier, dowodzący armją, skoncentrowaną do ataku, wydał rozkaz następujący:

„W ostatnich czasach wielokrotnie zdarzało się nieprzestrzeganie ogólnych przepisów, dotyczących zatajenia ważnych operacyj wojskowych.

Powodzenie każdego większego przedsięwzięcia wojskowego zależne jest od tego, w jakim stopniu przeciwnikowi wiadome są przygotowania. Przedewszystkiem nieprzyjaciel nie może nic wiedzieć o miejscu i rozmiarach planowanej akcji.

Milczenie jest świętym obowiązkiem każdego żołnierza, tak oficera, jak i szeregowca, czy to w pierwszej linji, czy na etapach, czy też na urlopie.

Kto mówi, albo pisze w listach o przygotowaniach bojowych, lub też zdradza je nieostrożnemi słowami, popełnia przestępstwo wobec towarzyszy broni i Ojczyzny.

Celem zabezpieczenia tajemnicy odbywających się przygotowań do ofensywy należy zastosować następujące środki:

1. Pouczyć żołnierzy o konieczności i doniosłości zachowania tajemnicy.

2. Ograniczyć wszelki ruch.

Grupy (korpusy armji) oznaczają granice przedpola (Vorfeldzone) z uwzględnieniem miejscowości w terenie, dostrzegalnych dla przeciwnika; mapę strefy, widzialnej dla wroga, odesłać do dowództwa armji. Oficerowie żandarmerji i specjalne posterunki mają czuwać na drogach, by przepisy o ograniczeniu ruchu były stosowane.

3. Celem uchronienia własnych wojsk od lotników nieprzyjacielskich, rozkazuję:

a) zaciemnić okna wszystkich lokali, oświetlanych nocą;

b) wszystkie wozy zakryć przed obserwacją lotników;

c) przy wszelkich nowych budowach najpierw maskować, a potem przystąpić do pracy; kierujący budową jest za to odpowiedzialny;

d) wszystkie drogi dla pieszych i wozów możliwie zakryć i zamaskować. Gdzie jest to niemożliwe, przeprowadzić drogę przez miejsce budowy do najbliższej drogi;

e) z pomocą fotografij lotniczych pouczyć wojsko, w jaki sposób można ukryć się przed obserwacją lotniczą;

f) lotnicy własni winni sprawdzać, czy wszystkie urządzenia są dostatecznie zamaskowane.

4. W biurach oficerowie sztabów muszą pamiętać:

a) by nie omawiano spraw tajnych, dopóki nie będą usunięci wszyscy świadkowie niepowołani;

b) by lokal, w którym znajdują się tajne akty, był nocą strzeżony przez człowieka, zasługującego na zaufanie;

c) by tylko oficerowie załatwiali tajne sprawy i przechowywali tajne akty na własną odpowiedzialność;

d) by kopjowanie aktów odbywało się pod dozorem oficerów, a kopjujący nie czytał aktów, powierzonych mu do kopjowania;

e) by tajne mapy rysowali tylko oficerowie;

f) by nie brano tajnych aktów i map do pierwszej linji, do balonów i płatowców.

5) Dyscyplina telefonów.

a) Przez telefon nie wolno omawiać spraw tajnych. Nieprzyjaciel może podsłuchiwać nasz front do 10 km. wtył. Dalej agenci nieprzyjacielscy i szpiedzy mogą doczepić drut do naszych linij telefonicznych. Wreszcie nasi ordynansi telefoniczni słyszą, co się mówi przez telefon i mogą wszystko wygadać.

b) Połączenia telefoniczne prowadzą tylko do dowództwa odcinka. Linje nieużywane należy pozrywać.

c) Każda podejrzana zmiana linji telefonicznej musi być zameldowana odnośnej władzy, która natychmiast zawiadamia tajną policję wojskową.

d) Specjalni oficerowie dozorują nad rozmowami w centralach telefonicznych.

6) Celem utrudnienia nieprzyjacielowi wywiadów należy:

a) Wystrzegać się omawiania spraw wojskowych z osobami cywilnemi. Kto wie, czy dany człowiek nie jest w styczności z wrogiem, albo jego agentem?

b) Zachować ostrożność w rozmowach w kawiarniach, kolejach i t. p.

c) Dozorować jaknajstaranniej ludność cywilną i często sprawdzać dowody osobiste; upoważniony do tego jest każdy oficer.

d) Usunąć ludność cywilną z budynków, w których mieszczą się biura, kasyna oficerskie, kantyny żołnierskie.

e) W pierwszej linji wystrzegać się szpiegów, którzy mogą być przebrani w mundury niemieckie.

f) Przy przerzucaniu oddziałów wojskowych zwinąć naramienniki i zakryć numery.

W każdej grupie i każdej dywizji wyznaczyć oficera sztabu, który opracowuje wszystkie zarządzenia, niezbędne do zachowania w tajemnicy operacyj zamierzonych i dozoruje nad ich przestrzeganiem. Do jego rozporządzenia należy oddać potrzebny personel i niezbędne środki pomocnicze.

Nazwiska wyznaczonych oficerów podać dowództwu armji."

Podpisano: von HUTIER, generał dowodzący.

Straty armji austro-węgierskiej w Wielkiej Wojnie (1914—1918).

Na podstawie listy strat do końca lipca 1918 rzeczywiste straty ogólne armji austro-węgierskiej wynoszą: 40.000 oficerów i 4 miljony szeregowych. Nie wliczeni są tu żołnierze, którzy powrócili do zdrowia, t. j. 125.000 oficerów i 3.500.000 szeregowych. Straty rzeczywiste przedstawiają się w liczbach następujących:

1. zabici: 19.000 oficerów i 485.000 szeregowych.

2. zmarli w szpitalach: 5.000 oficerów i 330.000 szeregowych. Ogólne straty w zmarłych (rubryka 1 i 2) — 24.000 oficerów i 815.000 szeregowych.

3. ranni: 41.000 oficerów i 1.9000.000 szeregowych.

4. chorzy: 87.000 oficerów i 3.500.000 szeregowych.

5. zaginęli, albo dostali się do niewoli: 22.000 oficerów i 1.500.000 szeregowych.

Liczba ogólna zmarłych prawdopodobnie zwiększy się znacznie, gdy będzie można stwierdzić los t. zw. zaginionych.

Ostateczne zestawienie strat za cały czas wojny nastąpi jeszcze nieprędko.

Przygotowanie artyleryjskie.

G. Babin w małej broszurce p. t. „La victorieuse défense de Châlons“ daje bardzo dokładny obraz przebiegu walki o Châlons w lipcu 1918 roku, ze szczególnem uwzględnieniem działalności artylerji francuskiej. Najciekawsze pod względem taktycznym ustępy pracy p. G. Babin'a podajemy poniżej w streszczeniu. Przedtem jednak słów kilka o sytuacji ogólnej.

15 lipca grupa armji niemieckiego następcy tronu przeszła do natarcia na froncie długości 100 km. między Château-Thierry — Reims — Ville sur Tourbe. Na prawem skrzydle armja von Böhma przedarła się przez Marnę po obu stronach Dormans, w środku zaś armja v. Mudry'ego zachowywała się głównie demonstrancyjnie, gdy na lewem skrzydle armja v. Einem'a mogła się posuwać na froncie Prunay — Ville sur Tourbe tylko tak daleko, jak jej na to pozwolił wódz IV armji francuskiej, gen. Gouraud. Na linji Prunay—Auberive—Pertes les Hurly—Massiges atak niemiecki załamał się z krwawemi stratami. To niepowodzenie lewego skrzydła uniemożliwiło dalsze posuwanie się grupy armji niemieckiego następcy tronu, a wojskom koalicyjnym pozwoliło na rozpoczęcie ofensywy w dniu 18 lipca.

Przednia linja IV armji francuskiej (od lewego skrzydła do prawego) biegła od roku 1917 przez Fort de la Pomtelle, przez Moronvilliers, Auberive-Ferme de Navarin, Tahuve, Massige aż do Ville sur Tourbe. Gen. Gouraud rozwiązał swoje zadanie w sposób następujący: pierwszą linję obsadził małemi posterunkami pod dowództwem wypróbowanych i odważnych oficerów, głównem zadaniem których było powiadomienie oddziałów, stojących wtyle o wyruszeniu do szturmu nieprzyjacielskich oddziałów szturmowych. Będzie to t. zw. linja alarmowa.

W odległości 1—3 km. od linji alarmowej zorganizowano linję gniazd oporu, czyli wysuniętą linję oporu, skąd głównie działały karabiny maszynowe. Jeszcze bardziej wtyle znajdowała się starannie zbudowana właściwa linja obronna.

Już od dłuższego czasu dowództwo armji francuskiej wiedziało, że wróg zamierza atakować na tym odcinku. Gen. Gouraud, dzięki doskonałej służbie wywiadowczej, a zwłaszcza częstym i energicznie prowadzonym wypadom otrzymał ścisłe wiadomości o dniu i godzinie rozpoczęcia ataku niemieckiego. O godzinie 12.10 w nocy 15 lipca Niemcy wyznaczyli początek przygotowania artyleryjskiego, a na godzinę 4.15 wyruszenia odziałów szturmowych z rowów. 14 lipca o godz. 11 m. 30 w nocy artylerja francuska otworzyła potężny ogień na linje niemieckie, t. zw. „tire de contre-préparation d'offensive“, ogień przeciwszturmowy.

W czterdzieści minut później, t. j. 15 lipca o godzinie 12.10 artylerja niemiecka z olbrzymią siłą zaczęła ostrzeliwać linję francuską. Do godziny 4.15 ziały żelazem na linje francuskie wszystkie działa dalekonośne, moździerze, ciężkie i lekkie haubice, działa polowe, rozmaitego rodzaju miotacze min (te ostatnie ostrzeliwały głównie punkty oporu).

O godzinie 4.15 rakiety, wyrzucone z linji alarmowej dały znać o wyruszeniu szturmowych oddziałów niemieckich. Natychmiast rozpoczął się francuski ogień zaporowy. Od tej chwili wszystkie poruszenia atakującej piechoty niemieckiej znajdowały się pod ogniem francuskim. Działalność artylerji francuskiej osiągnęła stopień najwyższej intensywności, gdy baony szturmowe zatrzymał ogień z gniazd k. m. na wysuniętej linji oporu. Tutaj załamał się atak.

O 100--200 m. przed szturmującą piechotą od godziny 4.15 ogień większej części dział niemieckich posuwał się przez teren, opuszczony przez wojska francuskie, między linją alarmową i wysuniętemi punktami oporu. Za oddziałami szturmowemi posuwały się rezerwy i wzmocnienia.

Jednak cały ten olbrzymi aparat, gdzie wszystko było najstaranniej uzgodnione, załamał się na wysuniętej linji oporu francuskiego. W kilku tylko miejscach udało się Niemcom dotrzeć do właściwej linji obronnej, jednak zostali natychmiast odrzuceni. Dalej oddziały szturmowe przedrzeć się nie mogły.

Tymczasem posuwanie się naprzód oddziałów, ugrupowanych poza pierwszą linją atakową, trwało jeszcze pewien czas. Wszystkie te oddziały stanowiły doskonały cel dla francuskiej artylerji obronnej.

Praca artylerji IV armji francuskiej sprowadzała się do 3 głównych akcyj, a mianowicie:

1) „Tire de contre-préparation offensive", ogień przeciwszturmowy, od godziny 11 wieczorem 14 lipca.

2) Walka artyleryjska od chwili rozpoczęcia przygotowania artyleryjskiego Niemców, skierowanego na stanowiska francuskie — od godziny 0.10 15 lipca.

3) Zwalczanie natarcia niemieckiego od godziny 4.15 rano.

Postarajmy się bliżej scharakteryzować działalność artylerji francuskiej w każdej z tych trzech akcyj.

1) „*Tire de contre—préparation offensive*". Ogień przeciwszturmowy. Francuskie dowództwo zdawało sobie z tego sprawę, że atak, poprowadzony z nieugiętą wolą i przy pomocy dostatecznych środków nie może być odrzucony wyłącznie przez ogień zaporowy. Oddziały odważne i śmiałe, dostatecznie silne i odpowiednio wspierane, przedrą się przez strefę ognia zaporowego. Artylerja obrońcy musi rozpocząć ostrzeliwanie atakującego wroga już w czasie przygotowań do natarcia i zwalczać go jeszcze przed wyruszeniem ze stanowisk szturmowych. Jeżeli nie można go zniszczyć, to w każdym razie należy dążyć do osłabienia go ogniem przeciwszturmowym, tak, by odebrać atakowi przewidywany rozmach W jaki sposób kierujemy ogniem przeciwszturmowym?

Gdy najwyższy dowódca artylerji danego frontu otrzymał rozkaz skierowania na pewien odcinek frontu nieprzyjacielskiego ognia przeciwszturmowego, wydaje swym podwładnym d y r e k t y w y: naprzykład uwzględniając organizację artylerji francuskiej, dowódca artylerji armji wydaje dyrektywy dowódcom artylerji korpusowej, ci ostatni — dowódcom artylerji dywizyjnej, którzy z kolei zwracają się do grup artyleryjskich.

D y r e k t y w y te określają:

1) granice odcinków, na które ma być skierowany ogień;

2) artylerję, oddaną do dyspozycji (np. dla dowódców artylerji dywizyjnej—przydzieloną artylerję ciężką, z artylerji korpusu i armji);

3) czas, w jakim ma być przeprowadzona akcja;

4) przybliżoną ilość amunicji, oddanej do rozporządzenia

Dowódca artylerji, po otrzymaniu tych dyrektyw, przesyła plan akcji do podległej mu artylerji. Ten plan akcji podlega ocenie względnie uzgodnieniu z planami innych dowódców artylerji, a dopiero potem, jako plan wspólny, wraca do wyższych instancyj. Stamtąd znowu wszystko wraca do dowództw niższych. Ten sposób umożliwia jednolitość akcji z najwyższym skutkiem. Jeśli wszystko jest dobrze zorganizowane, to opracowanie planu można uskutecznić bez straty czasu. Do otwarcia ognia przeciwszturmowego wystarczy tylko oznaczenie czasu rozpoczęcia.

Rozkaz ognia przeciwszturmowego dowódcy dywizji obejmuje punkty następujące:

1) Ugrupowania artylerji z podaniem liczby bateryj, dowódców tych ugrupowań i ich stanowisk.

2) Cele, ostrzeliwane przez każde ugrupowanie (dla baterji polowych głównie ogień zaporowy, ostrzeliwanie punktów obserwacyjnych; dla moździerzy i haubic—ogień burzący i niszczący; dla przydzielonych dział ciężkich — ogień przeszkadzający na tyłowe węzłowe punkty komunikacyjne, dworce, magazyny amunicyjne i żywnościowe, oraz ogień paraliżujący, zapomocą granatów gazowych, na baterje nieprzyjacielskie; dla artylerji okopowej — ogień burzący i niszczący na cele, położone w pobliżu stanowisk własnych).

3) Dane co do przeprowadzenia ognia, zwłaszcza oznaczenie czasu. W tym celu wyznacza się czas zasadniczy, np. H. Poczem wydaje się rozkazy:

Od H do H + 10 minut: ogień niszczący z haubic i moździerzy, szybkość średnia;

od H + 10 do H + 15: otoczenie całego odcinka ogniem zaporowym najwyższa szybkość ognia;

od H + 15 do H+23 minuty: niszczący ogień haubic, paraliżujący ogień dział polowych na rowy łącznikowe. Spokojny ogień pociskami uderzeniowemi, przemieszany z ogniem pociskami skalowanemi;

od H + 23 do H + 28: ogień zaporowy poza przednią linję nieprzyjacielską (ogień odcinający);

od H + 28 do H + 40 minut: ogień niszczący, szybki ogień i t. p.

4) Amunicję, oddaną do rozporządzenia.

5) Względnie—współdziałanie artyleryjskie innych dywizyj, korpusu albo armji.

6) Wyznaczenie „H" (ogłasza się go na krótko przed rozpoczęciem ognia przeciwszturmowego).

Ogień szturmowy, w taki sposób przygotowany, będzie trwał krócej lub dłużej, będzie różnorodniejszy, albo prostszy, więcej lub mniej gwałtowny—zależnie od właściwości odcinka, jaki mamy ostrzeliwać. Akcja taka jednak nie może być nigdy zbytnio schematyczna. Wróg mógłby to dostrzec i zastosować środki do osłabienia skuteczności ognia.

Jak to już wyżej wspominaliśmy, IV armja francuska 14 lipca o godz. 11.30 w nocy otworzyła taki ogień przeciwszturmowy na przeciwległy odcinek niemiecki. Czas rozpoczęcia podano dopiero o 11 w nocy.

2) Działalność artylerji francuskiej od godziny 12.10.

O godzinie 12.10 rozpoczęła artylerja niemiecka ogień, przygotowujący szturm. Zadaniem tego ognia było przedewszystkiem takie zburzenie nieprzyjacielskich linij oporu, by piechota własna nie napotkała żadnego oporu, albo opór bardzo słaby. Naturalnie nie możemy się tu wdawać w szczegóły tej pracy. Należy tylko podkreślić, że ogień przygotowujący szturm musi być oparty na trwałej podstawie obszernych prac przygotowawczych.

O godz. 12 m. 10—czas rozpoczęcia niemieckiego ognia przygotowującego szturm—działalność artylerji francuskiej niewiele się zmieniła, czyli ogień jej był wciąż ogniem przeciwszturmowym.

3) Zwalczanie szturmu niemieckiego od g. 4 m. 15.

Jak to już wyżej zaznaczyłem, francuska armja IV obsadziła pierwszą linję, jako linja alarmowa, a blisko przed właściwą linją obronną utworzono wysunięte punkty oporu. Od g. 4 m. 15 (wyruszenie z okopów piechoty niemieckiej) dla artylerji francuskiej rozpoczął się moment, kiedy inicjatywa dowódców niższych mogła znaleźć szerokie pole do popisu.

Gdy nad linją alarmową ukazały się rakiety, oznaczające, że piechota niemiecka wyruszyła do szturmu, skierowano na nią potężny ogień zaporowy. Potężny i dobrze wymierzony ogień artyleryjski zaciążył nad piechotą niemiecką w czasie jej przedzierania się do linji obronnej. Naturalnie tylko dobrze przygotowana i starannie przeprowadzona łączność mogła zapewnić temu ogniowi najwyższą skuteczność.

Niemieckie oddziały szturmowe przed wysuniętą linją oporu natrafiły na ogień piechoty i karabinów maszynowych. Artylerja musiała wówczas działać w jaknajwiększej łączności z piechotą, walczącą w pierwszej linji. Dzięki tak zorganizowanej akcji artylerji francuskiej atak niemiecki załamał się krwawo.

T. R.

Przegląd najważniejszych środków łącznosci, używanych w ostatniej wojnie.

Niezmiernie ważną gałęzią nowoczesnej organizacji wojskowej jest służba łączności, do głównych zadań której należy przesyłanie rozkazów i meldunków między dowództwami, utrzymanie związku sztabów z oddziałami, jak również oddziałów najrozmaitszych broni, powołanych do wykonania wspólnej operacji bojowej. Już w warunkach spokojnej wojny pozycyjnej musi być zabezpieczona szybka i pewna łączność od przodu ku tyłowi, jak również i na boki. W tych warunkach łączność będzie się opierała na systemie środków komunikacyjnych, dostosowanych do najrozmaitszych możliwości. W wojnie ruchowej utrzymanie łączności jest rzeczą o wiele

trudniejszą. Pytanie to oddawna zajmowało czynniki wojskowe, a w ciągu ostatniej wojny technika zastosowała szereg nowych środków.

Niesłychanie utrudnia służbę łączności ta okoliczność, że w walce nowoczesnej atak na pozycje umocnione poprzedza potężny ogień artyleryjski, którego działanie jest tak potężne, że zawodzą wszystkie środki łączności. Wszystkiemi jednak sposobami należy wówczas dążyć do utrzymania łączności.

W nowoczesnej akcji bojowej biorą udział setki tysięcy żołnierzy, jednak nigdzie niema wielkich mas ludzi w bezpośredniej bliskości. By je uchronić od działania artylerji przeciwnika, rozmieszczamy własne siły w przestrzeni z tem jednak, by w danym momencie można je było rzucić do jednolitej akcji.

Telegraf. Między środkami łączności telegraf, zastosowany po raz pierwszy w r. 1837, odgrywa pierwszorzędną rolę. Dzisiaj jeszcze stosuje się go w trzech rozmaitych postaciach: jako pierwotny aparat Morse'go, jako t. zw. Stukacz i Hughes.

Stukacze wyparły aparaty Morse'go, gdyż można niemi szybciej pracować (500 słów na minutę) i przy odbieraniu niema tylu błędów, gdyż znaki słyszymy i zapisujemy, a nie odczytujemy taśmę. Przy aparatach tego rodzaju odpada jednak możność późniejszego sprawdzenia.

Ogromnie szerokie zastosowanie znalazły aparaty Hughes'a, przesyłające telegramy drukowane. Budowa tych aparatów jest jednak ogromnie skomplikowana i wskutek tego znacznie łatwiej ulegają one uszkodzeniu, niż prostsze aparaty Morse'go. Hughes'em w ciągu godziny można przesłać około 1000 słów.

Co się tyczy zastosowania tych trzech systemów do celów wojskowych, to na podstawie ostatnich doświadczeń można stwierdzić: poza frontem wszystkie trzy systemy dają się zastosować i rzeczywiście były w użyciu. Porozumiewanie się zapomocą telegrafu jest pod wielu względami bardzo korzystne, a przedewszystkiem posiada znaczenie wychowawcze, ponieważ narzuca konieczność starannego zastanawiania się i rozważenia sensu i treści każdego przesyłanego słowa. Każdy zwrot zbyteczny musi być odrzucony. Telegraf nie może być tak często bez potrzeby używany, jak telefon; krótko mówiąc—telegraf jest najwłaściwszą drogą wojskowego porozumiewania się.

Co się tyczy tajemnicy przesyłanych depesz, to tylko aparat Hughes'a daje pod tym względem zupełną gwarancję. Zarówno w systemie Morse'go, jak w stukaczu niepowołany może dołączyć swój aparat do przewodników i odczytać treść depeszy. Ta możliwość zawsze musi być brana pod uwagę, zwłaszcza, gdy się znajdujemy w kraju nieprzyjacielskim. W rzeczach, posiadających większe znaczenie, należy posługiwać się depeszami szyfrowanemi.

W pierwszej linji, jak również w walce pozycyjnej telegraf niebardzo nadaje się do użytku. Pomijając już to, że w czasie ognia artyleryjskiego przewodniki telegraficzne z łatwością ulegają zerwaniu, aparat Morse'go i Hughes'a jest zbyt mało polowy, skomplikowany i czuły; stukacz zaś w czasie ognia artyleryjskiego zawodzi najzupełniej, bo go wcale nie słychać.

Telefon. W porównaniu z telegrafem telefon posiada tę wyższość, że można porozumiewać się nim bezpośrednio i że pozwala on na omówienie danej sprawy. Tutaj jednak leży niebezpieczeństwo nadużycia telefonu, telefonowania bez potrzeby i przedłużania rozmów ponad miarę. Pominąwszy już to, że takie gawędy telefoniczne są czemś niezgodnem z duchem wojskowości, zbyt częste porozumiewanie się przez telefon przełożonych z podwładnymi prowadzi do zatraty samodzielności i odpowiedzialności przez tych ostatnich.

Co do sprawności telefonu, to pod tym względem istnieje wiele złudzeń. Jeżeli rozkaz jest napisany i telefonicznie przedyktowany, to w godzinę można przesłać zaledwie połowę tego, co przesyłamy przez stukacz. Telefon wyraźnie przesyła tylko samogłoski, spółgłosek zaś odbierający musi się domyślać. Prowadzi to często do opóźnień, zwłaszcza, gdy w tekście znajdują się nieznane nazwy miejscowości. W telefonie błędy zdarzają się częściej, niż w telegrafie.

Również wielka niedogodnością telefonu jest możliwość łatwego podsłuchania przez niepowołanych. Daje się to uskutecznić nietylko przez bezpo-

średnie połączenie z przewodnikiem, ale i bez tego. Nadzwyczaj udoskonalone wzmacniacze pozwalają na podsłuchiwanie rozmów telefonicznych na mniejsze odległości nawet bez połączenia bezpośredniego, zwłaszcza, gdy przewodniki są odprowadzone do ziemi. Z tego względu telefonów również nie używa się w bezpośredniej bliskości wroga, np. na wysuniętych posterunkach. W każdym razie w pobliżu pierwszych linij nie można używać ziemi, jako przewodnika, ale należy założyć przewodnik podwójny i prowadzić rozmowy w języku umówionym, niezrozumiałym dla innych; zwłaszcza wszyskie nazwy miejscowości zastąpić nazwami umówionemi.

W ogniu huraganowym telefon zawodzi, jak wszystkie inne środki łączności, ponieważ przewodniki ulegają zerwaniu. Dlatego najważniejsze połączenia muszą być podwójne, albo wielokrotne.

Telegraf bez drutu. W roku 1896 Włochowi Marconi'emu udało się przesłać na dalszą odległość fale elektryczne, wysyłane przez aparaty iskrowe i przez to stworzyć podwaliny telegrafji bez drutu. Dzięki licznym udoskonaleniom tego wynalazku, dokonanym przez Braun'a, Slaby'ego i Paulsena telegrafja bez drutu znalazła wielkie zastosowanie, zwłaszcza dla celów wojskowych — szczególnie w tych wypadkach, gdzie nie można przeprowadzić przewodników; przesyłanie wiadomości tą drogą nabrało ogromnej doniosłości.

Kompletną stację musi mieć aparat wysyłający i odbierający, jeśli porozumiewanie się ma być obustronne. Na aparatach lotniczych znajdują się zwykle aparaty wysyłające, ponieważ stacja odbierająca wymaga skomplikowanych urządzeń. Porozumiewanie się z ziemi z aparatem odbywa się inną drogą; można to uskutecznić np. zapomocą białych płacht, najrozmaiciej ułożonych na ziemi: w ten sposób przesyła się lotnikom krótkie meldunki i rozkazy.

W zależności od przestrzeni, na jakiej aparaty iskrowe mają przesyłać wiadomości, stacje telegrafu bez drutu mogą być rozmaitej wielkości. Do zadań taktycznych istnieją bardzo małe stacje, które mogą brać ze sobą nawet patrole jazdy. Ważnem dla tych aparatów jest, by pracowały one bez szmeru.

Stacje telegrafu bez drutu powinny porozumiewać się ze sobą w języku umówionym, ponieważ stacja, znajdująca się w dostatecznej odległości może dostosować swoje aparaty odbierające do długości fal stacji wysyłającej i w taki sposób przejmować depesze.

Jeżeli każdy aparat pracuje falami oznaczonej długości, to ilość czynnych stacyj iskrowych może być nieograniczona i nie powoduje to żadnych zakłóceń w przesyłaniu depesz. Funkcjonowanie aparatów iskrowych w czasie burzy jest niemożliwe, a obsługiwanie aparatów połączone z niebezpieczeństwem. Telegrafja bez drutu znalazła zastosowanie na morzu, w porozumiewaniu się z oblężonemi twierdzami (Przemyśl), do utrzymania łączności wysuniętych oddziałów wywiadowczych ze sztabem. Szczególną wartość posiada telegrafja bez drutu dla lotników artyleryjskich, którzy kierują wstrzeliwaniem się artylerji, obserwując w locie cele ostrzeliwane i zawiadamiając zapomocą aparatu wysyłającego każdą baterję o wyniku strzałów.

Telegrafja ziemna (telegraphie par le sol). Telegraf tego rodzaju posiadają zazwyczaj mniejsze oddziały, ponieważ służy on do zastąpienia w pierwszej linji połączeń telefonicznych, zepsutych ogniem huraganowym.

Telegrafja ziemna opiera się na tych samych zasadach, co i telegrafja bez drutu. Aparaty wysyłające wytwarzają fale elektryczne rozchodzące się nietylko w powietrzu, ale i w ziemi. Jako przyrządy odbierające działają odpowiednie antenny—nierozwieszone w powietrzu, ale leżące w ziemi.

Zapomocą telegrafu ziemnego można się porozumieć na odległościach nie przekraczających 2 klm.

Gońcy konni i na rowerach. Pomimo bogactwa środków technicznych, jakiemi rozporządza dzisiaj służba łączności, jednak w okresach najgorętszych walk trzeba się posługiwać gońcami. Przenoszenie wiadomości, meldunków i raportów podczas ognia huraganowego wystawia moralną i fizyczną sprawność gońca na ciężką próbę. Wielu z nich ginie, wielu nie ma na tyle sił, by w porę wyjść z ukrycia i wykonać powierzone zadanie. W opowiadaniach z wojny ostatniej znajdujemy liczne przykłady nadzwyczajnych czynów

dokonanych przez gońców: wielu z nich dokonało rzeczy, które zdawały się być niemożliwemi.

Okazało się w wielu wypadkach, że gońcy konni prędzej docierali do celu, niż piesi. Dzieje się to prawdopodobnie wskutek tego, że po wyjściu z ukrycia goniec konny nie miał sposobności do zatrzymania się i ukrycia po drodze, gdyż z koniem jest to znacznie trudniej, niż samemu. Również jeździec z wysokości siodła łatwiej może wyróżnić miejsca słabiej ostrzeliwane i objechać gęsto ostrzeliwane; goniec konny winien znać również drogę, by nie natrafić na przeszkody z drutów kolczastych.

W każdym razie przesyłanie meldunków w strefie walki zapomocą gońców stosowano przez cały czas trwania ostatniej wojny; w linjach czołowych budowano nawet schrony dla pojedyńczych koni.

Również nie przestano używać do utrzymania łączności relais, jednak pod koniec wojny organizacja ich była staranniejszą, nadzór ostrzejszy. Oficerowie i podoficerowie byli odpowiedzialni za sprawne funkcjonowanie relais. Poszczególni żołnierze łącznikowi znajdowali ukrycie w schronach; alarmowano ich zapomocą sygnałów dzwonkowych.

Motocykliści i cykliści w strefie walki nie mogą być użyci do służby meldunkowej, ponieważ potrzebują dobrych dróg i szos. Cyklistów można użyć, jako oddziałów walczących, przydzielając ich do samodzielnie operującej jazdy, albo też do służby meldunkowej poza frontem. Co się tyczy przesyłania meldunków o sytuacji taktycznej, to tylko w pierwszych fazach bitwy można pod tym względem liczyć na cyklistów.

Sygnalizacja optyczna. Przed wojną służba sygnalizacji optycznej rozporządzała chorągiewkami, krążkami sygnalizacyjnemi oraz przyrządami do przesyłania sygnałów świetlnych w nocy. W postaci, używanej przed wojną oba rodzaje sygnalizacji zawiodły najzupełniej i na pewien czas poszły w zapomnienie. Jednakże później, dzięki udoskonaleniu metod i wprowadzeniu nowych urządzeń, służba łączności otrzymała dzięki sygnałom optycznym bardzo cenny środek pomocniczy, który oddał poważne usługi.

Stacja sygnalizująca musi być tak umieszczona, by wróg nie mógł jej dostrzec; w przeciwnym razie prędko stanie się niezdolną do pracy. Z tego wynika, że stacji z chorągiewkami można tylko tam używać, gdzie na to pozwala budowa powierzchni; stację taką można np. ustawić na zboczu, odwróconem od przeciwnika. Również stacja odbierająca nie może być przez niego widziana; ogranicza to naturalnie możliwość zastosowania sygnałów świetlnych. Nie powinno to jednak przeszkadzać, by w każdym wypadku zbadano kwestję ich zastosowalności, ponieważ niejednokrotnie dzięki optycznym środkom łączności można pokonać znaczne przeszkody.

Nowoczesne patrole sygnalizacji świetlnej pracują w sposób następujący: jako źródła światła używają acetylenu, albo specjalnie zbudowanych lamp elektrycznych, zaopatrzonych w lustra paraboliczne. W porównaniu z tem, co było dawniej, obecnie stosujemy znacznie silniejsze źródła światła; małe reflektory, początkowo przeznaczone do oświetlania, oddawano potem służbie sygnalizacji optycznej.

Zwierciadło paraboliczne skupia światło w wąski snop promieni świetlnych, które można skierować we wszystkich kierunkach. Stacje sygnalizacji optycznej posiadają bardzo często heljografy. Aby nieprzyjaciel nie wykrył stanowiska heljografu, umieszczamy go w rurze drewnianej kilkumetrowej długości, zwróconej dokładnie w kierunku stacji odbiorczej.

Sygnalizacja optyczna działa bardzo wolno i może być użyta do przesyłania najprostszych rozkazów i meldunków.

W czasie gwałtownych walk artyleryjskich pole bitwy pokrywa gęsta zasłona dymu i kurzu; wtedy sygnały chorągiewkami i heljografami zawodzą. W tych wypadkach z korzyścią dają się użyć rakiety świetlne, wyrzucane najczęściej z pistoletów. Istnieją rakiety o kilku rozmaitych barwach, zazwyczaj trzech, przez kombinowanie więc ilości i barwy rakiet można podawać najprostsze meldunki. Zazwyczaj sygnalizacja tego rodzaju służy do utrzymania łączności między piechotą i wspierającą ją artylerją. Oddziały piechoty w pierwszej linji, znajdujące się w ciężkiej sytuacji, mogą w taki sposób zażądać wsparcia artylerji, albo też przerzucenia ognia na inne punkty. Aby jednak przeciwnik nie mógł wprowadzić w błąd naszej artylerji, musimy bar

dzo często zmieniać znaczenie sygnałów. Rakiety są niejednokrotnie jedynym środkiem łączności daleko wysuniętych, a niekiedy nawet odosobnionych oddziałów.

Gołębie pocztowe. Użycie gołębi do przenoszenia wiadomości opiera się na właściwości tych ptaków, że przeniesione do innego miejsca i tam wypuszczone na swobodę wracają do swego gniazda macierzystego. Przez odpowiednią tresurę można wzmocnić orjentacyjne zdolności ptaków, tak, że z łatwością potrafią odnaleźć drogę nawet na znacznych odległościach. Niektóre gołębie doprowadzono do tego, że przelatywały Alpy, z szybkością 1200 mtr. na minutę. Przy przesyłaniu meldunków z pomocą gołębi pocztowych musimy brać pod uwagę tylko jeden kierunek ich powrotu: ptak zawsze wraca tylko do jednego miejsca, t. j. do gniazda macierzystego. Meldunek piszemy na małym kawałku papieru, który, zwinięty w trąbkę, umieszczamy w małej rurce. Rurkę tę przyczepiamy gołębiom do nogi. Gołąb po powrocie do gniazda macierzystego nie może z niego uciec, ponieważ gołębnik otwiera się tylko z zewnątrz.

Gołębie dobrze wytresowane są względnie pewnym środkiem przesyłania wiadomości, ponieważ wysoko w powietrzu ptak rzadko kiedy napotka na większe przeszkody. Zmęczony gołąb może się dostać w szpony ptaków drapieżnych, o ile przez wysoki lot nie zdoła uciec.

Dawniej gołębiom powierzano zadania, które dzisiaj spełnia telegrafja bez drutu. Gołębie oddawały cenne usługi przy przelatywaniu wielkich przestrzeni i obszarów, nie dających się przejść. Dzisiaj gołębi pocztowych używa się do utrzymania łączności na bliską metę w czasie walki. W tym celu gołębniki znajdują się w pierwszej linji, i po przerwaniu wszystkich połączeń telefonicznych łączność z dowództwami utrzymuje się za pośrednictwem gołębi.

W tym celu gołębniki umieszczone są na specjalnych wozach, jaskrawo pomalowanych, co ułatwia ptakom powrót do gniazda. Do przenoszenia gołębi używa się małych koszyków, które żołnierz może sobie zawiesić na piersiach; często koszyki z gołębiami przesyła się przez odpowiednio wytresowane psy.

Psy. Pod koniec ostatniej wojny psy były bardzo często używane do rozmaitych czynności, np. do wyszukiwania rannych, albo do przenoszenia meldunków w czasie bitwy — i to w obu kierunkach.

Pociski do rzucania meldunków. Trudności w nawiązaniu łączności w walce pozycyjnej zmuszały do stosowania coraz to innych środków. Próbowano też podawać wiadomości zapomocą specjalnych pocisków. Są to zazwyczaj pociski, wytwarzające światło lub dym, albo też przy padaniu na ziemię zapalające się tak, że można je zauważyć i odszukać. Do wyrzucania pocisków tego rodzaju używano miotaczy bomb.

Lotnicy. Już przy omawianiu telegrafji bez drutu zwróciliśmy uwagę na usługi, oddawane służbie łączności przez lotników. Inne możliwości użycia lotników są następujące:

Poza frontem lotnicy pośredniczą przy porozumiewaniu się sztabów między sobą, chociażby przez przewożenie pojedyńczych oficerów.

Gdy w czasie gorących walk wszystkie połączenia ulegają zerwaniu i z przodu nie nadchodzą żadne wiadomości, lotnicy, unoszący się bardzo nisko nad polem bitwy, szukają linij własnych i przeciwnika. Aby pracę lotnikom ułatwić, własna piechota daje im umówione znaki, np. przez rozłożenie białych płacht. Do przesyłania meldunków lotnik rozporządza wszystkiemi możliwemi środkami, jak: telegrafja bez drutu, zdjęcia fotograficzne, torby do rzucania meldunków, lampki elektryczne, rakiety i bomby, wydzielające dym. Dzięki lotnikom dowódcy oddziałów otrzymują wierny obraz sytuacji i mogą wydać stosowne zarządzenia. Niejednokrotnie zdarzało się, że lotnicy zaopatrywali odosobnione oddziały w prowiant i amunicję.

Pobieżny ten przegląd nie wykazuje nam jeszcze całej ogromnej różnorodności środków łączności. Najnowsze zdobycze techniki i starodawne, a proste pomysły uzupełniają się wzajemnie. Wynalazcy mają tutaj jeszcze ogromne pole do popisu i mogą znacznie powiększyć ilość środków łączności.

O znaczeniu twierdz w ostatniej wojnie (1914—1918).

W książce p. t. „Pionierdienst im Kriege“, Berlin, 1919, major Toepfer wypowiada swoje poglądy o roli twierdz w wojnie (1914—1918). Ponieważ „Bellona“ kilkakrotnie poruszała już sprawę przeszłości i przyszłości twierdz, więc dla uzupełnienia podajemy w streszczeniu poglądy mj. Toepfera.

Po szybkim i niespodziewanym upadku twierdz belgilskich i francuskich, a przedewszystkiem wobec zdobycia wielkiej fortecy Leodjum, rolę umocnień stałych uważano za skończoną. Pogląd ten zdawało się potwierdzać szybkie zajęcie przez Niemców twierdz rosyjskich w Polsce i na Litwie. Dopiero pod wpływem walk o Verdun w r. 1916 nastąpił pewien zwrot w poglądach na rolę twierdz. Z prac i raportów, omawiających wpływ i zdolność oporu umocnień stałych, które odegrały pewną rolę, wynika, że twierdze belgijskie i Maubeuge nie stały jednak na wysokości wymagań przedwojennej sztuki fortyfikacyjnej. Środki do walki zbliska i na odległość, punkty obserwacyjne, przyrządy oświetlające i pomieszczenia dla wojska były skupione na małym kawałku przestrzeni Pancerze nie posiadały dostatecznej odporności nawet na działanie armat dawniejszej konstrukcji. Beton był zbyt cienki i źle przygotowany, a żelazo-beton stosowano tylko w rzadkich wypadkach. Przedewszystkiem brakło środków zaradczych przeciw ciśnieniu powietrza i przyrządów do przewietrzania. Należało więc przypuszczać, że tego rodzaju urządzenia nie będą się mogły oprzeć ostrzeliwaniu z dział najnowszych systemów. Wzajemne współdziałanie poszczególnych fortów w opanowaniu przedpola i międzypola w górzystym terenie Leodjum i Namur pozostawiało wiele do życzenia.

Wszystko to, łącznie z brakiem organizacji obronnej w międzypolach, ułatwiało przedarcie się między poszczególnemi fortami. Wielkie twierdze i obozy warowne rosyjskie — Kowno, Modlin, Warszawa, Brześć Litewski — były przestarzałe i nieprzygotowane do wojny. Opróżniano je nieraz przedwcześnie naskutek ogólnego położenia wojennego i z braku energji u dowódców i wojska. W czasie dwunastej bitwy nad Isonzo pod działaniem gazów trujących padły włoskie umocnienia stałe, ponieważ nie były do tego rodzaju walki przygotowane, a także wskutek niewystarczającej odporności pancerzy i betonu.

Przykład Lecu (Prusy Książęce), który w 1914—1915 oparł się dwukrotnie energicznie prowadzonemu oblężeniu przeważających sił, wskazuje, jaką rozstrzygającą wartość może posiadać nawet mała twierdza, broniona przez odpowiednią załogę. Również drobne forty austro-węgierskie w Tyrolu skutecznie oparły się atakom Włochów, chociaż były one niejednokrotnie ostrzeliwane z dział 30 cm.

Niemiecki atak na Verdun w r. 1916 załamał się głównie wskutek tego, że obrona znalazła skuteczne oparcie w umocnieniach stałych, których zwalczenie nie udało się zupełnie, lub udało się zaledwie częściowo. Skuteczna obrona Verdun dała Francji niezbędny zysk na czasie i przyczyniła się do spotęgowania odporności narodu.

Tam, gdzie w ramach większych umocnień przedwcześnie padły stałe forty, zawiódł przedewszystkiem moralny pierwiastek obrony.

Mniejsze samodzielne umocnienia stałe, które nie są punktami oporu większych systemów umocnień, albo zdane są wyłącznie na siebie, nie mają większego znaczenia. Można uderzyć na nie ze wszystkich stron i atakujący zdobywa je szybko, aczkolwiek nie bez wielkich strat. Jako przykłady mogą służyć: Les Ayvelles, Hirson, Longwy.

Wartość istniejących wielkich twierdz polega nie na ich odporności przeciw oblężeniu i okrążeniu, ale na spotęgowaniu siły obronnej frontów, w których tworzą one punkty oporu.

Pozatem w czasach niepokojów i przewrotów politycznych twierdze zachowają swą wartość, jako skupienia magazynów prowiantowych, amunicyjnych i wszelkiego sprzętu wojennego.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Grecja.

Według „Memorial de Infanteria" armja grecka ma być zorganizowana na następujących podstawach:

Piechota — 45 pułków o trzech bataljonach; każdy baon posiada pluton z 2 k. m. Schwarzlose. Karabin Mannlicher-Schönauer, kaliber 6,5.

Jazda — 5 pułków po 4 szwadrony.

Artylerja. Artylerja polowa — 5 pułków o 6 baterjach na stopie pokoju i 9 baterjach na stopie wojennej: artylerja górska—15 dywizjonów o 2—3 baterjach 4-działowych. Artylerja forteczna — 2 pułki.

Wojska techniczne — 5 pułków saperów o 6 kompanjach; 15 kompanij saperów fortecznych, 1 kompanja pontonjerów, 1 pułk telegraficzny o 7 kompanjach, 1 kompanja radiotelegraficzna, 1 bataljon kolejowy o 3 kompanjach, 1 kompanja automobilistów, 1 kompanja aeronautyczna i 1 kompanja reflektorów.

Intendentura — 5 baonów.

Służba sanitarna — 5 grup i 10 szpitali polowych.

Wszystkie te oddziały tworzą 5 korpusów, każdy składa się z 3 dywizyj, dwóch szwadronów, 1 pułku saperów i rozmaitych służb. Każda dywizja składa się z 3 pułków piechoty, 1 szwadronu jazdy, 1 dywizjonu artylerji górskiej i służb.

Finladja.

Nowoutworzona armja republiki finlandzkiej składa się z trzech dywizyj i jednej brygady strzelców. Dywizje są trzypułkowe, w każdym pułku po trzy baony 3-kompanijne i 1 KKM. Piechota uzbrojona jest w karabiny Mausera i ćwiczy według regulaminów niemieckich.

Jazdę sformowano w 3 pułki, każdy organicznie wchodzący w skład jednej z dywizyj, jako jazda dywizyjna. Każdy pułk jazdy składa się z dwóch szwadronów konnych, szwadronów k. m. i jednego szwadronu cyklistów.

Artylerja: polowa—trzy pułki po trzy baony 3-bateryjne; baterja składa się z 4 dział.

Oddział artylerji górskiej z 3-ch bateryj; 1 pułk artylerji ciężkiej. Oprócz tego istnieją 3 pułki artylerji nadbrzeżnej. Sprzęt artyleryjski pochodzi przeważnie z dawnej armji rosyjskiej.

Pułki we wszystkich rodzajach broni nie mają numerów, a tylko nazwy.

Wojska techniczne składają się z następujących formacyj: pułku tanków (lekkie tanki francuskie), oddziałów lotniczych, oddziału radio i oddziału samochodowego. Każda dywizja posiada pozatem oddział pontonowy, 2 baony pionierów, 4 oddziały wojsk łączności i 4 oddziały miotaczy min.

Liczebność armji na stopie pokojowej wynosi około 30 — 35 tysięcy ludzi.

Ameryka.

Uzupełnieniem tego, cośmy powiedzieli o armji amerykańskiej w numerze 3 „Bellony", może być artykuł, jaki się ukazał w The New-York Times z roku 1919, pochodzący ze sfer półurzędowych. Podajemy go w streszczeniu.

„Od dnia zawieszenia broni kongres i Ministerjum Wojny zajmują się organizacją armji Stanów Zjednoczonych. Projekty są bardzo liczne i rozma-

ite (patrz nr. 3 „Bellony“). Oddziały dawnej armji regularnej, gwardji narodowej (dawniejsza milicja) i armja narodowa (nowa armja) wróciły do kraju i demobilizację prawie ukończono. Rokowania w sprawie utworzenia Ligi Narodów upoważniają do wniosku, że wielkie demokracje zachodu odpowiednio do swej potęgi militarnej dostarczą wojska do międzynarodowych sił zbrojnych, przeznaczonych do uniemożliwienia wojen na przyszłość. Jaki system organizacji wojskowej muszą wobec tego wprowadzić Stany Zjednoczone?

Nie ulega wątpliwości, że będzie przedewszystkiem chodziło o armję narodową, jaką Ameryka posłała do Francji. Gwardja narodowa powstała z oddziałów milicyjnych, organizowanych w poszczególnych stanach; było to wojsko, rekrutujące się z pewnych klas ludności, a nie ze wszystkich warstw narodu. Do milicji wstępowali młodzi rzemieślnicy, drobni kupcy, włościanie i funkcjonarjusze. Liczna klasa robotnicza słabo była reprezentowana, co naturalnie powodowało nieufność do tego wojska wśród robotników.

W Amerykańskiej armji ekspedycyjnej starano się zatrzeć różnice między armją regularną, gwardją narodową i armją narodową. Udało się to w zupełności, ponieważ korpus ekspedycyjny znalazł się na froncie i to w obcym kraju. Z chwilą rozpoczęcia demobilizacji na wielką skalę zarysowały się pewne trudności, ponieważ trzy składowe części sił zbrojnych Ameryki organizowano w rozmaitych warunkach. Armja narodowa, zorganizowana na podstawie powszechnej służby wojskowej, rzeczywiście wyszła z narodu i nie była korpusem żołnierzy zawodowych. Zarówno dla obrony kraju, jak i dla utrzymania porządku jest niezmiernie ważnem, aby przyszła armja amerykańska pod względem składu i ducha była zdecydowanie narodową. Potęga wojskowa, jaką Ameryka stworzy dla własnych celów, jak również, by spełnić zobowiązania wobec innych państw, musi być nietylko narodowa, ale i demokratyczna. Taką zaś nie była dawna armja regularna. Organizacja tej armji była wzorowana na brytyjskiej armji regularnej, arystokratycznej zarówno pod względem zwyczajów, jak i organizacji. Pozatem armja regularna była armją żołnierzy zawodowych. Oficerowie wstępowali do tej armji z przeświadczeniem, że wojna powinna być ich zawodem. Stosownie do przepisów werbunkowych nawet prości żołnierze tracili na wiele lat łączność z życiem obywatelskiem.

Ostatnia wojna wykazała, że można bardzo prędko stworzyć wielką armję o dużej sprawności bojowej, o ile młodzież danego kraju już w czasach szkolnych otrzymała pewne wychowanie fizyczne i przez trzy miesiące szkoliła się w polu. Naturalnie oficerowie i podoficerowie wymagają większego i bardziej pogłębionego wykształcenia wojskowego. Nasuwa się tu pytanie, jak powinny być zorganizowane kadry armji demokratycznej? Kadry te nie mogą się składać z ludzi, uważających swą służbę wojskową za zawód.

Rzeczywiście narodowa i demokratyczna armja Stanów Zjednoczonych nie może stworzyć kasty wojskowej; kadry muszą być utworzone z takich ludzi, którzyby nie chcieli służyć zawodowo, jako szeregowcy. Zarówno oficerowie, jak podoficerowie powinni być wybierani przez wojskowych instruktorów po trzech miesiącach wyszkolenia, stosownie do osobistych zdolności.

Każdego roku młodzi, dwudziestoletni ludzie ze wszystkich warstw narodu, dobrze i źle wychowani, bogaci i ubodzy, wykształceni i bez wykształcenia, idą do koszar i tam rozpoczynają swe wyszkolenie, jako szeregowcy. Każdy, podany na oficera, służył, jako zwykły szeregowiec, a każdy oficer zbierał swoje doświadczenia, jako podoficer i szeregowiec. Podstawą awansu może być wyłącznie wykazana dzielność i sprawność wojskowa.

To właśnie stanowi istotę szwajcarskiej organizacji wojskowej, która przeżyła już dwa pokolenia. W ten sposób Szwajcarja stworzyła dobrą armję demokratyczną, w której niema żołnierzy zawodowych, ani ducha militaryzmu. Jest to jedyny system organizacji wojskowej, odpowiadający w zupełności Stanom Zjednoczonym i każdej demokracji. Naturalnie rząd amerykański musi stworzyć korpus instruktorów, złożony z oficerów i podoficerów, kształcących każdy rocznik w koszarach i na manewrach. Muszą być fachowcy, zajmujący się badaniem nowych udoskonaleń w armji i flocie.

Dalej wojskowość w państwie demokratycznem musi się opierać na

zasadzie powszechnej służby wojskowej wszystkich mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, w wieku od lat 20 do 45.

Szeregowcy obecnej armji zawodowej poza zupełnem wyekwipowaniem otrzymują jeden dolar dziennie. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie to wszystko, co nowoczesny żołnierz musi zrobić i przetrzymać bądź w walce pozycyjnej, bądź w ataku granatami ręcznemi i na bagnety, to oczywiście opłacenie tego wszystkiego nie da się pomyśleć. Zresztą żaden żołnierz z honorem nigdyby tego nie powinien robić za pieniądze; można to wszystko uczynić tylko z poczucia obowiązku dla państwa i Ojczyzny. Żołnierz winien być przekonany, że wówczas, kiedy on pełni swą ciężką służbę, albo też gdy przyjdzie mu paść na polu bitwy, rząd zaspokoi potrzeby jego najbliższych.

Należy się spodziewać, że w przyszłości Liga Narodów doprowadzi do tego, by armja każdego państwa była zorganizowana na sposób szwajcarski; jest to bowiem jedyna droga, prowadząca Europę i Amerykę do ogólnego ograniczenia zbrojeń. Aby złączone demokracje mogły w każdej chwili przeszkodzić nowej wojnie, muszą one rozporządzać potężną międzynarodową flotą i armją, zawsze gotową do walki; da się to w zupełności osiągnąć, gdy każde państwo demokratyczne zorganizuje swą armję na sposób szwajcarski. Jeśli, dalej, wielkim mocarstwom nie będzie wolno utrzymywać armji według wzorów niemieckich, to ograniczenie zbrojeń łatwo będzie można przeprowadzić. Bez takiego ograniczenia staje się niemożliwością, by narody cywilizowane mogły zapłacić swe długi wojenne".



SPRAWOZDANIA

Pierre Dauzet. — De Liége à la Marne (ze szkicem).

(Str. 124, XVII. Paris — H. Charles — Lavauzelle — 1917).

Książeczka daje treściwy przegląd w porządku historycznym bojów, począwszy od wybuchu wojny aż do bitwy nad Marną włącznie. Działania te stanowią pierwszy akt wielkiej wojny na zachodzie, odrębny dzięki swemu specjalnemu charakterowi: mianowicie mamy tu do czynienia z walkami wybitnie i tylko ruchowemi na wielką skalę. To, co nastąpiło po bitwie nad Marną, należy już do historji wojny pozycyjnej.

Autor nie zapuszcza się w roztrząsania operacyjne, podaje natomiast fakty z krótkiem oświetleniem krytycznem; nie jest zaślepiony, widzi dokładnie dodatnie strony niemieckiego żołnierza, a zwłaszcza niemieckiego kierownictwa, oraz podkreśla niedomagania francuskie, pewne przeoczenia jeszcze w okresie przedwojennym, wynikiem których były niespodzianki wojenne. Zasadniczą niespodzianką, która pokrzyżowała plan operacyjny Francuzów, było pogwałcenie neutralności Belgji przez Niemców i marsz gros ich sił na Paryż najkrótszą drogą. W rezultacie takiego posunięcia—rozbili oni i odrzucili w kierunku Antwerpji pozostawioną samej sobie armję belgijską, a następnie spychali stale słabsze liczebnie lewe skrzydło francuskie w kierunku południowym, grożąc mu oskrzydleniem przez kawalerję von Marwitza i piechotę I armji (von Kluck). Zwłaszcza po bitwie na granicy (Charleroi), która rozgorzała 22 sierpnia, odwrót armji angielskiej i 5 francuskiej, położonych na lewem skrzydle, musiał się szybciej odbywać.

Bitwa na granicy wykazała lepsze przygotowanie do wojny Niemców, przewagę artylerji ciężkiej, w którą armja niemiecka obfitowała, a ogień której w początkowych bojach wywoływał w szeregach francuskich duże zamieszanie, dalej doskonałą pracę kawalerji niemieckiej w zakresie przełaniania, wywiadów a także uderzenia, wreszcie doskonale zorganizowaną służbę łączności.

„Marsz armji niemieckiej od granicy aż na pole bitew był podziwu godny. Dywizje kawalerji rzucone były daleko wprzód, jako straże przednie" (str. 30). „Sztab generalny niemiecki wykazał w istocie, że posiadał genjalną umiejętność w pracy przygotowawczej i organizacyjnej.

Armje koalicyjne starały się szybkiemi przemarszami oderwać się od nieprzyjaciela, by za barjerą rzek Oise'y, Aisne'y lub Marny ugrupować się na nowo i podjąć kontrofensywę. Wobec jednak olbrzymiego tempa pościgu niemieckiego, było to zadanie trudne do wykonania; armji angielskiej marszałka French'a wciąż groziło oskrzydlenie. Armja ta nie wykazała dostatecznej odporności bojowej i w odwrocie na południe zbyt szybko posuwała się, odsłaniając lewe skrzydło sąsiadującej z nią 5-ej armji francuskiej (gen. Lanrezac).

Generał Joffre już w czasie odwrotu rozpoczął tworzenie dwóch nowych armij, a mianowicie: dla zasilenia frontu—9 armji (gen. Foch) w sile dwóch korpusów z prawego skrzydła bojowego oraz czterech dywizyj rezerwowych; na skrajnem lewem skrzydle, w rejonie Amiens-Montdidier, armji 6 (gen. Maunoury), w sile dwóch korpusów jazdy, dwóch korpusów czynnych i kilku dywizyj rezerwowych. Jednocześnie zaś Generalissimus rozkazał w d. 1 września odwrót ogólny na linję Bray-sur-Seine — Arcis-sur Aube—Vitry — Bar-le-Duc", by stamtąd podjąć kontrakcję". (str. 78).

Gdy jednak w dniu 3 września gubernator wojenny Paryża, generał Gallieni, któremu podlegała 6 armja, przeznaczona do bezpośredniej obrony Paryża oraz kilka dywizyj rezerwy, zauważył, że prawe skrzydło niemieckie zmienia kierunek następowania i miast maszerować wprost na Paryż, skręca na rzekę Ourcq, na miejscowości Meaux i Coulommiers, zaproponował natychmiast wykorzystanie świetnie nadarzającej się okoliczności i uderzenie na prawą flankę I armji niemieckiej z jednoczesnem przejściem do kontruderzenia na całym froncie. Gen. Joffre, po upewnieniu się co do zmiany

kierunku I armji niemieckiej, przychylił się do projektu gen. Gallieni i nakazał podjęcie energicznej ofensywy. Ze świtem 6 września rozgorzała największa bitwa świata, zwana bitwą nad Marną. Miljon żołnierzy francuskich walczyło na linji Paryż—Verdun z miljonem żołnierzy niemieckich.

Walkę rozpoczął gen. Gallieni, rzucając 6 armję w kierunku miejscowości Meaux i na rzekę Ourcq. Było to zupełną niespodzianką dla Niemców, którzy uważali siły, grupujące się około Paryża za niezdolne do akcji zaczepnej, a przeznaczone li tylko do pasywnej obrony stolicy. Musieli przeto wstrzymać swój atak na armję angielską, zasłaniając się przeciw niej jedynie trzema dywizjami jazdy, by piechotę swą (2 i 4 korpus aktywny) przerzucić na zagrożone skrzydło, które w walkach dnia 6 września zmuszone było cofnąć się do rejonu rzeki Ourcq. Siły te powstrzymały napór niedość silnej armii gen. Maunoury, zmusiły nawet Francuzów do cofnięcia się na linję Nanteuil—Meaux, uratowały swe linje komunikacyjne od przecięcia, a armję całą od katastrofy.

W tym momencie walki uwidacznia się błąd, popełniony przez gen. Joffre'a, gdyż zbyt małe siły przeznaczył on do flankowego uderzenia na 1 armję von Klucka, które dać mogło największe rezultaty. Nadto za mały nacisk wywierał na Anglików, którzy, zasłaniając się przemęczeniem, znacznemi siłami Niemców (trzy dywizje jazdy!) i stratami własnemi (od początku kampanji do 7/IX włącznie straty wynosiły 18,720 żołnierzy, z tego 16,587 zaginionych!) posuwali się zbyt powoli. Dzięki temu udało się von Kluckowi uniknąć podwójnego otoczenia i zamknięcia w widłach rzek Ourcq i Marny.

Przez kilka dni (7, 8, 9) trwały zacięte walki na całym froncie. Niemcy starali się wytworzyć korzystną dla siebie sytuację przez przerwanie centrum francuskiego; atakowali więc zaciekle 9 armję gen. Foch'a, jednak wgięli ją tylko.—Jednocześnie z prawego skrzydła francuskiego siły, przeznaczone dla zasilenia gen. Gallieni, zaczęły przechylać szalę na korzyść Francuzów. Spostrzegli to Niemcy i w sposób mistrzowski w nocy 9/10 września oderwali się, niedostrzeżeni przez Francuzów. „10 września o świcie — pisze autor na str. 101—nasze kolumny ruszyły naprzód, ale zastały przed sobą tylko pustkę; natknęły się jedynie na tylne straże nieprzyjaciela". Dn. 13 września Francuzi walczyli tylko z tylnemi strażami na całym froncie Paryż — Verdun. Jednak pościg francuski, wskutek przemęczenia poprzednim odwrotem i ciężkiemi kilkodniowemi zmaganiami, nie dał rozstrzygających rezultatów. Przytem Niemcom spieszyły posiłki.

W walkach tych podziwiać należy wolę do zwycięstwa, energję, męstwo i wytrwałość żołnierza francuskiego, który mimo depresji, spowodowanej odwrotem i przewagą art. ciężkiej niemieckiej, zdolny był do bohaterskiego podjęcia kontrofensywy.

Pomimo tego, że książka pisana była jeszcze w ciągu wielkiej wojny, nie ma ona w sobie nic z niesmacznej szowinistycznej literatury, obliczonej na wywołanie taniego efektu i uczucia nienawiści przez przesadne podkreślanie ujemnych i śmiesznych stron nieprzyjaciela. Przeciwnie, autor ze spokojem stwierdza lepsze przygotowanie do wojny i sprawność sztabów niemieckich, podziwia żołnierza niemieckiego i jego wygląd, choć nie zapomina też uwydatnić cech dodatnich żołnierza francuskiego, wystawionego na ciężką próbę moralną (ciężka artylerja, długotrwały odwrót i t. d.). Zarazem autor podkreśla błędy kierownictwa francuskiego.

* * *

Książka nie wnosi nic nowego, jednakowoż czytelnikowi daje treściwy obraz walk na zachodzie aż do bitwy nad Marną włącznie.

T. P.

Z SEKCJI HISTORYCZNO-WOJSKOWEJ TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ.

W miesiącach kwietniu i maju staraniem Sekcji odbyły się następujące odczyty:

17.4 kpt. Różycki — Marsz. Foch, jego taktyka i strategja.

3.5 płk. Mercier — Polityka kolonjalna Francji.

10.5 płk. Faury — Bitwa w Szampanji w sierpniu 1918 r.

17.5 mjr. Baudouin—Kolejnictwo i transport samochodowy we Francji w czasie wojny.

15.5 ppor. Frankiewicz—Zapiski ś. p. ppor. Kulczyckiego o walkach z bolszewikami.

31.5 płk. Faury — Ofensywa sprzymierzonych d. 26 września 1918 r.— Część II.

TREŚĆ

Redaktorzy: Prof. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-9

OBWIESZCZENIE

MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy d. 27/II r. b.

Dwóch Pożyczek Państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

na warunkach następujących:

POŻYCZKA DŁUGOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji.

POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu **lat pięciu.**

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa **będzie przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu, ustalonego** dla znaków obiegowych.

Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK i KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzeniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych**, będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej**, jako **wadja** przy licytacjach, **kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów** wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały

DO LOMBARDOWANIA

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości.
2) Pożyczki te są oprocentowane $5^1/_2$ rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane na równi z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100, 500, 1000, 5000 i 10000 marek polskich.

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne**, które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują **wszystkie prawa,** przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej**

Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił aby zarówno subskrybcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.